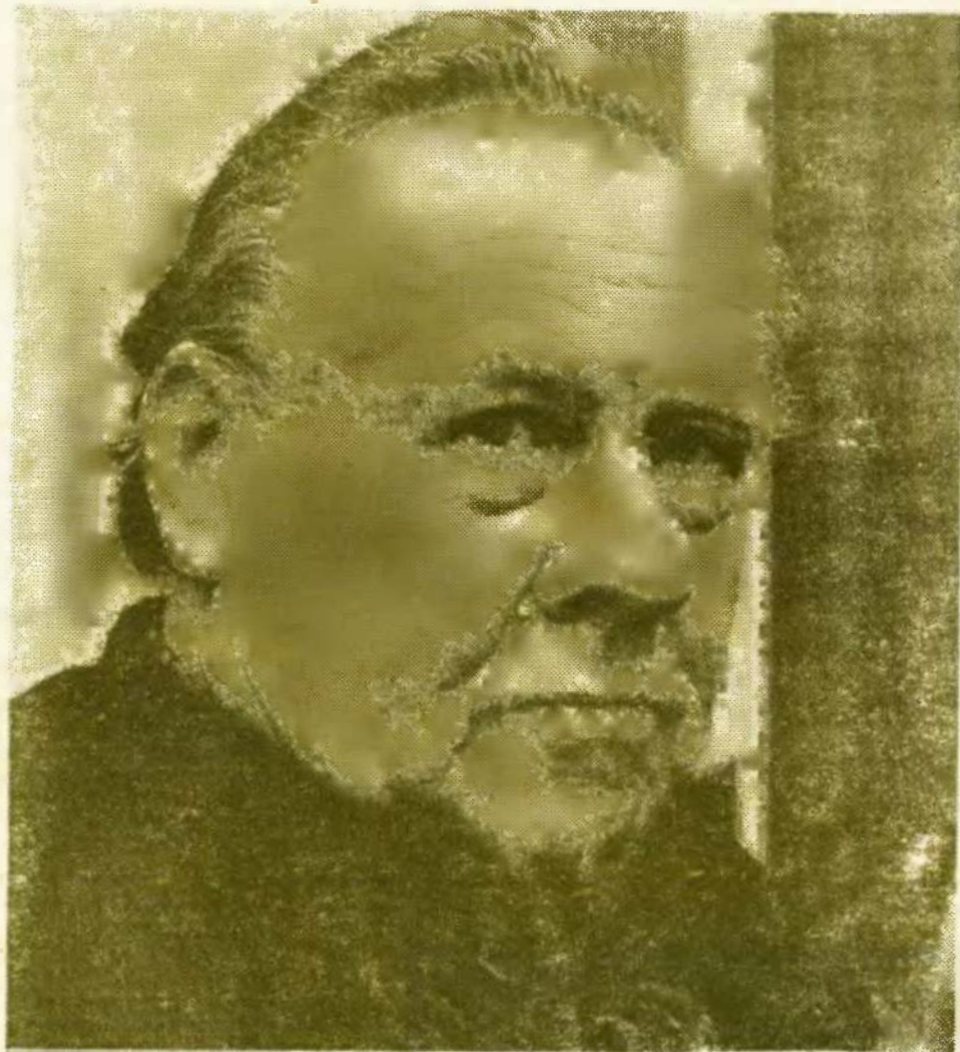




Odszedł spośród żywych JALU KUREK, największy piewca Podhala. Niebawem przedstawimy obszernie Jego imponujący dorobek artystyczny. Zegnamy wybitnego pisarza Jego własnym wierszem — drukowanym niedawno w „Życiu Literackim” — oraz fragmentem z „Księgi Tatr”. Gdy przed kilku laty wręczano Jalu Kurkowi złotą odznakę „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego”, sędziwy twórca odczytał ten właśnie urywek.

Jalu Kurek

Ojczyzna kamieni

Na próżno siłę się, stary bluźnierca,
ogarnąć dziejów płonący zamęt,
tedy oddaję Tatrom z resztką serca
rozdzierający ten lament.

Gdy pamięć przeszłą wichry w proch i w kurz rozmiotą
nam w bezratunku wędrującym,
ujrzymy znowu góry spętane tęsknotą
w oczach niedowidzących.

Jest tylko Beatrycze, wyznaje poeta,
ale nad niebo, piekło i nad Beatrycze
istnieje jedna ta, która się liczy:
najwyższa meta.

Nikt z nieulekłych zwycięzcą nie będzie,
zadławi nas pijana miłość arcy polska,
tylko jedyny obraz z oczu nam nie zejdzie:
Wysoka Gierlachowska.

Niech sprawiedliwość jej na pożegnanie
będzie oddana.
Pomrzemy wszyscy, a ten kształt zostanie:
ziemia stargana.

Nim dech ostatni dopadnie ci piersi,
nic w pustce serca pewnie się nie zmieni
i prześladować cię będzie do śmierci
ojczyzna nagich kamieni.

Dopóki wzbiera nieprawości rzeka,
póki w czas trudny wzbierać nie przestanie,
zatrzymaj starcze ten obraz w powiekach
na wieczne oglądanie.

Śmierć Sabały

Już nie będzie chodził na niedźwie-
dzie Już nie wypłaci długu wódcza-
nego Moserowi, karczmarzowi w Ki-
rach. Moser mu to wybacz; błogosła-
wionej pamięci, bo umarł.

A ilu innych już poumierali! Ilu go-
dnych chłopców obwiesili, jego kompa-
nów z młodości!

— Dobrzy beli towarzysia.

Weszła z panią Lilpopową hrabina
Kraśnińska, protektorka Sabały od lat.

— Jak się macie, Sabała?

— Jak deska zbutwiało na dyscu!

— Może wam zawołać księdza?

Wydął wargi. E, po co? Mie go ta nie
trza na nic. Co bede haw z parobkami
ukfalował, kie idem do samego gazdy,
to se ta s nim uradzimy. Sami, przez
parobków.

Za trzy dni było z nim już bardzo
zło. Oddech miał ciężki, rżący, nad-
chodziła śmierć. Pożegnał się rano z ro-
dziną, przybyłą z Kościeliska, nie
chciał ich już więcej widzieć, narobi-
li bowiem płaczu na cały dom. a Sa-
bała nigdy nie lubił smutku i lamen-
tów. Obraz był rzeczywiście wzrusza-
jący. Matkę przywiózł syn na wozie,
wnosił ją z bratem na rękach, aby się
pożegnała z mężem: była bezwładna w
nogach. I małe wnuki także przywieźli
wozem.

— E dy ni ma co jojęć — zwrócił się
do najstarszego syna. — Ludzko rzec.
Biercie się doma. Gazdostwa se pilnuj-
cie. Prziboccie se case ojca. Bydźcie
zdrowi.

Tak napomina ich gazda, który ni-
gdy o swoje gazdostwo nie dhał! Przez

cały dzień zachowywał się pogodnie,
mało zresztą mówiąc. Przyszedł lekarz,
zawezwany przez gospodynię domu.

— No, jak się czujecie, Sabała?

— Nie poradzę długo — stwierdził
rzeczowo chory. — Trza się wynosić
prec ze świata — mruczał. Doktor nie
odzywał się nic, zbadał starego krótko,
mechanicznie, powierzchownie, po czym
spojrzał wymownie na panią Lilpopową
w drzwiach. Ten wzrok starczył za ca-
łą diagnozę.

Po południu pani Lilpopowa raz jesz-
cze zaproponowała Sahaie spowiednika,
odmówił. Wzrok miał skierowany na
góry. Ku Czerwonym Wierchom schy-
lało się słońce w swoim krótkim, pla-
skim, gaudiumowym luku.

— Słonko idzie ku zachodowi, na
mnie cas.

Poprosił gospodynię, aby zawołała
Jędrka Skupieusia, sprawującego obo-
wiązkę służącego i dozorca domu. Kie-
dy młody góral przyszedł, Sabała u-
niósł się z pościeli, odchylił koce, po-
kazał palcem na skrzynię.

— Ubier mie.

Na skrzyni leżało odziewie starca. Ję-
drek, jak przez mgłę, przypomniał so-
bie z lat juhasowania opowiadanie ba-
cy o dawnym zwyczaju przodków u-
mierania w ubraniu.

Jędrek wdział mu spodnie białe, wel-
niane, proste, bo Sabała zawsze się
nosił według starej mody. Koszulę
wdział krótką, po pepkę. Owijał mu
onuce koło nóg gorących, rozpalonych.
Pomagał mu sam chory, mrucząc:

— Trza sie wej ubrać piyknie. Coby
cie śmierć spotkała godnie.

Kierpiec znurował Jędrek drżącymi
rękami.

— Dej cuhe. Uwertnij sie chytko
Komenderował młodzieńcem, który,
jak zahipnotyzowany bez słowa speł-
niał rozkazy starca.

— Słyszę, śmierć chodzi kole domu.
Tup, tup, tup. Zbiryj sie. Jasiek, idem
do tobie. Tup, tup, tup. Był z ciebie
chłop przy chuci. aj. bel! Ale co? Ro-
ki ci wysły. Cas na cie. Chyboj se
nuom. No dy póde. Cemu nie? Ze
śmierciom nie bees się przygadował.
Pani Lilpopowa płakała w kącie.

— Je dyć nie krzicze. pani — zwró-
cił się do niej Sabała. — Umierać pro-
sto sprawa. Żyłek dość na tym świecie.
piynć osmdziesiąt roków. Jesce by się
i pozżyło. cemu nie nale kie już wola-
jom. trza iść

Ułożył się na podłodze w ubraniu —
jak nakazywał odwieczny obyczaj
młodków — na samym wyciętym pro-
stokącie czerwonego słonecznego świa-

ta. Bo śmierć zejdzie lekko, ślizgając
się po promienach, takie było wierze-
nie górali.

— Chłopo nie honor w pościeli umi-
rać. Kie mie śmierć nie ucapila w
Krzywaniu albo w Koprowy Dolinie,
niek mnie haw bicie z podłogi, ze sme-
recanyk desek.

Leżał na gołych deskach w promie-
niach zachodzącego słońca, ubrany od-
świętnie, czekając na śmierć. Na no-
gach — kapelusz zatluszczony ze skó-
rzaną wstążką.

— Dej ciupage.

Jędrek podał mu ciupagę, konający
chwycił ją w prawą rękę. Sciskał ją
ze wzruszeniem jak relikwie: podpierał
się nią przeciw Chalubiński.

— Złóbcoki mi polóz haw na pier-
siak.

Zyczeniu starca stało się zadość.

— Dziękuję wam, zeście mie, sta-
rego dziada, przyjeni, zeście mie mne
nie wrodzili. i nie pamiyntoście mi zo-
dnego zlego.

Odprowadził ich oboje, lecz nie odeszli
z pokoju. Wcisnęli się w kąty i plakali,
pragnąc ukryć stłumić szloch, aby nie
zakłócić ciszy, w której Sabała oczek-
kiwał śmierci. Nie musiał czekać dłu-
go. Umarł spokojnie i wnet, albowiem
kiedy słońce zgasło za Czerwonymi
Wierchami, zszarzała i twarz Sabałowa
na podłodze. Góral nie poruszał się
więcej. Głowa z rozsypnymi włosami
zmarła. grdyka znieruchomiła.
Jego ciało długie, szczupłe, wyciągnię-
te w leżeniu, przekreślało na ukos de-
ski podłogi. Było już umarłe.

Kolegium ds. Wykroczeń przy Województwie Nowosądeckim rozpatruje odwołania od orzeczeń kolegiów rejonowych. W okresie 10 miesięcy br. wpłynęło 655 odwołań. W 236 przypadkach utrzymano w mocy rozstrzygnięcia I instancji, w 284 uchylono je i wydano nowe, a w 65 — skierowano do ponownego rozpatrzenia przez kolegia rejonowe. Ocena orzecznictwa kolegiów rejonowych i kolegium wojewódzkiego była przedmiotem zorganizowanej w Urzędzie Wojewódzkim narady przewodniczących składów orzekających Kolegium ds. Wykroczeń oraz przedstawicieli organów wnioskujących. Z całą surowością prawa postanowiono karać sprawców wykroczeń popełnionych z pobudek chuligańskich i pod wpływem alkoholu, wykroczeń spekulacyjnych i przeciwko interesom konsumenta oraz wykroczeń komunikacyjnych.

● Wydział Handlu Urzędu Wojewódzkiego informuje, że sytuację pieniężno-rynkową w br. charakteryzuje wysoka dynamika zarówno po stronie dochodów, jak i wydatków ludności. Przyrost zasobów pieniężnych ludności wyraża się w stanie oszczędności w PKO i BGŻ: ponad 9,5 miliarda złotych. Od kilku miesięcy zaczynają się w handlu odkładać zapasy przetworów owocowo-warzywnych z ubiegłorocznych zbiorów. Trudno zbywalne ze względu na wygórowane ceny, są niektóre gatunki proszków do prania i szamponów, a ze względu na wysokie ceny i nieatrakcyjne fasony — rosną zapasy konfekcji ciężkiej. Dużo jest również węgla i nawozów sztucznych. Pogłębił się natomiast deficyt bielejny, artykułów pończoszniczych, mebli, sprzętu gospodarstwa domowego oraz radio-telewizyjnego. Bulwersuje opinię konsumentów brak cukierków poza reglamentacją, skoro wzrastają zapasy cukru.

● O realizacji programu oszczędnościowego w gospodarce komunalnej informuje dyrektor Jakub Paluch. Istotne oszczędności osiągnięto dzięki doskonaleniu struktur organizacyjnych oraz zmniejszeniu ilości stanowisk nieprodukcyjnych. Remonty kotłowni i przegląd sieci grzewczej przyczynią się do zmniejszenia

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

szczenia zużycia paliwa stałego; zużycie paliw płynnych zmniejszono już o 200 ton. Zaostrzono normy zużycia paliw w transporcie samochodowym. Zwiększono regenerację opon i akumulatorów, zwłaszcza w WPK. Na wysypiskach śmieci w Grybowie i Limanowej zaczęto odzyskiwać złom i makulaturę. Systematycznie poprawia się gospodarka wodą pitną — Rejonowe Przedsiębiorstwa Wody i Kanalizacji w Nowym Sączu i Nowym Targu osiągnęły już z tego tytułu oszczędności ponad 4 milionów złotych. Łączne efekty realizacji programu oszczędnościowego w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej województwa (bez spółdzielczości mieszkaniowej) sięgnęły już 80 mln zł.

● Gminna Rada Narodowa w Białym Dunaju oceniła stan ładu i porządku publicznego oraz realizację zadań wynikających z planu społeczno-gospodarczego rozwoju gminy. Stwierdzono, że na stan bezpieczeństwa publicznego negatywnie wpływa brak oświetlenia ulic, a kierowane w tej sprawie monity do zakładów energetycznych w Nowym Targu i Zakopanem pozostają bez echa. Radni postulowali zwiększenie represji w stosunku do osób powodujących zanieczyszczanie środowiska przez wypuszczanie fekaliów z zabudowań gospodarczych do rzek i potoków. Krytycznie oceniono działalność placówek handlowych GS, a zwłaszcza samowolne zamykanie sklepów o różnych porach dnia i nieterminowe dostarczanie pieczywa. Kierownictwu GS zarzucono, że nie podejmuje działań na rzecz poprawy bazy handlowej. Pozytywnie natomiast oceniła Rada realizację przez naczelnika gminy zadań wynikających z planu społeczno-gospodarczego. Nowym przewodniczącym GRN wybrany został mgr Stanisław Łatek.

Naczelnik Białego Dunaju Antoni Wilk informuje, że KPRD zakończyło remont drogi w Maruszynie Górnej. Na ukończeniu jest również budowa zniszczonego przez powódź przyczółka mostu do osiedla „Gile” oraz modernizacja 2,5-kilometrowego odcinka drogi w Gliczarowie Górnym.

● Naczelnik Jan Kubowicz z Limanowej melduje o wykonaniu planu skupu zboża oraz rozprowadzeniu wśród rolników 67 ton ziemiaków sadzeniaków. Natomiast w niektórych szkołach w rejonie Limanowej odczuwa się dotkliwy brak palaczy i sprzętacek. W Mordarce sami uczniowie sprzątają szkołę, a w Kasinie palą nawet w piecach.

● Stan zdrowia załogi był tematem wspólnego posiedzenia w Gorlickim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego „Forest”, Komitetu Zakładowego PZPR, prezydium zakładowej organizacji PRON oraz zarządu nowego związku zawodowego.

● „Nowomag” w Nowym Sączu oraz Rafineria Nafty i Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego w Gorlicach zameldowały o przekroczeniu planowanych zadań produkcyjnych w październiku br. Nierytmicznie natomiast przebiegała produkcja w Sądceckich Zakładach Naprawy Samochodów, z powodu poważnych braków materiałowych, szczególnie lakierniczych. Brak materiałów i części zamiennych trapi również załogę ZNTK. W przedsiębiorstwie tym zwiększa się ponadto niedobór siły roboczej: brakuje tokarzy, ślusarzy, odlewników, a także robotników niewykwalifikowanych.

● Niesienie pomocy ludziom biednym, starym, niepełnosprawnym fizycznie i tym, którzy samodzielnie nie mogą podjąć obowiązków życiowych — to cel działania Polskie-

go Komitetu Pomocy Społecznej. Przewodniczący tej organizacji od wielu lat szef Prokuratury Wojewódzkiej, Tadeusz Warzecha. PKPS ziszcza na terenie województwa ponad 36 tysięcy członków, a w wypełnianiu swych statutowych zadań współpracuje z organizacjami młodzieżowymi, PCK, TPD, SKP, OSP, Kółkami Rolniczymi, Ligą Kobiet Polskich, Ochotniczymi Hufcami Pracy, Związkiem Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Pracowniczymi Ogrodami Działkowymi oraz administracją terenową. Na II wojewódzkim zjeździe delegaci PKPS podsumowali swą działalność podczas 6-letniej kadencji. Ogniwa PKPS świadczyły swym podopiecznym pomoc żywnościową i rzeczową, opiekę domową i sąsiedzką, prowadziły Kluby Seniora, organizowały życie kulturalne i wypoczynek. Przewodzący organizacje w Grybowie, Krościenku, Nowym Sączu, Szczawnicy, Zakopanem i Bobowej. Daleko w tyle pozostały natomiast gminne organizacje w Jodłowniku, Łabowej i Łużnej. W latach 1981—83 PKPS rozdzielił dary żywnościowe wartości około 24 milionów złotych. Wymagało to ogromnej pracy. Przy rozkładowywaniu darów dużej pomocy udzielali żołnierze KB WOP oraz junacy OHP, a w magazynowaniu — organizacje handlowe. 177 opiekunek domowych pomagało podopiecznym. Aktywnie do prac stowarzyszenia włączył się Związek Harcerstwa Polskiego.

● W ostatnim okresie obradowały również: II Wojewódzki Zjazd Towarzystwa Rozwoju Rodziny oraz III Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego. Przewodniczącym TRR wybrany został ponownie dr Stefan Tejkowski, a PTP Anna Kierczyńska.

ROMAN KOSTANECKI

PS. Na polecenie wojewody nowosądeckiego w dniach od 14 do 26 listopada br. odbędzie się kompleksowa kontrola Urzędu Gminy w Tymbarku. Natomiast 24 listopada br. dyrektorzy wydziałów UW oraz radca prawny przyjmować będą interesantów w siedzibie Urzędu Gminy w sprawach skarg i wniosków.

W rocznicę Rewolucji Październikowej odbyło się wiele imprez w całym regionie. Szczególnie uroczyste spotkanie zorganizowano w Poroninie. Przy pomniku Lenina rozświetlonym reflektorami stanęła warta honorowa. Delegacje zakładów pracy, organizacji społecznych i szkół, poczty sztandarowe, przedstawiciele partii politycznych i władz administracyjnych — uformowali wielki krąg okalający Pomnik. Przy płonących pochodniach rozbrzmiały rewolucyjne pieśni i wiersze, ruszył długi korowód z wieściami. Następnie I sekretarz KW partii, Józef Brożek i wicekonsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie, Władimir Onosza — wygłosili okolicznościowe przemówienia. Ponownie słuchaliśmy poezji i muzyki wiążącej lata walki przeciw wyzyskowi i samodzielnemu z czasem nam współczesnym. Jak co roku manifestację w Poroninie uświetniła Reprezentacyjna Orkiestra Wojsk Ochrony Pogranicza, zaś zespołem, który przygotował artystyczną oprawę imprezy, kierował Wojciech Dębicki.

● W lipcu br. zarejestrowano Związek Zawodowy Pracowników Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Rabce. Przewodniczącym został Mieczysław Daszkiewicz. Rabczanie związkowcy dużą wagę przywiązują do ścisłej współpracy z Zarządem GS oraz organizacją partyjną. W formie wspólnych narad określono zasady działań zmierzających do ochrony praw pracownika i jego rodziny. Systematycznie rosną szeregi związkowców, ostatnio przybyło trzydzieści pięć nowych deklaracji. Z inspiracji związków Zarząd GS podjął kilka istotnych dla załogi uchwał. Podniesiono np. górny próg pożyczek mieszkaniowych na 60 tys. zł oraz budowlanych na 100 tys. zł. Ponadto ustalono, że z tych świadczeń będą mogli korzystać także emeryci i renciści. Poprawie uległa również jakość posiłków regeneracyjnych. Związkowcy zorganizowali spotkanie z dawnymi pracownikami spółdzielni, w czasie którego wręczono dyplomy oraz książki z dedykacjami. Nie zapomniano



także o dzieciach pracowników, dla których będzie organizowany „Mikołaj”.

● Mówi Zygmunt Wild, przewodniczący PRON w Nowosądeckim Przedsiębiorstwie Ceramiki Budowlanej: — Działamy od niedawna, trudno więc mówić o większych osiągnięciach. Udało nam się ruszyć sprawę ośrodka wypoczynkowego w Łosiach, zapadła decyzja, że będzie on remontowany. Obecnie przygotowywana jest dokumentacja. Przeprowadziliśmy przegląd zakładowych obiektów, ich stan jest — delikatnie mówiąc — katastrofalny. Ponieważ wiemy, że doświadczenia jak trudno zdobyć wykonawców, myśleliśmy o utworzeniu własnej ekipy remontowej. W wyniku kalkulacji okazało się, że dwudziestoosobowa grupa kosztowałaby około 10 mln zł rocznie. Wprawdzie byłoby nas stać na taki wydatek, coż skoro aktualne przepisy uniemożliwiają tworzenie przez przedsiębiorstwa własnych grup remontowo-budowlanych. Podczas ostatniego posiedzenia Wojewódzkiej Rady PRON okazało się, że takie same problemy mają np. w Gorlicach i w Krościenku.

● Amatorów miodu ucieszy informacja, że tego roku nie zabraknie pszczelego przysmaku. Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Nowym Sączu skupiła już ponad 94 tysiące ton. Skup ogranicza jedynie brak opakowań: beczek i baniak. W ubiegłym tygodniu w Spółdzielni wypisano jednemu pszczelarzowi za dostarczony miód rachunek na... 900 tys. zł.

● Pisze Janina Wisłocha z Nowego Sącza: „W sobotę sklepy spo-

żywcze i mięsne nie obsługują kobiet w ciąży poza kolejnością. W piątki tego przywileju odmawia „Rybek” przy ulicy Jagiellońskiej. Czy to ogólnopolskie zarządzenie, czy naszch władz lokalnych lub może kierowników sklepów? Jeszcze lepiej przed ciężarnymi zabezpieczyła się drogeria przy ulicy Jagiellońskiej. Na wystawie wisi wywieszka informująca o obsłudze ciąży poza kolejnością wyłącznie inwalidów. Doceniam trud pań sprzedawczyń, ale one też są kobietami, nie rzadko matkami, czy więc nie potrafią zrozumieć drugiej kobiety? Jestem w zaawansowanej ciąży. Już trzy miesiące przebywam na zwolnieniu lekarskim. Niestety, wszelkie zakupy muszę robić sama. Nie jestem w stanie stać w tośmiemcowej kolejce i rezygnuję z zakupu rzeczy podstawowych.

● W związku z publikacją pt. „Pocztówka z Ochotnicy” otrzymaliśmy wyjaśnienie, z którego wynika, że skrupulatne zbadanie spraw podniesionych przez naszego Czytelnika potwierdziło jeden tylko zarzut: samowolne zamykanie klubu w Ochotnicy Górnej. Osobę winną upomniemo.

● W ostatnich kilku miesiącach Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu był zasypywany zgłoszeniami o kradzieżach na terenie zakładów pracy. W ramach prowadzonej od października milicyjnej akcji „Posesja” skontrolowano 26 zakładów. Funkcjonariusze MO stwierdzili szereg nieprawidłowości w zabezpieczeniu mienia społecznego. Rażąco zaniedbana odnotowano np. na budowie hali dla Sądceckich ZPOW. Teren — od strony

torów kolejowych — jest zupełnie nie zabezpieczony, materiały budowlane leżą bez żadnego składu i ładu na placu, a co najgorsze: zakupione za dolary urządzenia znajdują się pod gołym niebem. Podobna beztroska w Sądceckich Zakładach Naprawy Samochodów: podwozia, części silników wraz z rozrusznikami i pompami przechowywane są na nie ogrodzonych i nie strzeżonych placach. Negatywną opinię wystawiono dozorcóm z kontrolowanych jednostek, którzy nocami tak mocno śpią, że praktycznie nie wszystko można wynieść. Na budowie osiedla Barskie IIB mimo wywołania sztucznego hałasu przez kontrolerów, żaden z dwóch zatrudnionych tam dozorców nie zainteresował się tym. Chyba mieli co innego do roboty, gdyż w tym samym dniu, tj. 26.X, milicjanci znaleźli w barakach NKB i Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich — 260 „świeży” butelek po wodce, winie i piwie. Pije się o każdej porze (np. 7 listopada w Polskim Związku Motorowym przy ulicy Gwardyjskiej odbywała się libacja, w której uczestniczyli także instruktorzy zawodu).

● Z KRONIKI MILICYJNEJ. Samobójstwa: W Limanowej skończył z komina kotłowni — cierpiący na zaburzenia psychiczne Władysław P. Kradzieże: W Wilkowiskach włamało się na plebanie. Nieznani sprawcy zabrali 24 tys. zł i 840 dolarów USA. ● W Nowym Targu z nie zamkniętego garażu skradziono 5 kożuchów i 35 sztuk skór owczych. ● Z prywatnego mieszkania w Skawie złodzieje wynieśli 100 tys. zł, 900 dolarów USA i biżuterię ze złota. Nieszcześliwe wypadki: Podczas wyciebu lasu został śmiertelnie przygnieciony drzewem mieszkaniec Obidowej — Henryk K. Spekulacja: Nowotarscy funkcjonariusze MO skontrolowali prywatne zakłady kuśnierskie we wsi Maniowy. Odnaleziono i zakwestionowano kilkadziesiąt skór owczych nie filigranujących w księgach podatkowych.

Odpowiedź rzecznika prasowego rządu na publikację o spotkaniu ministra komunikacji w Nowym Sączu

W nowosądeckim tygodniku „Dunajec” oraz w „Gazecie Krakowskiej” ukazały się publikacje ostro krytykujące ministra komunikacji Janusza Kamińskiego w związku z przebiegiem jego spotkania z kierownictwem i aktywnym węzła kolejowego w Nowym Sączu. W oparciu o te relacje z jeszcze bardziej wyostrożoną krytyką wystąpiła „Polityka” i niektóre inne pisma. Istota zarzutów wobec ministra J. Kamińskiego sprowadzała się do tego, że zlekceważył nowosądeckich kolejarzy: spóźnił się na spotkanie, nie miał czasu wysłuchać zgromadzonych, w tekście jego wystąpienia znalazły się sformułowania kwalifikowane przez miejscowych kolejarzy i przez prasę jako aroganckie.

W związku z powyższymi zarzutami prezes Rady Ministrów polecił dokładnie zbadać przebieg zdarzeń. Do Nowego Sącza udała się komisja złożona z odpowiedzialnych przedstawicieli KC PZPR oraz Urzędu Rady Ministrów. Kierował nią gen. bryg. Marian Ryba — dyrektor generalny w URM.

Niezależnie od komisji, bez łączności z nią i w innym czasie do Nowego Sącza skierowany został zespół badawczy Centrum Badania Opinii Społecznej. Przeprowadził on liczne, metodyczne rozmowy z kolejarzami, którzy uczestniczyli w spotkaniu z ministrem, jak też którzy słyszeli o jego przebiegu z drugiej ręki.

Obie delegowane z Warszawy grupy rozmawiały także z władzami wojewódzkimi Nowego Sącza i z przedstawicielami kierownictwa miejscowych instytucji kolejowych.

Cale spotkanie min. J. Kamińskiego z aktywnym kolejarstwu w Nowym Sączu nagrane było na taśmę magnetofonową, co pozwoliło na pełne zapoznanie się z jego przebiegiem.

Okoliczności, które prasowi krytycy pominieli są następujące:

Podłożem konfliktowego przebiegu spotkania była decyzja likwidacji jednego ze szczebli administracji kolejowej dotychczas usytuowanego w Nowym Sączu. Wynikała ona po pierwsze z realizowania ogólnopolskiego programu uproszczenia systemu zarządzania koleją i oszczędniejszego zakrojonego strukturalnie, po drugie z analizy potrzeb. Analiza ta wskazywała, że w Nowym Sączu, ze względu na wielkość przewozów, nie jest potrzebna ani regionalna dyrekcja, ani nawet, w zasadzie, żadna instytucja zastępcza. Ten racjonalny, oszczędnościowy krok, nieulety, nie spotkał się z aprobatą zawodowego i politycznego aktywnego kolejarstwa w Nowym Sączu, a także czynników wojewódzkich. Odwołania w różnej formie od decyzji ministra, których kilka napłynęło z Nowego Sącza, były głęboko analizowane na szczeblu ponadministerialnym, po czym decyzja min. J. Kamińskiego utrzymana została w mocy. W Nowym Sączu jednak nie pogodzono się z tym rozstrzygnięciem i nie chcieli go uznać za ostateczne. Tak więc u podłoża spotkania z ministrem leżał antagonizm dobra ogólnopolskiego oraz racji i ambicji lokalnych.

Pisząc o znacznym spóźnieniu ministra na spotkanie prasa zbyt pochopnie uznała je za objaw lekceważenia zgromadzonych. Minister J. Kamiński rozmawiał w tym czasie z partyjnymi i administracyjnymi władzami wojewódzkimi, w tym z I sekretarzem KW PZPR, w sprawie mieszkań dla kolejarzy. Minister uważał, że lepiej będzie się spóźnić i przyjść do kolejarzy z 200 załatwionymi oraz 200 obiecany na później mieszkaniami, niż zjawić się punktualnie, lecz bez dobrej nowiny. Niestety, również rozmówcy ministra nie uprzedzili oczekującego aktywnego o przyczynie jego spóźnienia, ani też nie skorzystali z możliwości wytłumaczenia go już po przybyciu na spotkanie.

Wystąpienie min. J. Kamińskiego przed zebranymi kolejarzami było długie, rzeczowe i żywe. Jego zapis liczy ponad 20 stron maszynopisu. Minister jeszcze raz uzasadniał potrzebę reorganizacji administracji kolejowej, omawiał sprawy elektryfikacji i przebudowy głównej w Nowosądeckim linii kolejowej, oceniał rzeczowo pracę niektórych tamtejszych placówek kolejowych, omawiał kwestie placowe

kolejarzy itd. Z wystąpienia tego wyjęte zostały przez sprawozdawców (z wyjątkiem „Gazety Krakowskiej”) wtręty polemiczne powstające w żywym dialogu z salą, a to dla stworzenia wrażenia, iż treść i sens wystąpienia ministra sprowadza się do aroganckiego zrugania zgromadzonych i urażenia ich ambicji. Tego rodzaju selekcja prowadzi do nieprawdy.

Następnie prasa przedstawiła rzecz tak, jak gdyby min. J. Kamiński nie chciał słuchać wystąpień kolejarzy, ponieważ uparł się odjechać do domu wcześniejszym pociągiem. Nie godził się na odjazd późniejszy rzekomo dla własnej wygody lub kaprysu, w odruchu lekceważenia zgromadzonych i tego, co mają mu do powiedzenia. W rzeczywistości wyglądało to zupełnie inaczej. Min. J. Kamiński podróżował pociągiem specjalnym wiozącym ekipę fachowców, z którymi razem badał linię kolejową mającą ulec kosztownej przebudowie.

Spotkanie z aktywnym kolejowym nastąpiło w przerwie lustracji, po zbiciu 60 km linii.

Podjęte w trakcie lustracji decyzje mają kapitalne znaczenie dla miejscowych kolejarzy w zakresie warunków ich pracy, a także dla całego regionu, gdyż przyniosą radykalną poprawę warunków podróżowania. Dlatego też minister — podróżujący w towarzystwie licznej grupy ekspertów — podjął decyzję dokończenia lustracji linii z Nowego Sącza do Tarnowa (ok. 90 km) przed zmierzchem, obiecując kilkakrotnie powtórny, co prawda nie rychły, przyjazd już tylko dla wyjaśnienia spraw wnoszonych przez miejscowy aktyw. Gdyby min. J. Kamiński w wyniku protestu zgromadzonych na sali kilkudziesięciu kolejarzy opóźnił swoje przybycie do pociągu — mogliby się poczuć tak samo urażeni fachowcy kolejowi, eksperci i naukowcy, także w liczbie kilkudziesięciu czekający w pociągu na swego zwierzchnika.

Redakcja „Polityki” dając relację z tygodnikiem „Dunajec” jeszcze dodatkowo wystrzyła fakty, a także przeinaczyła je zasadniczo. Przedstawiła bowiem zebranie jako spotkanie ministra z załogą robotniczą dużego nowosądeckiego zakładu — ZNTK. W rzeczywistości zaś odbyło się spotkanie robocze z kierownikami miejscowych placówek kolejowych i szefami ich organizacji partyjnych i związkowych, młodzieżowych itd., z udziałem tylko kierownictwa ZNTK. Na około 80 zgromadzonych osób było tylko 20 szeregowych pracowników PKP. Jest to szczegół istotny dla politycznej oceny zdarzeń. Rzeczne wyjaśnienie, z kim się minister spotkał i jaki to spotkanie nosiło charakter, umniejszałoby możliwość sugerowania, że wysoce przedstawiciel władzy „lekceważy klasę robotniczą”.

Jednostronne, niepełne przedstawienie faktów, okoliczności i podłoża zdarzeń w większości relacji prasowych zmniejszyło wiarygodność uzasadnionych spostrzeżeń krytycznych. W imieniu ministra komunikacji potwierdzić mogę, że zebranie w Nowym Sączu zostało nietrafnie zaprojektowane.

Prośbę o przyjazd swego ministra nowosądecki kolejarze przedstawili już w marcu br. na Krajowej Naradzie Aktywno Robotniczej. Za tym poszło formalne zaproszenie i interwencja władz wojewódzkich na rzecz przyjazdu. Minister komunikacji zdawał sobie sprawę, że w Nowym Sączu panuje rozgorzewienie spowodowane reorganizacją przeprowadzoną nie po myśli tamtejszych kierowniczych pracowników kolei i władz miejscowych, a chęć wypowiedzenia żalów i pretensji na różne tematy narasta od dawna. Szef tak wielkiego resortu ma wiele pilnych zaproszeń, spośród których musi wybierać, lub delegować w swym zastępstwie członków kierownictwa ministerstwa. Skoro jednak nikt z kierownictwa resortu komunikacji między marcem a wrześniem nie pojawił się w Nowym Sączu, a min. J. Kamiński wrześniowy przyjazd zapowiadał jako zadośćuczynienie za opóźnienie — mógł zdawać sobie sprawę, że jest oczekiwany ze szczególną niecierpliwością i że spodziewany jest swobodny dialog obejmujący wiele nagrzanych spraw. Skoro zaś tak —

wadliwym było realizowanie zaprojektowanego spotkania przy okazji podróży inspekcyjnej o innych celach, a w rezultacie przeznaczenie na dyskusję z nowosądeckimi kolejarzami ściśle ograniczonego czasu, uprzedzenie przyjazdu żądaniem ścisłego ograniczenia liczby uczestników spotkania do kierowniczego gremiumu, wreszcie przeprowadzenia zebrania o niezbyt sprecyzowanym charakterze. Jest to kwestia politycznego i społecznego wycaucia: raz krótkie, operatywne spotkanie ze służbową i polityczną czołówką któregoś węzła kolejowego — odbyte przy okazji podróży o innych celach — jest czymś normalnym i właściwym, innym razem rozmija się jaskrawo z oczekiwaniami, powodując zawód i rozczarowanie. W takiej zaś atmosferze każde przykre słowo wypowiedziane przez gościa piecze i rozdrażnia dodatkowo. Np. zapowiedź, że na obszerniejsze dyskusje minister znajdzie czas w przyszłym roku.

Rzeczą władz wojewódzkich było w oparciu o znajomość nastrojów uprzedzić ministra komunikacji, że w tym szczególnym przypadku nietrafna jest projektowana przezeń forma pospiesznego ograniczonego co do składu spotkania, mającego się odbyć przy okazji i niejako „w biegu”.

W trakcie spotkania minister komunikacji przeprowadził rzeczową i umotywowaną krytykę funkcjonowania niektórych nowosądeckich placówek kolejowych. Szefowie resortów nie dla wymiany komplementów odbywają podróże inspekcyjne. W Nowym Sączu odbyła się ostra, obustronna wymiana opinii krytycznych. Zbyt wiele w kraju trzeba udoskonalić, aby przedstawiciele rządu mogli powstrzymać się od jasnego przedstawiania pretensji i precyzowania wymagań. W ferworze dyskusji minister użył kilku, podchwytanych przez prasę określeń nie dość wyważonych, lub nietrafnych, czy też wypowiedzianych w niestosownym tonie. Wyrażam z tego powodu ubolewanie i przepraszam. W szczególności min. J. Kamiński nie miał zamiaru charakteryzować ujemnie pracy ogółu kolejarzy z nowosądeckiego węzła, ani nie doceniać ich wysiłków i osiągnięć. Jeśli w tak uogólniony sposób przyjęta została krytyka adresowana na ogół konkretnie i rzeczowo — doszło do fatalnego nieporozumienia.

Z drugiej strony referat egzekutywy partyjnej nowosądeckiego węzła kolejowego, podsumowujący spotkanie, wygłoszony na posiedzeniu i zaprobowany uchwałą komitetu zakładowego — kolejowa centralna administracja, będąca jego adresatem, potraktować musi jako objaw chwilowych emocji, a to ze względu na jednostronność ocen i wracanie do spraw zamkniętych, wyjaśnionych.

Minister komunikacji, Janusz Kamiński, upoważnił mnie do zapewnienia, że wkrótce przyjedzie do Nowego Sącza dla powtórnego, bardziej pełnego przedyskutowania z kolejarzami wszystkich bolących ich spraw.

Rząd pracuje w ustawicznych rozjazdach, w ścisłej łączności z opinią społeczną. Odbywają się dziesiątki spotkań, których głównym celem jest wysłuchiwanie poglądów wszelkich środowisk, dialog i wyjaśnianie sensu poczynąń resortów oraz władz wykonawczych państwa jako całości. Większość tych rozmów ma charakter szczerzy i bezpośredni. Mimo różnych złań przebiegają one z zasady w sposób satysfakcjonujący zgromadzonych. Dla rządu stanowią źródło bezpośredniej wiedzy o pragnieniach, nastrojach i rodzących się propozycjach. Są te spotkania nie uzupełnieniem — lecz istotą rządzenia odbywającego się w ścisłej łączności z opinią społeczną a robotniczą w szczególności.

Zostałem upoważniony do oświadczenia, że kierownictwo rządu z całą powagą przyjęło do wiadomości to, iż jedno z takich spotkań — spotkanie min. J. Kamińskiego z kilkudziesięcioposobową grupą kierowniczą węzła kolejowego w Nowym Sączu — miało niekorzystny rezonans wśród bezpośrednio zainteresowanych oraz w prasie. Kierownictwo rządu po uważnym zbadaniu faktów i okoliczności wciąga stąd wnioski dla sposobu planowa-

nia, przygotowywania i przeprowadzania podobnych spotkań. Jednocześnie oczekuje od prasy krytycznej, lecz rzetelnej i wszechstronnej relacjonowania i oceniania tego rodzaju zebrań, aby z półknięć nie czynić istoty zdarzenia.

Tygodnik „Dunajec” towarzysząc starle wydarzeniom w województwie nowosądeckim relacjonuje wiele zebrań. Jest wielce symptomatyczne, że numer, w którym prezentowano stroniczną ocenę spotkania z min. J. Kamińskim redakcja postanowiła drukować w potrójnym nakładzie. Rezonans uszczypliwości wielokrotnie przerasta społeczny oddźwięk tekstów aprobatywnie relacjonujących spotkania przedstawicieli władz. Na takie zaś deformowanie poglądów społecznych w kwestii dialogu przedstawicieli władz i społeczeństwa rząd nasz nie zasłużył.

JERZY URBAN
Rzecznik prasowy rządu

OD REDAKCJI:

Sam fakt udzielenia przez rzecznika rządu odpowiedzi regionalnemu tygodnikowi przyjmujemy jako kolejny dowód pozytywnych zmian w obyczaju politycznym. Prosimy wszakże o wnikliwe wejście w metodę gromadzenia informacji, które służyć mają formułowaniu oficjalnego stanowiska. Są bowiem w wyjaśnieniu rzecznika nieścisłości rodzące uzasadnione podejrzenie, że niektóre aspekty spornej sprawy badano powierzchownie i nie dość obiektywnie, co musiało doprowadzić do nietrafnych konkluzji.

Otóż nie jest — na przykład — prawdą, że zwiększyliśmy nakład październikowego numeru, w którym ukazał się komentarz o spotkaniu ministra z kolejarzami. Potrojenie nakładu „Dunajca” — w stosunku do ubiegłego roku — nastąpiło dużo wcześniej i na pewno nie w wyniku uszczypliwości czy też innych niecnych działań, na które — jak pisze Jerzy Urban — „rząd nasz nie zasłużył”.

Oczywiście, że nie zasłużył! Właśnie w wyniku pracy tego rządu przy otwartej kurtynie, w wyniku przeobrażeń pobudzonych w regionie m. in. przez Inspekcję Sił Zbrojnych i Komitet Wojewódzki PZPR — stopniowo ustępuje amok, co z kolei zwiększa krąg czytelników naszego tygodnika, który niezmiennie od trzech lat wystrzega się efekciarskich publikacji i prezentuje wyważony stosunek do rzeczywistości.

To my przecież o ministrze komunikacji napisaliśmy: „rzeczowo i przekonująco wykladał swe racje (...) wyczerpująco poinformował o regulacji plac oraz o zasadach nowego systemu wynagrodzeń (...) konkretnie przedstawił też rezultaty przedpołudniowych rozmów z władzami województwa, między innymi, w żywotnej i nabrzmiałej kwestii mieszkaniowej”.

Pisaliśmy ponadto, że było to dobre wprowadzenie do dyskusji — oraz: „odnieśliśmy wrażenie, że istotnie minister wyłożył uszytkie swoje argumenty i po prostu nie chciał tracić czasu na przelewanie z pustego w próżne”.

Czy to jest „selekcja, która prowadzi do nieprawdy”?

Nie był również stroniczny nasz komentarz w części dotyczącej spóźnienia ministra. Łatwo też sprawdzić w tekście, że ani razu nie użyliśmy słowa „arogancja”, zaś cały późniejszy incydent nazwaliśmy „niemiłym zgrzytem, którego współuczestnikiem — chcemy wierzyć, że w sposób niezamierzony — stał się minister komunikacji.”

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

STULETNI „GLINIK” - STARY ALE JARZY



SKROMNIE I BEZ FANFAR

Dni, które przeżywamy obecnie, nie sprzyjają jubileuszom. Więc zapewne dlatego gorlicka Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych — jedna z najstarszych na świecie w tej branży — obchodzi swoje stulecie bez należnych fanfar: skromnie raczej i roboczo. Nawet okolicznościową broszurę wydrukowano na powielaczku, odkładając wydanie barwnego albumu czy monografii — na lepsze czasy. Nowy dyrektor „Glinika” nie udzielił ani jednego wywiadu i nie jest to tylko wynik chronicznego pośpiechu, który każe mu zabiegać, gdzie się tylko da, o sprawy podstawowe związane z produkcją. Jest to przede wszystkim rezultat przemysłu uwzględniających żywe tu jeszcze i niezabliźnione kontrowersje z niedawnej przeszłości. Po nowemu — znaczy tu: skromniej, bez rozgłosu i bez eksponowania niewątpliwych nawet osiągnięć.

No, cóż! Nie ułatwia to pracy dziennikarzom, ale kto powiedział, że szef wielkiego zakładu przemysłowego ma akutać kłopotac się naszymi wygodami? Jest zresztą wspomniana wyżej broszura — i dyr. Czesław Chmura wręczając ją nam, powiada: — „Macie tu i rys historyczny Fabryki, i wszystkie podstawowe informacje o produkcji, zatrudnieniu, placach, sprawach społecznych czy perspektywach rozwoju...”

Zacznijmy tedy od rodowodu „Glinika”. Potomek irlandzkich emigrantów, urodzony w Kanadzie William Henry Mac Garvey, trafia na Podkarpacie już jako człowiek, który z niejednego pieca chleb jadł. Był wcześniej wiertaczem, pracował w kopalniach węgla kamiennego, piastował stanowisko burmistrza, dużo podróżował. Do Glinika Mariampolskiego przybył na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia i założył przy rafinerii ropy (która również sposobi się dziś do obchodów stulecia!) warsztaty mechaniczne, będące protoplastą „Glinika”. Przybysz zza oceanu okazał się rzutkim i postępowym biznesmenem, który przyczynił się do aktywizacji zaniedbanej gospodarczo Galicji.

Natomiast skromny warsztat naprawczy na przedmieściu Gorlic przeobraża się szybko w wytwórnię, odgrywającą ważną rolę w pobudzaniu mechanizacji wierceń za ropą i gazem. Wybuch I wojny światowej — a zwłaszcza walki toczące w rejonie Gorlic — przyhamowały produkcję Fabryki, która odżywa znów po uzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1918. W okresie międzywojennym jest ona własnością Towarzystwa Akcyjnego, systematycznie się rozbudowuje i rozszerza asortyment wyrobów cenionych zarówno wśród wiertników jak i w przemyśle rafineryjnym (w połowie lat trzydziestych uruchomiono tutaj także produkcję zbrojeniową). Wyroby z „Glinika” trafiają na rynki zagraniczne.

Ponowny regres następuje na początku lat trzydziestych, gdy wielki kryzys paraliżuje gospodarkę i przynosi gwałtowny wzrost bezrobocia. Trzeba tu wspomnieć, że niemal od początku Glinik Ma-

riampolski odgrywa znaczącą rolę w walkach robotników o sprawiedliwość społeczną. Stąd wyszło wielu odważnych aktywistów ruchu robotniczego. W strajkach i manifestacjach 1 Majowych umacniały się partie polityczne świata pracy, zyskiwały na sile związki zawodowe. Ten czerwony wątek w dziejach Fabryki jest stosunkowo dobrze udokumentowany i pisaliśmy o nim w „Dunajcu” parokrotnie.

W roku 1939 hitlerowcy włączają potencjał Fabryki w służbę Rzeszy, a tuż przed ucieczką kradną, ile się da i wywożą do Niemiec. Gdy państwo ludowe przejmuje Fabrykę w roku 1945, jest ona pozbawiona urządzeń energetycznych w 34 procentach i technicznego wyposażenia w 80 procentach. Aż do roku 1950 spełniała więc tylko funkcję warsztatu naprawczego, lecz rany zadane przez okupanta Produkcja rusza właściwie w latach 1950—1962, ale prawdziwe przyspieszenie następuje dopiero między rokiem 1963—1970. Najbardziej owocne pod względem inwestycji i dynamiki produkcji okazują się wszakże lata siedemdziesiąte, gdy „Glinik” wiąże się z górnictwem węglowym. Jeden z najbardziej nowoczesnych zakładów przemysłowych na południu Polski zadziwia wówczas wieloma inicjatywami społecznymi, rozwojem uchu wynalazczego, wkładem w przeobrażenia Gorlic.

Być może jest za wcześnie na sprawiedliwą — wolną od emocji — ocenę ludzi, organizacji społecznych, związków zawodowych i ich dokonań w tamtym okresie. Nie był to jednak czas zmarnowany, nie składał się tylko z błędów i fałszów, na pokaz obliczonych czynów. Elektrociepłownia, Kuźnia, Matrycownia, obiekty socjalne, a także wiele zdrowych inicjatyw z lat siedemdziesiątych przetrwa koniunkturalne zacietrzewienie i służąc będące pracowniwej załodze także w przyszłości.

Blizsze przyjrzenie się produkcji „Glinika” usławia, czym on naprawdę jest dla tak wąskiej gałęzi gospodarki narodowej, jak górnictwo. Wszak te wiertnice, stojaki hydrauliczne, obudowy zmechanizowane i przekładnie, które idą do składowisk kopalń, czynią pracę górnika wydajniejszą, bardziej bezpieczną. Pobudza rozwój Fabryki „ustanny postęp techniczny”. Od momentu, gdy „Glinik” stał się potentatem przemysłowym, ani chwilę nie popadł w stagnację, nie zatrzymał w rozwoju, ponieważ myśl techniczna pełni tu rolę drożdży. Kolejne prototypy i serie próbne wyrażają dotychczasowe urządzenia. Współpraca naukowo-techniczna z wieloma uczelniami i instytutami, a także twórczy wkład własnych konstruktorów i racjonalizatorów — gwarantują wysoki poziom nowoczesności wyrobów także w przyszłości.

W ślad za rozbudową Fabryki dość harmonijnie postępuje zaspokajanie potrzeb socjalnych i kulturalnych załogi. Ci, którzy psoczą na brak mieszkań i wiele innych uciążliwości — mają swoje racje. Ale trzeba też wiedzieć, że żadna załoga w Nowosądeckim nie ma takiego potencjału pozaprodukcyjnego jak „Glinik”. Wyliczmy tylko niektóre z nich: ośrodek wczasowy w Wysowej, Gródku, Dunajcu i w Dziwnowie nad morzem; stać na basen i lodowisko; cztery przedszkola; dom kulturalny; 13 zespołów artystycznych i kół zainteresowań; stołówka wydająca dziennie dwa tysiące posiłków; 11 bufetów; 270 miejsc hotelowych (i niemal o tyle więcej w budowie); internat dla uczniów; przychodnia lekarska z nowoczesnym oddziałem rehabilitacji; bloki mieszkalne na pięciu osiedlach, których żyje około 3 tysiące rodzin; rozbudowany system wczasów, wycieczek, kolonii...

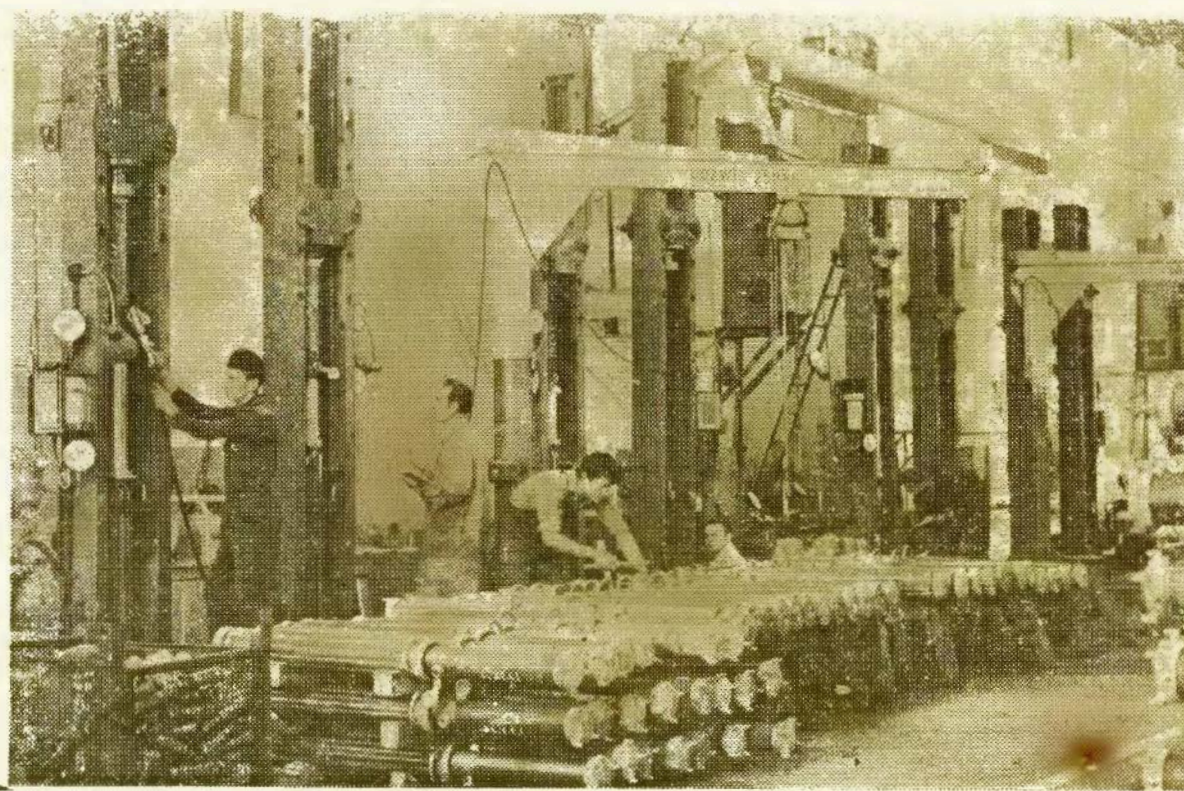
Z perspektywy niezaspokojonych potrzeb wydają się, że to wciąż mało. Ale np. z perspektywy doinwestowanego Nowego Sącza — jest to autorytarny dorobek, budzący niekiedy — obok uznania — także zazdrość.

Dla tych, którzy w „Gliniku” nigdy nie byli, warto podać choćby kilka danych charakterystycznych dla Fabryki:

- zajmuje obszar 54 hektarów;
- zatrudnia 7 tysięcy osób, średnia wiek załogi — 35 lat;
- ma 12 wydziałów produkcyjnych oraz własne biuro konstrukcyjne i służby technologiczne przygotowania produkcji (w tym z laboratorium metalurgicznym);
- dysponuje własnym transportem (16 samochodów ciężarowych — 56, osobowych — 6, autobusów — 14, dźwigi — 2, ciągników — 11);
- posiada 130 patentów i 30 wzorów użytkowych;
- średnia płaca miesięczna w br. 13.500 zł;
- 20 proc. załogi to członkowie PZPR.

W roku 1975 Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” otrzymała Order Sztandaru Pracy I klasy.

BEATA DEMBOWSKA



OPINIE O FABRYCE

Sławna Fabryka — od stu lat twórczo obecna w gospodarczym i politycznym krajo-
obrazie Gorlic. Znam ją z kilku zaledwie
wizyt, które nie upoważniają jeszcze do snu-
cia uogólnień. Prawdziwiej więc będzie oddać
głos pracownikom „Glinika”. Niech oni opo-
wiedzą o swoich kłopotach i satysfakcjach;
o tym, co udało się zrobić i co wymaga pod-
jęcia.

Jestem optymistą

— mówi dyrektor produkcji, Stanisław Pisz, po-
silając się wynikami ekonomicznymi przedsię-
wzięcia. W ciągu dziewięciu miesięcy br. produ-
kcja Fabryki wzrosła o ponad 12 proc. w stosunku
do takiego samego okresu w roku ubiegłym. Przy-
czym — to ważne! — uzyskane wyniki nie są re-
zultatem podnoszenia cen wyrobów. Dzięki dobrym
stosunkom z niektórymi hutami — Fabryka nie
odczuwa drastycznych braków materiałowych. Po-
nadto urozmaicony asortyment: trzy tysiące wyro-
bów finalnych i dziesięć tysięcy detali — pozwala
na elastyczne podejmowanie produkcji tych wyro-
bów, na które jest akurat zagwarantowane pokry-
cie materiałowe. Zdarzają się jednak braki, któ-
rych niczym nie można zastąpić. Na przykład nie-
dawną — z braku dwutlenku węgla — trzeba było
na dwa dni wstrzymać produkcję obudów. Ta
przerwa kosztowała zakład 30 mln zł. Bolączką
jest także czasem niedostatek odpowiedniej stali
walcowanej. Dostarczana przez huty musi być do-
piero na miejscu w Gorlicach poddana dodatko-
wym obróbkom, a to zwiększa pracochłonność.

Wyroby gorlickiej Fabryki cieszą się od lat za-
służoną renomą u odbiorców krajowych i zagranic-
yjnych. W październiku „Glinik” miał już pełny
portfel zamówień na rok przyszły (z którego — mi-
mo najlepszych chęci — uda się zrealizować tylko
90 proc.). Poszukiwane są wszystkie gliniackie wyro-
by: obudowy, przekładnie, stojaki, odkuwki matry-
cowe, świdy, tysiące ton części zamiennych...

Nie słabnie tempo eksportu. W bieżącym roku
„Glinik” złożył ofertę do Centrali Handlu Zagranic-
znego wartości prawie dwa mld zł, zamówień
wpłynęło na ponad 700 mln zł. Odbiorców wyro-
bów z „Glinika” spotkać można w Czechosłowacji
i Rumunii, na Węgrzech i w Bułgarii, w Anglii,
Hiszpanii i Szwecji, zaś ostatnio prowadzone są
rozmowy z RFN, Belgią i Turcją w sprawie eks-
portu świdrow do wierceń udarowych i obrotowych
oraz osprzętu wiertniczego.

„Glinik” zatrudnia siedem tysięcy osób. Deficy-
towe zawody to: frezer, odlewnik, kowal, tokarz.
Fabryka chętnie przyjmie specjalistów z tych dzie-
dzin.

Niestety, nie maleje absencja chorobowa. Szcze-
gólnie dała się ona odczuć w okresie żniw, gdy na
dziesięciu zatrudnionych jeden stał stale nieobe-
cny. Większość pracowników to chłopcy-robotnicy,
opuszczający pracę w okresie wzmogionych prze-
pólowych. Jak zmniejszyć absencję? Dyrektor Pisz
twierdzi, że konieczne jest m. in. zwrócenie bacz-
niejszej uwagi na pracę służby zdrowia, która „naj-
częściej leczy zwolnieniami”.

Od właściwego stosunku do pracy uzależniony
jest wdrażany w „Gliniku” program oszczędno-
ściowy. W bieżącym roku przyniesie on 67 mln zł
zysku. — Łatwiej oszczędzać, gdy ma się wszystkiego
pod dostatkiem, ale i w tym zakresie odnoto-
waliśmy kilka niezłych wyników; na samym zuży-
ciu materiałów zaoszczędziliśmy 13 mln zł. poprzez
wykorzystanie materiałów odpadów przy produ-
kcji obudów, odzysk zużytych płytek z węglików
spiekanych, maksymalne wykorzystanie rur, elimi-
nację obróbki cieplnej odkuwek do obudów i sto-
jaków bez pogorszenia ich jakości itp.

Z zamierzeń na najbliższą przyszłość należy
wspomnieć o konieczności modernizacji Wydziału
Obróbki Ciepłej. Koszt tego przedsięwzięcia obli-
cza się na ponad 400 mln zł. Tymczasem w ubie-
głym roku na zakup maszyn i urządzeń można było
— po spłacie rat kredytowych — przeznaczyć za-
ledwie 160 mln zł. Strach więc myśleć, co będzie,
gdy zepsuje się np. któraś z obrabiarek, które prze-
ważnie są jedynymi w swoim rodzaju. W „Gliniku” my-
śla także o rozwinięciu szerszego asortymentu wy-
robów dla przemysłu wiertniczego. Ważne jest tak-
że obsadzenie deficytowych stanowisk, nawet ko-
sztem dodatkowych preferencji i podwyżek.

„Liczą na wspólny język z załogą”

Przewodniczący Związku Zawodowego Pracowni-
ków FMWiG „Glinik”, Jan Kokoczek, spóźnił się
nieco na rozmowę, gdyż zatrzymała go interesant-
ka, która ze łzami prosiła o pomoc w wyrwaniu jej
męża spod wpływów złego środowiska. — Nie jest
to pierwsza taka interwencja. Staramy się pomagać
każdemu i we wszystkim. Choć ostatnio nasi człon-
kowie domagają się, żebyśmy ograniczyli świadcze-
nia do grupy związkowców. W odpowiedzi na te
postulaty zatrudniłszy m. in. własnego radcę
prawnego, który będzie udzielał porad wylącznie
naszym członkom. Chcę się także pochwalić, że —
prawdopodobnie jako pierwsze przedsiębiorstwo w
województwie — wybraliśmy zakładowego społe-
cznego inspektora pracy, został nim Tadeusz Kos-
turski — pracownik Działu Kadr.

Jan Kokoczek pracuje w „Gliniku” już dwadzie-
ścia jeden lat. Poprzednio był m. in. w

dziale Mechanicznym — Liczę, że ten staż pracy
pomógł mi odnaleźć wspólny język z załogą. Tak
zresztą podzielił się zadaniami z moim za-
stępcą — Jerzym Kochalewiczem: ja jestem od
kontaktów z załogą, a on — jako lepszy teoretyk —
ma załatwiać skomplikowane sprawy biurowe.

Jakie cele stawia przed sobą gliniacki związek za-
wodowy? W centrum zainteresowania znajdują się
przede wszystkim sprawy płacowe. Wprawdzie —
pod względem zarobków — Fabryka zajmuje je-
dno z pierwszych miejsc w województwie, ale do
średniej krajowej brakuje jej około 1500 zł. Zwią-
zkowcy zabiegają o podniesienie pensji najmniej za-
rabiającym, fachowcom w zawodach deficytowych
oraz pracownikom unysłowym, zatrudnionym bez-
pośrednio w produkcji.

Niełatwe życie ma powołana przy związku komi-
sja socjalna, która dzieli towary deficytowe. Jak
sprawiedliwie rozdysponować dwie pralki automa-
tyczne i dwie zwykłe, skoro chętnych jest kilka ty-
sięcy osób? Z okazji jubileuszu „Glinik” otrzymał
dotychczas siedem talonów na sumo-
chody. Przewodniczący zapewnia, że dostali je ci,
którym się one najbardziej należały. O niezawisło-
ści komisji świadczy np. to, że w ubiegłym roku,
gdy rozdzielano pięć talonów, nie przyniesiono samo-
chodu jednemu z zastępców dyrektora, mimo iż
złożył podanie.

Z innych spraw podejmowanych przez związki
zawodowe w „Gliniku” trzeba wymienić starania
o poprawę warunków mieszkaniowych załogi i le-
psze zaopatrzenie bufetów wydzielonych (szczególnie
dla II zmiany), a także działania zmierzające
do nakłonienia innych przedsiębiorstw do udziału
w finansowaniu Gorlickiego Centrum Kultury.

„Nie przyrosłem do stolika”

— odpowiada ze śmiechem I sekretarz Komitetu
Zakładowego PZPR, Józef Rak, na pytanie, jak
czuje się po blisko dwóch latach sekretarzowania.
Z początku nie było łatwo. Wydarzenia w roku 1981
osłabiły partię, dezorientowały jej członków. Do-
piero po zmianach w kierownictwie zakładowej or-
ganizacji, a również w dyrekcie przedsiębiorstwa,
można było przystąpić do konsolidacji partyjnych
szeregów, odbudowy autorytetu i pozycji PZPR w
zakładzie. Czy się udało? — Jesteśmy na najlepszej
drodce. Weźmy choćby taki Zakład Metalurgiczny,
przysparzający swego czasu wiele kłopotów. Teraz
— po zmianie całego kierownictwa — jest tam do-
bra atmosfera apolityczno-polityczna. Dział w tym za-
sługa Oddziałowej Organizacji Partyjnej w Kałuzi,
kierowanej przez Władysława Kędziara.

Obecnie gliniacka organizacja partyjna liczy ora-
wie tysiąc czterysta członków, w bieżącym roku
przyjęto czterech kandydatów — robotników bez-
pośrednio z produkcji — przysięgli do Komitetu —
opowiada Józef Rak — jako bezpartyjni interesan-
ci i przekonali się, że nie jesteśmy „czerwonymi
diabłami”, ale organizacją, która służy ludziom pra-
cy.

Wielką wagę przywiązuje Komitet Zakładowy do
właściwej polityki kadrowej. Idzie o to, żeby kie-
rownicze stanowiska obejmowali fachowcy, o od-
powiednich walorach osobowych i właściwej po-
stawie moralnej. Po wprowadzeniu stanu wojenne-
go w kadrze kierowniczej przedsiębiorstwa poczy-
niono duże zmiany, wiele stanowisk powierzono bez-
partyjnym. Dzisiaj można już powiedzieć, że wię-
kszość mianowanych wówczas osób sprawdziła się.
Ważnym posunięciem jest także secedowanie decyzji
w wielu ważnych sprawach na kolektywne pracow-
nicze. OOP, ZSMP. Okazuje się, że jeszcze nie
wszyscy dorosli do stanowienia o swoich proble-
mach, ale na plus należy odnotować, że 90 proc.
podjętych kolektywnie decyzji jest słuszych.

Z inicjatywy Komitetu Zakładowego PZPR oraz
po wprowadzeniu stanu wojennego powołano tu Ko-
misję Socjalną. Teraz jej funkcje przejęły związki
zawodowe. Jedna trzecia związkowców „Glinika”
to członkowie PZPR.

Bolączką zakładu jest brak mieszkań. Ludzie
przywyczaili się, że dawniej „Glinik” dużo budo-
wał i o mieszkanie zakładowe było łatwo, więc nie
wstępował do spółdzielni mieszkaniowej. Tymcza-
sem zaciągnięte w ubiegłych latach kredyty i ko-
nieczność ich spłaty, wstrzymały budownictwo za-
kładowe. Dopiero w czerwcu br. uiszczono osta-
tnią ratę pożyczki mieszkaniowej, a od następnego
roku ruszy budowa dwóch bloków. Z okazji 100-
lecia oddano do użytku hotel pracowniczy o dwu-
stu pięćdziesięciu miejscach, a w budynku starego
hotelu wygospodarowano sześćdziesiąt mieszkań ro-
tacyjnych. Sprawy mieszkaniowe przeważają wśród
interwencji zgłaszanych do Komitetu. Nie wszys-
tkie pretensje są uzasadnione, ale każdą trzeba
wnikliwie rozpatrzyć i w miarę możliwości zała-
twić. Żeby rozładować trudną sytuację — z inspi-
racji partii — powołano Zrzeszenie Budowy Dom-
ków Jednorodzinnych. Na razie uzyskano tereny
pod lokalizację dwudziestu pięciu domów, chętnych
na parcele jest dwa razy więcej.

W trosce o interesy załogi Egzekutywa KZ nie
zgodziła się z proponowanym przez dyrekcję 6 proc.
wzrostem produkcji w bieżącym roku, gdyż nie
gwarantował on przyrostu płac.

W centrum uwagi Komitetu znajduje się także
poprawa zaopatrzenia bufetów wydzielonych i wa-
runków spożywania posiłków, a także sprawa ga-
zety zakładowej. Jak obliczono roczny koszt utrzy-
mania pisma wyniosłby kilka milionów złotych.

Rozważana jest więc możliwość wydawania wła-
snymi siłami, przy pomocy zakładowej poligrafii,
informatora fabrycznego.

Robotnicze opinie

— Mam mówić jak jest? — upewnia się Józef
Pabis, starszy mistrz na Wydziale Konstrukcji
Stalowych — czy tak, jak się mówi powinno? Na-
prawdę to nie jest najlepiej. W statystykach i spra-
wozdaniach zakład dobrze się prezentuje, ale prze-
ciwny pracownik nie dostrzega jeszcze ani refor-
my, ani programu oszczędnościowego. Mało się
zmieniło, wiele jest po staremu — takie są opinie
moich kolegów z pracy. Gdybym był dyrektorem
„Glinika”, zwołałbym specjalistów, żeby przeanaliz-
owali każde stanowisko pracy, nawet najmniej
znaczące. Sądję, że udało by się powiedzieć, jak ma
pracować konkretny człowiek, żeby była lepsza wy-
dajność, a jednocześnie mniej marnotrawstwo
materiałów. Wiem, że byłoby to przedsięwzięcie
szalenie pracochłonne, ale — moim zdaniem —
opłacalne. Kolejna sprawa: niepokoi mnie postać
młodzieży, która po skończeniu szkoły przyza-
kładowej przychodzi do pracy. Nie dość, że ich wie-
dza praktyczna jest żadna, to nie widać w nich
chęci do nauczania się czepokolwiek i, poza nieli-
cznymi wyjątkami, po niedługim czasie porzucają
pracę w Fabryce.

Andrzej Szufnara, tokarz z Wydziału Rotacyjne-
go: — W minionych latach znacznie pogorszyła się
atmosfera pracy, zanikła dyscyplina. Dawniej się
po prostu pracowało, a teraz każdy stara się zdo-
być jakieś zwolnienie lekarskie, a to że nie może
pracować w wilgoci, a to że nie wolno mu dźwigać
ciężarów powyżej 5 kg. Dziwne tylko, że za bramą
Fabryki te lekarskie zalecenia jakoś przestają obo-
wiązywać i w domu dźwiga się nawet 50-kilogramo-
we wory ziemniaków... Wystano mnie z „Glinika”
do RFN. Trudno doprowadzić porównać pracę tam-
tejszych pracowników z naszą. Oczywiście nie
twierdę, że Polacy nie potrafią pracować. Tylko
że w kraju tego nie widać. W naszym zakładzie —
jak w większości innych — szwankuje organizacja
pracy. Na przykład przez pół miesiąca nie ma co
robić, a potem jest urwanie głowy i nadmierne
eksploatowanie maszyn. Rozumiem, że główną przy-
czyną takiego stanu rzeczy są nierytmiczne dostawy
surowców, ale czy tylko? Coraz więcej w Fa-
bryce pracowników administracyjnych, już teraz
śmiało możemy mówić o przerście biurokracji.
Żeby wbrać głupią sрубkę z magazynu, trzeba aż
pięć podpisów. Mam także zastrzeżenia do zbytnie-
go kucoryzowania młodych pracowników. Absolu-
went szkoły przyzakładowej od razu otrzymuje
VII grupę zaszeregowania, podczas gdy niektórzy
— dopiero po 30 latach pracy — dostają VIII. Ja
sam przepracowałem w „Gliniku” dwadzieścia lat,
w międzyczasie ukończyłem technikum wieczoro-
we i mam X grupę. Wrucając do młodzieży: jak
można do pracy w kontroli jakości dawać osiemna-
stolatków? Lżejsza praca powinna być dla star-
szych fachowców.

Stanisław Socha, rozdziałca z Wydziału Konstru-
kcji Stalowych: — Poprawić dyscyplinę i jakość
pracy może tylko podniesienie zarobków. Innego
bodźca w obecnej sytuacji nie widzę. Dysproporcje
płacowe pomiędzy przedsiębiorstwami sprawiają, że
pracownicy — zwłaszcza młodzi — często zmienia-
ją pracę. Także w „Gliniku” wielu pracowników
nosi się z zamiarem odejścia.

Eugeniusz Wozniak, brygadzieta z Wydziału Me-
chanicznego: — Przeraża powszechny brak dyscy-
pliny, obowiązkowości, zręczanie odpowiedzialno-
ści na drugiego. A związki zawodowe, które prze-
de wszystkim powinny podjąć te tematy, bawią
się w sprzeciwców, z zakładów robi się sklepy.

Józef Pabis: — Ktoś musi dzielić to, czego jest
za mało. Moim zdaniem nasze związki coraz lepiej
sobie radzą. Ich zasługą jest np. ujawnienie sprze-
dazy „na lewo” będących towarów w Fabryce. Mó-
wimy tyle o dyscyplinie, ale jak upoić ją ludziami,
skoro już w szkołach podstawowych nauczyciele
uczili dzieci strajkować? Władze muszą przyjrzeć
się, kto wychowuje nasze dzieci.

Moi rozmówcy twierdzili także, że zaopatrywanie
bufetów zakładowych w towary reklamowane
powoduje, że ludzie już od godziny 9 stoją w kolejk-
e w oczekiwaniu na dostawy. Eugeniusz Wozniak
zapropozował przeprowadzenie sondażu wśród za-
łogi, czy istnieje potrzeba wydawania własnej ga-
zety zakładowej. Józef Pabis mówił o nie zawsze
właściwej pracy służby zdrowia. Podał przy tym
własny przykład: kiedy z bolącym zębem zgłosił
się do dentystki, ta wyznaczyła mu wizytę za...
dziesięć dni. Andrzej Szufnara narzekał na słabe
rozpragowanie obchodów 100-lecia „Glinika”
wśród załogi. Proponowano także, aby odpowiednie
komórki w przedsiębiorstwie zajęły się rozprowa-
dzeniem — nawet za pełną odpłatnością — biletów
na ciekawsze imprezy w mieście, a nie tylko na
te, które nie cieszą się popularnością. Zapytywano
ponadto władze miasta, co stało się z pieniędzmi
zbieranymi na gorlicki amfiteatr i czy będzie on
kiedyś zbudowany?

Te notatki to zaledwie okrychy prawdy o dzi-
siejszym „Gliniku”. Reszta trzeba będzie dopisać
po kolejnych wizytach w Fabryce.

DANUTA BINEK

DUNATEC 5



W kręgu ludzkich spraw

Październikowe plenum Komitetu Wojewódzkiego poświęcone ochronie środowiska i krajobrazu Nowosądeckiego, o którym sporo także na łamach „Dunajca”, spowodowało widoczny wzrost zainteresowania tą tematyką. Komitet Wojewódzki zalecił m.in. odbycie w przyszłym roku podobnych plenarnych posiedzeń miejskich i gminnych instancji partyjnych. Ale i bez tego zalecenia niektóre komitety podjęły zagadnienia ochrony, czy też świadomego kształtowania środowiska, już teraz. Należy do nich Komitet Miejski w Nowym Sączu. Pragnąc rozszerzyć front społecznego poparcia i zrozumienia problemów środowiska, towarzysze z KM PZPR porozumieli się z Miejskim Komitetem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W II kwartale 1984 r. odbędzie się wspólne posiedzenie obu miejskich instancji w tej sprawie. Jego założenia i cele omówiono już roboczo na posiedzeniu Egzekutywy KM PZPR z Prezydium MK ZSL.

Wydaje się, że pora po temu najwyższa. Nawet nie ze względu na jakieś szczególnie wysokie wskaźniki zanieczyszczenia, bo z tym w porównaniu z wieloma innymi miastami w Nowym Sączu nie jest jeszcze najgorzej. I nie dlatego, żeby nic się do tej pory w mieście nie robiło. Przeciwnie, zrobiło się sporo przez ostatnie kilka lat, a nowe przedsięwzięcia są w toku. Dobiega końca rozbudowa do dużej mocy kotłowni „Millenium”, co umożliwi likwidację kotłowni przy ul. Zamenhoffa. Zapadła decyzja o realizacji centralnej ciepłowni w Biegonicach (choć lokalizacja ta nie jest najszybsza, biorąc pod uwagę ochronę powietrza). Nową kotłownię z urządzeniami odpylającymi mają Zakłady Mięsne. Zmodernizowano system odpylania w SZEW. Na ukończeniu są prace nad projektem elektryfikacji linii kolejowej z Tarnowa do Krynicy. Rozbudowano ujęcie wody w Swiniarsku, w toku są kolejne prace zmierzające do zapewnienia miastu większej ilości wody. Powstały oczyszczalnie ścieków w zakładach przetwórstwa owoców i warzyw.

Pora jest najwyższa dlatego, że im wcześniej przystąpi się do hamowania (nadał postępującej) fizycznej, chemicznej i estetycznej degradacji środowiska, tym będzie to łatwiejsze. Nie chodzi bowiem o natychmiastowe skierowanie wielkich środków materialnych na usuwanie dotychczasowych zniszczeń, lecz — i taka jest intencja nowosądeckich działaczy — zrobienie przynajmniej tego, co możliwe bez większych robót i nakładów. Czyli przede wszystkim: przestać wyrządzać dalsze szkody. Na myślenie, na szczęście, nie potrzeba pieniędzy ani mocy przerobowych.

Posłużmy się przykładem zanieczyszczenia powietrza. Pod tym

względem sytuacja Nowego Sącza, mimo niekorzystnego położenia w źle przewietrzanej kotlinie, nie jest jeszcze taka zła. Opady pyłu wielokrotnie przekroczone nawet w najbliższej upośledzonych miejscach (Stare Miasto, ul. Zapolskiej, Nawojowska) sięgają połowy dopuszczalnej normy. Przekroczone są natomiast dopuszczalne stężenia pyłu zawieszonego, lecz jedynie w sezonie grzewczym (to wpływ licznych rozproszonych kotłowni i tysięcy domowych palenisk). Również w sezonie grzewczym występują nieznaczne przekroczenia norm stężenia dwutlenku siarki. Czyli, jak zapewne rzekłby mieszkaniec Krakowa, jest całkiem dobrze. Jeśli nawet z tym się zgodzić, to przypomnijmy sobie, że jeszcze nie tak dawno cieszyliśmy się „kryształowymi” wodami Dunajca i Kamienicy. Dziś Dunajec poniżej ujścia kolektorów ka-



nalizacyjnych (a zwłaszcza Kamienica) przypominają coraz bardziej ścieki, nie mówiąc już o rynsztoku Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, nie wiadomo dlaczego zwanym potokiem Zeglarka. Złazka Kamienicy grozi całkiem realne niebezpieczeństwo wypadnięcia z wszelkiej klasyfikacji czystości. Ze pociągnie to za sobą zupełną katastrofę ekologiczną i praktyczne wyłączenie z rekreacyjnego użytku Jeziora Rożnowskiego, rozumie się samo przez się.

Taki stan sądeckich rzek jest konsekwencją błędów przeszłości, kiedy nie przejmowano się zbyt mało początkami degradacji na zasadzie „jakoś to będzie”. I oto właśnie jest. Wbrew temu, co się na ogół sądzi, głównymi trucicielami wód nie są zakłady przemysłowe — choć i one mają swoje grzechy (Zakłady Mięsne, Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska, ZNTK, garmażernia PSS). Dominują ścieki komunalne, co jest prostym następstwem stałej rozbudowy miasta bez jednoczesnej budowy urządzeń oczyszczających. Wzrosła zwłaszcza ilość ścieków kierowanych do Kamienicy, gdyż nad nią buduje się obecnie największe osiedla. Dodatkowo mamy jeszcze jeden dopływ zanieczyszczeń —

z kanalizacji opadowej, do której nielegalnie podłączają się liczni właściciele domów prywatnych. To przykład skrajnego egoizmu oraz ignorowania interesów współobywateli.

Pewnym novum, podobnie jak na plenum KW, jest łączne potraktowanie przez instancję miejską problemów ochrony środowiska i krajobrazu miasta. Novum dlatego, że bardzo rzadko łączy się te dwa elementy, które w istocie składają się na jedną całość, której na imię środowisko człowieka. Na ogół pod pojęciem „środowisko” rozumie się „naturalne”, a jeśli krajobraz, to ma to znaczyć góry, lasy itp. Trzeba przyznać, że „środowisko naturalne” cieszy się stopniowo rosnącym zrozumieniem swej wagi dla ludzkiej egzystencji, jego ochrona jest łatwiejsza do ujęcia pod formą różnych wskaźników technicznych — stąd można wyciągać optymistyczne wnioski. Natomiast całkowicie źle jest z pojmowaniem wagi krajobrazu rozumianego jako krajobraz kulturowy, kształtowany przez cywilizację ludzką, tworami człowieka — jego gospodarką przestrzenną i sposobem zabudowy. Szczególnie ważne jest to właśnie w mieście, którego krajobraz w zasadzie w całości kształtowany jest przez człowieka i któremu ma zapewnić godne, harmonijne i piękne otoczenie, kształtujące ludzką osobowość i jakość życia.

Charakterystyczne, że w materiałach administracji przedstawionych na wspomnianym posiedzeniu nie ma ani słowa na ten temat. Dlatego dobrze się stało, że czynnik polityczny miasta dostrzegają rolę właściwego zagospodarowania przestrzennego miasta i jego architektury. Nie można bowiem dłużej lekceważyć obecnego stanu i karygodnego podejścia miejskich służb architektonicznych do ich generalnego obowiązku, jakim jest kształtowanie obrazu pięknego miasta. Nie można tego sprowadzać jedynie do estetyki potocznie rozumianej, to jest porządku na ulicach, trawnikach i klombach, bo z tym akurat nie jest w Sączu najgorzej. O pięknie, charakterze miasta, decyduje jego architektura. Na architekturę Nowego Sącza składają się obiekty powstałe od średniowiecza po początek naszego wieku. One kształtują jego obraz w oczach mieszkańców i przybyszów, one będą trwać jako pomniki narodowego i regionalnego dziedzictwa. Co za sto lat będzie liczyło się w Nowym Sączu jako architektura ostatnich kilkudziesięcioleci? Hotel „Panorama”, udanie wkomponowany w staromiejską zabudowę, może hotel „Reskid”, może parę oryginalnych prywatnych willi. I nie więcej nie zostawimy dla potomnych, skoro od pięciu lat na osiedlach obdarzanych nazwami w rodzaju „Barskie II B3”. Nowosądecki Kombinat Budowlany stawia (oraz partaczy) w

zasadzie jeden typ „bloku”, bo tak mu jest najwygodniej. Ciekawe, który z kolei garnitur nowosądeckich władz miejskich zacznie po sobie zostawiać gmachy, zamiast białaków i budek, powstających dziś nawet na najlepszych parcelach w centrum i przy głównych ulicach, z pewnością za przyzwoleniem miejskiej zwierzchności architektonicznej. Będzie tak z pewnością dopóty, dopóki bylejakosć i prowizorki nie ustąpią przeświadczeniu, że projektowanie i budowanie ładnego i wygodnego wcale nie kosztuje drożej od partactwa i łatwizny.

Jest nadzieja, że i w tej dziedzinie — dzięki inicjatywie partii i jej sojuszników — dojdzie do przełamania impasu, tak krytykowanego przez obywateli. Wspólna uchwała Egzekutywy KM PZPR i Prezydium MK ZSL zapowiada konieczność nowego podejścia do przestrzennego kształtowania miasta, nie na papierze, a w praktyce zapewniającego właściwe warunki pracy i odpoczynku mieszkańców oraz indywidualizację zabudowy poprzez szersze uwzględnienie w architekturze wzorców regionalnych.

Ponadto uchwała formułuje szereg celów ogólnych i zadań szczegółowych. M. in. akcentuje potrzebę kształtowania wśród społeczeństwa, zwłaszcza dzieci i młodzieży, właściwych postaw wobec środowiska. Środkiem zapobiegającym wzrastającemu zanieczyszczeniu powietrza będzie przewidziana centralizacja źródeł ciepła. Polecono opracować program budowy sieci magistralnej ciepłych, uwzględniający m. in. podłączenie do niej Starego Miasta. Trzeba będzie wyegzekwować właściwą eksploatację urządzeń odpylających w kotłowniach. Prezydium miasta zobowiązano do podjęcia starań o dostawę do miasta węgla wyższej jakości. Polecono ostatecznie ustalić parametry miejskiej oczyszczalni ścieków, wznowić prace nad jej projektowaniem, zapewnić wykonawstwo wraz z siecią kolektorów. Niezbędne będzie zbudowanie zlewni ścieków, zaostrożenie kontroli ścieków spuszcanych przez zakłady przemysłowe do miejskiej sieci kanalizacyjnej i neutralizacja ścieków zawierających związki ropopochodne. Uchwała przewiduje także rozstrzygnięcie lokalizacji nowego wysypiska śmieci, opracowanie kompleksowego programu ochrony i rozwoju zieleni miejskiej oraz koncepcji organizacji ruchu samochodowego w mieście, ograniczającej jego uciążliwość. Egzekutywa KM i Prezydium MK zgodnie uznały, że nie należy dopuszczać w przyszłości do lokalizowania w Nowym Sączu przemysłu szkodliwego dla środowiska. Kompleksowy program ochrony środowiska i krajobrazu Nowego Sącza, zawierający przedsięwzięcia możliwe do włączenia do planu na lata 1986—1990, będzie gotów w przyszłym roku.

WACŁAW RACZKOWSKI

KRÓTKO

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych minęła półmetek, w gminach zbliża się już do końca. Jako pierwsze o zakończeniu zebrań we wszystkich POP doniosły komitety gminne w Rabie Wyżnej, Łapszach Niżnych i Czorsztynie. Analizując wyniki wyborów można dostrzec, że wśród sekretarzy, członków egzekutyw i delegatów na konferencje wyższych szczebli — dominują członkowie posiadający ponad 5-letni staż partyjny, co wydaje się zjawiskiem naturalnym. Wybiera się też sporo kobiet. Blisko 2/3 sekretarzy będzie swoje funkcje pełnił ponownie.

Rozpoczyna się kolejny etap kampanii: konferencje miejskie, miejsko-gminne i gminne (lub równorzędne z nimi zebrań ogólnogminne). Pierwsze takie zebranie zwołano na 18 bm. w Ochotnicy.

● Pod przewodnictwem Józefa Brożka, I sekretarza KW, odbyła się narada I sekretarzy komitetów miejskich, miejsko-gminnych i gminnych, kierowników wydziałów Komitetu Wojewódzkiego i rejonowych ośrodków pracy partyjnej. Uczestnicy narady podzielili się swymi spostrzeżeniami z przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz sprawami nurtującymi społeczeństwo. M. in. sygnalizowali ostrą reakcję opinii publicznej na niewłaściwy sposób poinformowania społeczeństwa o powrocie do reglamentowanej sprzedaży tłuszczów. Organizacje partyjne nie negują konieczności reglamentacji, bo ta wynika z prostego rachunku, lecz są zdania, że gdyby wcześniej poradzono się doświadczonych działaczy partyjnych co do sposobu wprowadzenia decyzji, można by uniknąć niepotrzebnie powstałych zadrażeń.

● Omówieniu zadań partyjnego frontu ideologicznego po XIII plenum KC poświęcone było odbyte w Rytrze dwudniowe seminarium 70 lektorów i wykładowców szkolenia partyjnego z całego województwa. Jak informuje kierownik Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego, Stanisław Hebda, największym zainteresowaniem cieszyły się wystąpienia pika dra Czesława Białowasa (stosunki między Państwem i Kościołem) oraz Janusza Konarskiego z Wydziału Informacji KC (drogi do poprawy sytuacji gospodarczej Polski). Z uczestnikami seminarium spotkali się również I sekretarz KW oraz Jan Turek, przewodniczący WR PRON.

W wielowątkowej dyskusji wyróżniał się wniosek ciągle aktualny: aktyw partyjny musi być szczególnie i w porę informowany o zamierzonych decyzjach rządu. W przeciwnych wypadkach działacze są zaskakiwani, nie znają argumentacji, a przecież jako tkwiący między ludźmi na co dzień muszą zajmować stanowisko w różnych kwestiach, budzących ludzkie rozgoryczenie.

● Na zaproszenie wojewódzkiego komitetu Bułgarskiej Partii Komunistycznej udała się do zarządnego Smoljana delegacja Komitetu Wojewódzkiego PZPR w składzie: Józef Brożek — I sekretarz KW, Antoni Rączka — wojewoda nowosądecki i Tadeusz Zygałdo — I sekretarz KG w Łącku. Celem wizyty jest m. in. zapoznanie się z bułgarskimi doświadczeniami w zarządzaniu gospodarką rolną i turystyką oraz przedłożenie umowy o współpracy między Nowym Sączem i Smoljanem.

● Z plenarnych posiedzeń gminnych instancji partyjnych:

W Uściu Gorlickim — dokonano przeglądu realizacji uchwały Egzekutywy KW, podjętej w czwartku na wyjazdowym posiedzeniu w tej gminie;

W Łapszach Niżnych — oceniono przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w podstawowych organizacjach partyjnych. Na miejsce zmarłego Jana Karkoszki I sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR został wybrany Stanisław Słoc.

Kiedy zatelefonowałem do naczelnika gminy Czarny Dunajec, Stanisława Bryliki, aby umówić się na spotkanie, usłyszałem w słuchawce: — Problemów jest tyle, że na dobrą sprawę do wieczora by nie starczyło czasu na ich pobieżne nawet omówienie.

Na początek kilka niezbędnych informacji o samej gminie Czarny Dunajec: jest jedną z trzech największych w woj. nowosądeckim, ma charakter typowo rolniczy (16 tys. ha użytków rolnych); przeważa hodowla bydła mlecznego (głównie rasy czerwonej) i owczarstwo. Gmina daje 15 proc. mleka w skali całego województwa, ogółem 14 mln litrów! Usiłowano wprowadzić w ubiegłym roku podnieść plan skupu owsa na 200 t (w 81 r. — 3 t), ale po interwencji miejscowych władz w porę wycofano się z tego pomysłu. Zrozumiano, że produkcja mleka i hodowla owiec to naturalne możliwości tutejszego rolnictwa i nie wolno na siłę zmieniać struktury.

Dużym problemem, jak twierdzi I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR Józef Szaflarski, jest rozdrobnienie gospodarstw chłopskich, a komasacja przeprowadzana przez państwo jest kosztowna. — Gdyby tak rolnicy sami, we własnym zakresie zechcieli te sprawy załatwić — dorzuca. Faktycznie! Tu potrzebne jest pełne zrozumienie tych kwestii przez samych gospodarzy! Inaczej trudno mówić o racjonalnej gospodarce, o pełnym wykorzystaniu istniejącego potencjału i rezerw. Na terenie zabierają same drogi dojazdowe? A miedzy? Jak przy takim rozdrobnieniu używać ciężkiego sprzętu? A strata czasu, energii? W niektórych wypadkach dochodzi do paradoksów: jeden z rolników we wsi Piekienik posiadał 4-hektarowe gospodarstwo, które składało się... ze 180 kawałków!

Aktywność mieszkańców tego terenu (poza małymi wyjątkami) jest raczej

— Dlaczego tak trudno o te adidasy w naszych sklepach? — pytam oprowadzającego mnie po halach produkcyjnych NZPS „Podhale” zastępcę kierownika zakładu obuwia. Tadeusza Kosiela, oglądając schodzące z taśmy wspaniałe modele lekkiego i tak poszukiwanego obuwia.

— Nasze wyroby rozchodzą się po całym kraju i praktycznie jesteśmy jedynym producentem adidasów — odpowiada. — „Przymierzają się” wprawdzie do ich produkcji inne jeszcze zakłady, ale jak na razie bez większych rezultatów.

— Mitem jest twierdzenie, że większość naszych wyrobów idzie na eksport — mówi inż. Jerzy Hirsz, zastępca dyrektora do spraw technicznych. — W roku 1983 wyprodukujemy 8,750 tys. par butów (o 750 tys. więcej niż w ubiegłym roku), a z tego jedynie 500—600 tys. par wyeksportujemy na Zachód i 150 tys. do Związku Radzieckiego. A eksportowaliśmy już 2,5 mln par obuwia. Bardzo chcielibyśmy więcej wysłać za granicę.

— Nie opłaca się nam robić butów na eksport — twierdzi długoletnia pracownica zakładów. Stanisława Szlachetowska, zatrudniona na stanowisku wykrawacza skór wierzchowych. — Jest przy takiej robocie o wiele więcej pracy, a zarobki niższe. Robiliśmy ostatnio buty do Arabii Saudyjskiej, krótkie serie po 300—700 par; zarobki spadły do ok. 10 tys. zł. Przy krótkich seriach mniejsze są możliwości zaoszczędzenia surowca, odpadają więc premie za oszczędność. Przy dłuższych seriach łatwiej rozplanować surowiec i można wówczas „wyciągnąć” do 15 tysięcy.

★

CD REDAKCJI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Natomiast krytycznie odnieśliśmy się jedynie do tego, że minister będąc gościem instancji partyjnej dużego robotniczego zakładu pracy i wiedząc o napięciach wśród załogi (wywołanych nie lokalnymi ambicjami, lecz wielomiesięczną w ł o k a w wyjaśnieniu resortowych racji) — źle rozplanował swój czas. Napisaaliśmy: „jeżeli już staje się twarzą w twarz z jakąkolwiek załogą, nie można sobie pozwolić choćby na cień podejrzenia, że lekceważy się jej opinie. Wystuchać trzeba wszystkich, nawet tych, którzy się mylą”.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

ZAPISKI z PODHAŁA

Czarny Dunajec

duża. Choć niekiedy, aby zmobilizować społeczeństwo do powzięcia jakiejś decyzji i pomocy przy realizacji przedsięwzięcia, muszą zaistnieć specjalne okoliczności. Od dłuższego czasu trudno było namówić mieszkańców do pomocy przy budowie ujęcia źródeł i zbiornika — na rzecz spółki wodociągowej w Chocholowie. Gdy jednak powstał projekt usytuowania wysypiska śmieci w Dzianiszu — w błyskawicznym tempie przeformowano decyzję o lokalizacji ujęcia źródeł w pobliżu miejsca, gdzie zaplanowano wysypisko.

Są miejscowości, w których słowo „czyn” oznacza rzetelną pracę na rzecz wsi. Przykładem chociażby Ciche, gdzie społecznym wysiłkiem wyremontowano remizę strażacką, postawiono kiosk, przywrócono do stanu używalności 7 mostków. Nie gorzej jest we wsi Załuczne i w Podszklu. Oczywiście, sami mieszkańcy niewiele by wskórali bez wsparcia władz, a te — jak się zdołałem zorientować — idą na rękę inicjatywom społecznym, gwarantując pomoc w materiałach, sprzęcie, wyspecjalizowanych brygadach budowlanych i remontowych. Ale najważniejsza jest inicjatywa mieszkańców!

Czarnodunajczanie są wyraźnie dumni ze swej szanowanej inwestycji, którą jest Gminny Ośrodek Zdrowia. Jego budowa ciągnęła się w łacie śli-

maczym tempie przez lata, a jeszcze w 1981 r. obiekt stał w stanie surowym, bez drzwi i okien, a nawet — dachu. W ciągu dwóch lat, kryzysowych na dodatek, prace ruszyły „z kopyta”: zadaszono budynek, ukończono prace stolarskie i tynkarskie. W tej chwili prowadzi się roboty wewnątrz, głównie prace instalacyjne, co pozwoli na ogrzewanie pomieszczeń w zimie, a tym samym wykonywanie robót posadzkarskich. — Planowany termin oddania Ośrodka do użytku — pierwsze półrocze 1984 roku — jest najzupełniej realny — twierdzi naczelnik. Pomyślano o mieszkaniach dla 6 rodzin, co pozwoli na zaangażowanie 3—4 specjalistów.

Chyba o wiele mniejszym powodem do chwały jest sprawa szkoły. Budynek, w którym obecnie się mieści, jest stanowczo za ciasny, a i warunki są w nim nie najlepsze. Projekt gotowy, pieniądze są, ale... — Społeczeństwo nie chce zabezpieczyć parceli, a szkoły w powietrzu wybudować nie można — podsumowuje sekretarz. Dodam, że nawet społeczny komitet budowy szkoły powstał dopiero z inicjatywy władz polityczno-administracyjnych! Nie widać też chętnych do pomocy przy budowie.

★

Jakie są najpilniejsze potrzeby gminy? — pytam swoich rozmówców. Okazuje się, że wymagania mają dosyć

Nowy Targ

Nowotarski kombinat od dłuższego już czasu boryka się z brakiem rąk do pracy. Codziennie dziesiątki autobusów dowożą i odwożą pracowników z terenu całego Podhala, a bywa, że i z dalszych okolic. W samym kombinacie, nie licząc punktów filialnych, pracuje około 4 tysięcy ludzi spoza Nowego Targu, a jedynie około 2 tysięcy nowotarzan.

— Mamy kłopoty z ludźmi — mówi dyr. Hirsz — ale wbrew obiegowym opiniom wcale nie są dla nas problemem tzw. chłopo-robotnicy. Po prostu uzgadniamy z nimi terminy urlopów na okres prac polowych. Gorzej z wszelkiego rodzaju sezonowymi murarzami — porzucają pracę, gdy tylko trafi się jakaś fucha, aby po pewnym czasie znowu się zgłosić. Przyjmujemy ich, ale — oczywiście — ze wszystkimi konsekwencjami wynikającymi z postanowień kodeksu pracy.

Niedobór siły roboczej w kombinacie ocenia się na około 600 pracowników. Wszystkie nowotarskie zakłady pracy zatrudniają około 16 tys. osób. — A co właściwie robi kombinat, aby zwerbować ludzi do pracy? — zapytał jeden z mieszkańców miasta, gdy próbowałem poruszyć ten temat. Zakład przez cały czas ogłasza się na urząd zatrudnienia, który nie jest przecież biurem werbunkowym. Trzeba ludzi czymś przyciągnąć, zachęcić do podjęcia pracy w kombinacie. Zarobki — wiadomo: przemyślni — nie są rewelacyjne. Tyle samo albo i więcej można zarobić gdzie in-

dział, może nawet bez większego wysiłku. Od kilku lat mówi się o budowie bloków zakładowych, a mieszkania byłyby znakomitym magnesem...

★

Mieszkańcom Nowego Targu, jak i całego Podhala, bardzo potrzebny jest nowy szpital. Oczywiście, pracownikom kombinatu również. Tymczasem przestali oni świadczyć na rzecz Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Decyzja ta była odczytywana przez większość społeczności nowotarskiej dość jednoznacznie: było nie było — to ładnych parę milionów złotych rocznie mniej!

W ciężkiej, jeżeli nawet nie rozpaczliwej, sytuacji znajduje się klub sportowy „Podhale”. Wyjścia z impasu nie widać, gdyż — mimo, że jest to właściwie klub przyfryzowany — pracownicy nie bardzo chcą świadczyć na jego rzecz. Zawodnicy mają stypendia z funduszu centralnego, ale utrzymanie i konserwacja obiektów kosztuje rocznie wiele milionów. Skąd wziąć te pieniądze?

★

Nowotarski kombinat wrósł na trwałe w region; mimo płynności kadr, kłopotów ze znalezieniem pracowników — stał się niemal symbolem miasta. To dzięki powstaniu fabryki poszła w górę stopa życiowa mieszkańców Podhala; wrzaski za ocean zaczęły się do-

skromne: spółdzielnia domków jednorodzinnych względnie dwa bloki, głównie dla kadry Urzędu Gminnego, Spółdzielni Usług Rolniczych, WOP-u oraz Urzędu Spraw Wewnętrznych. Przydałby się jeszcze blok dla 8 rodzin nauczycieli-emerytów, nie mających możliwości wybudowania sobie domów. Obecnie wynajmują mieszkania i w każdej chwili grozi im wypowiedzenie umowy.

Miał rację naczelnik mówiąc, że braknie czasu na omówienie wszystkich problemów gminy. Piętnaście miejscowości, a w każdej coś się dzieje. I wszyscy uważają, że sprawy ich miejscowości są najważniejsze i powinny być starłane na pierwszym planie. Widać to zresztą wyraźnie na sesjach Rady Narodowej, na których w każdym niemal wystąpieniu przebija swoisty partykularyzm, a brak — niestety — całociowego ujmowania spraw gminy: A z drugiej strony: czy należy winić radnych za to, że są rzecznikami interesów swoich wsi? W końcu są „rozliczani” przez swoich wyborców. Efekty zresztą są widoczne: we wszystkich miejscowościach należących do gminy Czarny Dunajec wiele zrobiono i nadal się nie próżnuje. Takich dróg jak tutaj nie ma chyba w całym województwie, a o „obwodnicy”, którą funduje sobie Czarny Dunajec, nawet miasta — i to duże — mogą co najwyżej pomarzyć. A która miejscowość pomyślała o utworzeniu ośrodka dla osób starszych i niepełnosprawnych? Taki właśnie Dom Czynnej Rehabilitacji powstanie na terenie Czarnego Dunajca, w budynku obecnego Ośrodka Zdrowia.

Są również i braki. Przydałby się np. w Czarnym Dunaju Wiejski Dom Handlowy z prawdziwego zdarzenia, mieszający się we własnym budynku. Obecnie wszystkie placówki handlowe znajdują się w prywatnych domach i może się zdarzyć, że właściciele wypowiedzą umowy. Co wówczas?

piero w latach siedemdziesiątych. „Marowane” Podhale to zastaga kombinatu, a nie — jak wielu, szczególnie przyjezdnych, sądzi — krewnych zza Wielkiej Wody. Rozmawiałem z długoletnią pracownikiem i chociaż najejeden z nich na to i owo narzeka, nikt ani przez moment nie pomyślałby o zmianie miejsca zatrudnienia. — To, co jest dzisiaj w zakładzie, to niebo a ziemia w porównaniu z trudnymi początkami — wspomina Józef Góralik — wykrawacz elementów spodowych. — Aby dojechać na czas do pracy, musiałem wstawać o 3 rano. Do domu wracałem na szóstą wieczór. A dziś ludzie chcieliby mieć wszystko od razu. Zakładowe autobusy niektórym już nie wystarczają.

Rozbudzone nadmiernie apetyty to jednak problem występujący nie tylko na Podhalu. I chyba jeszcze wiele wody upłynie w Dunaju, zanim wszyscy zrozumieją prostą prawdę, że dobrobyt osiąga się stopniowo, przede wszystkim poprzez pracę.

★

Tych, którzy pragną się wybrać do Nowego Targu po adidasy, muszą rozczarować: obszedłem chyba wszystkie sklepy obuwnicze i w żadnym nie spotkałem tych wspaniałych modeli, jakie widziałem w kombinacie. Pozostaje tylko cierpliwie czekać: jeżeli zakład będzie zwiększał produkcję w tym tempie jak obecnie, można mieć nadzieję, że półki sklepowe wnet się zapelnia i każdy będzie mógł wybierać do woli.

czny i opiniotwórczy aktyw przedsiębiorstwa.

W całości podtrzymujemy też swą opinię, że pilnie potrzebne jest kontynuowanie dialogu z kolejarzskimi załogami, wolne od pośpiechu i nieprzemyślnych uwag. Komitet Wojewódzki PZPR podjął stosowne kroki, by w środowisku ważącym na klimacie politycznym Nowego Sącza nie powstał osad goryczy. Mamy nadzieję, że również szef resortu komunikacji kierować się będzie tymi samymi intencjami i w możliwie najbliższym terminie powróci do rozmowy ledwie przecież zaczętej.

Minęło już siedem tygodni od wydrukowania tych słów i dlate-

go z ufnością przyjmujemy zapowiedź, że minister wkrótce przybędzie do Nowego Sącza.

Wyłącznie ten cel miała na względzie nasza publikacja. Zaś emocje, jakie wokół niej powstały (już bez naszego udziału), doprowadzą tylko, iż demokratyczne ułożenie stosunków społecznych jest procesem trudnym i z różnych stron zakłócanym. Pięć lat temu nasz komentarz w ogóle nie mógłby się ukazać, zaś za kilka następnych lat wytknięcie ministrowi niezręczności będzie pewnie rzeczą zupełnie normalną. Wierzę mocno, iż w takim kierunku zdąży moja Partia, odzyskująca poparcie ludzi pracy.

ADAM OGORZALEK

Kultura w Gorlicach ma robotniczy rodowód. „Glinik”, jak każdy z wielkich zakładów przemysłowych o starych tradycjach, odegrał w jej rozwoju decydującą rolę. Wokół niego skupiało się niemal całe życie kulturalne miasta, zwłaszcza od chwili, gdy w połowie lat pięćdziesiątych oddano Zakładowy Dom Kultury. Jeden z największych w województwie, dziś siedziba Gorlickiego Centrum Kultury — eksperymentalnego tworu, który mimo krótkiego istnienia zdołał pobudzić i ożywić szeroki ruch amatorski.

Ostatnie dwa lata były szczególnie trudne, także dla kultury. Konieczne oszczędności finansowe i braki fachowej kadry sprawiły, iż wielki budynek ZDK nie był w pełni wykorzystany. Obecnie kłopoty te należą do przeszłości. Powstają nowe organizacje kulturalne, jak Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury zrzeszające amatorów z różnych dziedzin — plastyków, fotografików, pisarzy i racjonalizatorów, z których większość to pracownicy „Glinika”. Powracają do miasta z innych miejscowości gorliczanie, jak Leszek Książko, założyciel Klubu Szaradzystów „Omega”, który działał w jasielskim Klubie „Gamrat”.

W odnowionym budynku Zakładowego Domu Kultury ćwiczy obecnie z pasją zespoły w sekcji. Wicedyrektor GCK, Waldemar Markiewicz, zwraca się do „Glinika” już w 1952 roku. — W środowiskach robotniczych zawsze istniało ogromne zapotrzebowanie na kulturę — mówi. — Przed wojną przy fabryce działały zespoły śpiewacze, orkiestra dęta i biblioteka OMTUR. Możliwość kultura miała bardziej spontaniczny charakter, niż obecnie, gdyż była wyrazem dążeń i aspiracji robotników spychanych na margines życia społecznego, świadczących o ich możliwościach. Ośrodkiem życia kulturalnego było Kasyno Robotnicze, mały budynek do dziś stojący przy zakładach. Po wojnie wznowiło ono działalność rozszerzając ją o nowe formy, zwłaszcza estradowe. Powstał amatorski teatr założony przez Olę Węgrzyn, w którym po przyjęciu do „Glinika” rozpoczęła swoją przygodę z kulturą. Działały zespoły muzyczne, teatr poezji, chór, a nawet orkiestra symfoniczna, jeszcze zanim oddano do użytku w 1955 roku

Lucyna Kaszuba

Wspólna sprawa

nowy budynek Zakładowego Domu Kultury. Zainteresowanie dla amatorskiej działalności osłabło jednak w okresie upowszechnienia się telewizji. Nie można też zapominać, że prawie osiemdziesiąt procent załogi „Glinika” dojeżdża do pracy z innych miejscowości. Wierni swoim kulturalnym zamiłowaniom pozostają największą pasją nas kołach zainteresowań, zespołach i sekcjach; wciąż przybywają młodzi, najczęściej — uczniowie naszej przyzakładowej szkoły. Przez utworzenie Centrum mogliśmy wzbogacić ofertę kulturalną — z dawnego Miejskiego Ośrodka Kultury przybyli wysokiej klasy fachowcy. Ani zakłady, ani miasto na pewno nie straciły na tym marciażu placówek.

Już w południe, w zwyczajny dzień hall budynku wypełnia młodzież oczekująca na rozpoczęcie zajęć w zespołach muzycznych, sekcjach modelarstwa, fotografii czy tańca. Wciąż udoskonalają swój program wieloletni, popularny zespół regionalny „Pogórzanie”, założony przez Irenę Michalusię, jeszcze przy Kasynie Robotniczym, prowadzony później przez Stanisława Jawora, a od wielu lat kierowany przez Henryka Kusia, który jest też wojewódzkim konsultantem choreograficznym. „Pogórzanie” występowało w wielu miastach Polski, a także za granicą — w Czechosłowacji, Bułgarii i na Węgrzech.

Orkiestrę Dętą — najbardziej chyba znaną „reprezentację” zakładów, po Janie Wlazłce, obecnym dyrektorem GCK prowadzi Roman Rzesutek, który przez osiemnaście lat pracował w Centralnej Orkiestrze Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Zespół ten w czasie ostatniego wojewódzkiego Przeglądu zajął drugie miejsce.

Działają kluby filatelistów i brydżistów, odbywają się rozgrywki szachowe,

prowadzą zajęcia radioamatorzy i krótkofalowcy. Filaseliści przygotowywali na stulecie Fabryki interesującą wystawę swoich zbiorów w sali sportowej. Wystawę — zajęły liczne eksponaty prezentujące całe bogactwo wyrobów „Glinika”, jego osiągnięcia techniczne i socjalne.

Jeszcze n.c wznowiło działalność kino; ponieważ nie byłoby celowe tworzenie tu konkurencji dla kina miejskiego, o wysokim standardzie i najnowszym repertuarze — myśli się o stworzeniu Dyskusyjnego Klubu Filmowego i kina dla dzieci. Dużym powodzeniem cieszą się kursy tańca towarzyskiego prowadzone przez Bogumiłę Gradałską, rytmika dla dzieci oraz kursy haftu i tkactwa artystycznego; w tej sztuce wychowankowie Ewy Plucińskiej osiągają wysoki poziom. Teresa Bobola stworzyła teatr amatorski przygotowujący spektakle bajek dla dzieci. Edward Piotrowski szkoli modelarzy.

Nie tylko jednak zajęcia objęte ścisłym harmonogramem wyznaczają rytm działalności placówki. W piwnicach, głównie dzięki społecznej pracy ludzi z „Glinika” znajdują się dobrze wyposażone, o ciekawym wystroju pomieszczenia klubowe. Najciekawsza jest chyba tzw. Sala Górnicza: kamiennymi ścianami, drewnianą obudową, górnicze lampy, a także dwie ogromne plany plastyczne, jakby wyjęte ze starych reprodukcji sprawiają wrażenie, iż jest to prawdziwa, dawna sztolnia. Tutaj odbywają się spotkania i imprezy towarzyskie. Dalej — zupełnie odmienna, nowoczesna, wyposażona w elegancki barek, ozdobiona kominkiem, salą kawiarnianą. Jest też sala telewizyjna z wygodnymi fotelami i odczytowa. Ułożone na półkach czasopisma techniczne wskazują wyraźnie na gospodarza tych pomieszczeń — pod patronatem NOT działa tu Klub Technika i Ekonomisty „Gwarek”. Opiekuje się nim społecznie iż. Zbigniew

Tkaczyk, kierownik jednego z wydziałów „Glinika”, dawniej prowadzący przy krakowskiej AGH Klub „Kartik”. On też utworzył dla potrzeb Klubu mały radiowęzeł. Spotkaniom i imprezom małych form teatralnych służy jeszcze jedno pomieszczenie — Sala Myśliwska, dawniej wykorzystywana głównie przez członków Kola Łowieckiego, pracowników zakładów.

Wszędzie tutaj, w najdrobniejszych elementach ozdobnych, kutech w metalu czy ciosanych w drewnie zapisany został wielki społeczny wysiłek ludzi z „Glinika”, którzy stworzyli w tych pomieszczeniach bazę dla życia towarzyskiego.

W budynku mieści się też biblioteka licząca około ośmiu tysięcy tomów. Brakuje jej jednak czytelników. By ożywić czytelnictwo, na wydziałach Fabryki, pod opieką pracowników nadzoru, prowadzone są punkty biblioteczne zaopatrzone w literaturę fachową, rozrywkową i czasopiśmi. Zainteresowania zawodowe dominują wśród czytelników, a z czasopism największym powodzeniem cieszy się „Młody Modelarz”.

Ma tu też swoje miejsce Zakładowy Klub Sportowy, oczekujący na nową salę widowiskowo-sportową. Działają kilka sekcji — piłki nożnej, tenisa stołowego, lekkooletyki i koszykówki. Ta ostatnia notuje największe sukcesy — koszykarki z „Glinika” grają w drugiej lidze.

Można by bez końca niemal wyliczać różne formy działalności dawnego Zakładowego Domu Kultury, a obecnego Centrum. Wspólne działania miasta i zakładów, które w dużym stopniu przez lata decydowały o jego rozwoju, nie tylko wyposażając je w nowoczesne obiekty sportowe (sztuczne lodowisko, korty tenisowe czy basen), lecz także tworząc różne formy kulturalnego życia — jest godnym naśladowania przykładem.

— Kultura jest jedną, wspólną sprawą wszystkich mieszkańców miasta i najbliższego regionu. Myślimy, iż inne zakłady pracy zechcą do nas dołączyć i brać udział w naszych pracach — mówi Waldemar Markiewicz. — Model przez nas wprowadzony z pewnością sprawdzi się też w przyszłości, chcielibyśmy jednak już teraz dawać jak największą ilość ludzi to wszystko, czego mogą oczekiwać. Dlatego — nowymi współpracownikami będziemy witając z radością.

Zaprosili nas

- Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeusz Zaparkowski na XVIII zwyczajną sesję Rady;
- Rada Miejska Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Nowym Sączu na uroczystość z okazji

65-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę;

- Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale” na finał konkursu „Polska — ZSRR, Pokój. Przyjaźń, Współpraca”;
- Warszawski Klub Przyjaciół Regionów Nowosądeckich na Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze;

● Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara oraz Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Zakopanem na otwarcie wystawy prac uczniów z okazji 35-lecia działalności szkoły w Polsce Ludowej;

● Rada Wojewódzka i dyrekcja Oddziału Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej na III Wojewódzki Zjazd Delegatów Banków Spółdzielczych;

● Związek Zawodowy Pracowników Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Rabce na spotkanie z emerytami i rencistami;

● Kolo Zakładowe Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji przy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego na konferencję naukowo-techniczną;

● Miejski Dom Kultury w Krompolach na konkurs potraw regionalnych.

I nagle ten świat spokojny, tak jednostajny i prosty, który odkrywamy wynurając się z chmur, nabrał dla mnie nieznanej dotychczas wartości. Ten spokój — był zasadzką.

A. de Saint-Exupéry „Ziemia, planeta ludzi”

Będąc na turystycznych szlakach lub gdziekolwiek w terenie, staram się nie być tylko biernym oglądaczem. Zawsze usiłuję poznać i zapamiętać widziane miasta, wsie i krajobrazy, podglądając przyrodę, gdy ta noc przestaje w dzień, dzień w noc lub zmienia, niczym dekoracje w wielkim teatrze, pory roku. Dlatego też do Maniów wyruszyłem, gdy nad Nowym Sączem trwała jeszcze pełnojesienna noc. Było ciemno, ale niebo nasycone gwiazdami zapowiadało słoneczny dzień i satysfakcję z tego wypadu. Gdzieś na naddunajskiej równinie, w okolicach Gołkowic, wyszły mi na spotkanie niskie mgły z lekka tylko rozjaśnione nikłym poblaskiem gwiazd. Tam też zza wznieśli wychynał sierp księżycy z nierozłączną Wenus. Piękna to i pełna symboliki kompozycja, znana nam jako znak synów Orientu.

Tak więc listopadowa noc podążała wraz ze mną ku Maniowom, pobłyskując białymi skałami i drobną falą Dunajca. Jej naturalna czern zagaściła się, gdy wjechałem w dolinę potoku krośnickiego. Nie

ra długo jednak, bo oto za wzgórzem Wdżar i za Snoską, gdzie „grają” Pana-Hasirowe „Organy”, nad Dunajcem, nad zamkami w Czorsztynie i Niedzicy, nad wsiami Zamagurza rozjaśniało — natura rozpoczynała odwieczne, nieme misterium przedświata. Wprawdzie widnokrąg przede mną był jeszcze granatowy, ale wschodnia połać nieba pokryta już została różowym nalożem. Ciemne dotychczas sylwetki gór, wzgórz i drzew otrzymały kontury z pozą, a wszystko dookoła zaczęło fosforować. Pojaśniały też mgły leżące w dolinie, otulając zabudowania Kluszkowic i niżej siedzących Maniów. Wokół panowała cisza. W górze błyszczały gwiazdy, a w dole zapalały się kolejne światła — to ludzie rozpoczynali swoją codzienną krzątanie.

Odczekałem dłuższą chwilę, zanim wstający dzień przejął we władanie całą naddunajską dolinę od zamkowych granic Niedzicy i Czorsztyna, pomiędzy którymi piętrzy się masyw wznoszący zapory, aż po horyzont, kiedy Dębno i bielejący Frydman. I dopiero wówczas okazało się, iż dolina owa to już nie pogrążona w śnie szczęśliwa Arkadia, ale martwa, księżycowa kraina Wielkiej Budowy, upstrzona kraterami wyrobisk i hałdami żwiru, pośród których połyskują zimne cieliska koparek i spychaczy. I oto tam właśnie, w dole, na kraju tego kawałka podhalańskiej ziemi, która już wkrótce przestanie być ziemią, by stać się obszarem przyszłego jeziora, leżą Maniowy — jeszcze wie-

Andrzej B. Krupiński

Pożegnanie

a już widmo z tłącymi się coraz słabiej iskierkami życia, uchodzące wyżej, ku nowym, murowanym zabudowaniom innych Maniów. Trudno powiedzieć, kiedy stare Maniowy spoczną na dnie jeziora. Los ich jednak został już przesądzony. Odejść w zapomnienie i zapisaną przeszłość drewniane gazdowskie chałupy, spichlerze na kamiennych podmurówkach, dwór, stary kościół i cmentarz. Zanim to jednak nastąpi, dokonajmy ostatniego, pożegnania wejścia pomiędzy zabudowę Maniów, wnuknijmy w ich historyczny krajobraz — jakżeż ulotny.

Już sama nazwa „Maniowy” wskazuje na to, iż wieś ją nosząca należy do bardzo starych. Jednakże na temat jej początków niczego pewnego nie wiemy. Pierwszy kościół wzniesiono w niej ponoć w 1216 roku. Gdyby tak było w istocie, mielibyśmy prawo przypuszczać, że Maniowy istniały już w wieku XII. Potwierdzenia tego faktu nie znajdujemy jednak w żadnym ze znanych nam dokumentów. Bardziej dociekliwi badacze wiązać powstanie tej wsi z akcją osiedleńczą podjętą w początkach XIV wieku

przez starsządeckie klaryski. Swoje istnienie zaś miała ona zawdzięczać niejakiemu Hincie zwanemu Czarnym, któremu siostry klaryski nadały około 1330 roku przywilej na założenie wsi w okolicy potoku Ciechorzyna. Jest to bardzo prawdopodobne, jako że w dokumentach z lat 1354 i 1355 znajdujemy informację o znajdującym się w Maniowych kościele. W tym też czasie występuje w dokumentach Rector de Maniowe decanatus de longo Prato.

Nowo powstającej wsi przydzielono z nie zasiedlonych jeszcze pustek 38 łanów rozciągających się w dolinie niespokojnego Dunajca, u stóp Gorców, obrębionych potokami górskimi, łąkami jak Palenica, Hban-ka, Piekieleko i Lumierzysko. Jednakże z czasem obszar ten skurczył się do dwóch łanów. Głównym tego sprawcą był właśnie Dunajec, który rozlewając się rok w rok zabierał z sobą kolejne kęsy uprawnej ziemi. Zdarzało się często, że wraz z nią wzburzone dunajskie fale znosiły również chłopskie domostwa, zabudowania gospodarcze, mekiedy nawet dom plebana. W niedawnym wieku zdarzyło się,

Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

W listopadzie tradycyjnie już przypada Dni Filmu Radzieckiego. W repertuarze sądeckiego kina „Podhale” znalazły się premierowe utwory reprezentujące różne gatunki. Dla dziecięcej widowni przeznaczono „Legendę o najwaleczniejszym”. Nie zabrakło lekkich komedii, wśród których „Zakochany na własne życzenie” Sergieja Mikaeliana, autora słynnej „Premii” zasługiwał na specjalną uwagę. „Rozkaz — przekroczyć granicę” i „Człowiek, który zamknął miasto” — to dramaty: wojenny i kryminalno-społeczny. Najbardziej jednak charakterystyczny dla radzieckiej kinematografii ostatnich lat i chyba najlepszy z zestawu filmów to poetycki i pełen ciepła „Głos” Ilji Awerbacha, wybitnego reżysera specjalizującego się w tworzeniu psychologicznych studiów współczesnych kobiet.

Niestety, niewielu widzów dorosłych miało możliwość obejrzenia któregośkolwiek z wymienionych filmów; seanse rozpoczynały się bowiem o godzinie piętnastej i mogła z nich skorzystać jedynie młodzież szkolna.

● Z przymrużeniem oka patrzy na otaczające nas zjawiska, czy ukrywane wstydlivie, a często spotykane wady ludzkie znany z łamów „Gazety Krakowskiej” dziennikarz Antoni Kiemystowicz. Niedawno ukazał się wydany przez nowosądecką Oficynę Obecnych Tomik jego fraszek i aforyzmów pod tyleż poważnym, co i żartobliwym tytułem „Zburzyłbym Troję”. Autor udzielający porad: Nie wsadź kija, w mrowisko, gdy stoisz zbyt blisko pozornie daleki jest od „burzycielskich” pasji, jednak w pewien przewrotny sposób, w celnych, pełnych humoru aforyzmach burzy nasze, często nieuzasadnione dobre mniemanie o sobie. Bystry obserwator i prześmiewca potrafi znaleźć słowny odpowiednik dla różnych zjawisk i bolączek naszego życia, by wraz z własną refleksją zamknąć je w kolejnych dwuwierszach. Kłina żart, często gorzki czy dobrośliwa przygana (jak we fraszce:

Kto rano wstaje
i nie pracuje
temu Bóg nie daje,
tylko obiecuje)

tworzą jakby nasze współczesne „Zwierciadło”.

● W sądeckiej Galerii BWA już po raz drugi w tym roku goszczą artyści z RFN. Kilka miesięcy temu z ośrodka w Bergkamen przybyli do nas interesujące prace prezentowane w ekspozycji zatytułowanej „Sztuka dla przeżycia”. Wtedy nawiązano pierwsze kontakty ze środowiskiem tamtejszych twórców związanych z ruchem na rzecz pokoju. Dzięki inicjatywie Dietera Treecka, pełnomocnika burmistrza Bergkamen (ośrodka wysoko notowanego przez UNESCO), który pragnie zaprezentować też polską sztukę w RFN — tym razem przywieziono prace ośmiu wybitnych grafików, podobnie jak poprzednie — poświęcone w znacznej części tematyce antywojennej. W przedstawionych grafikach ukazywane są współczesne zagrożenia; ich bohaterem jest człowiek, jego związki z innymi ludźmi i kruchość świata, w którym żyjemy. Prace Wolfganga Frägera łączą w jedną niesamowitą wizję żelazne tryby i sprężyny bezdusznych mechanizmów z żywymi istotami, które muszą im ulec. Kolejne etapy zniszczenia ukazuje tryptyk Roberta Schauenbachera — „Nigdy więcej... zbrojni, wojny, życia”, najbardziej przejmujący swoim chłodem i rzeczywistością. Jest i miejsce na ironię w „Przeżyciu grupowym”, i nadzieja w „Pragnieniu pokoju”. Poetyckie kompozycje Jürgena Wietzke, zwłaszcza „Uskrzydłony gatunek”, abstrakcyjne formy Heinricha Oberbackmana czy delikatne sylwetki ptaków Ilse Willersa — wszystkie mówią o tym samym — o Ziemi, która jest tylko jedna i trzeba ją chronić.

W sądeckiej Małej Galerii można obejrzeć wystawę prac plastyków-amatorów z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

W Gorlicach — w BWA trwa ekspozycja artystycznych mebli wykonanych przez pracowników „Cepelii” z Biecza.

W najmłodszej Galerii, w Jazowsku — wystawia swoje malarskie „Notatki z podróży” (będące plastycznym zapisem krajobrazów z południa Europy) Krzysztof Kulś.

● W Klubie MPiK w Nowym Sączu do końca listopada będzie czyn-

na wystawa rzeźby i grafiki dwóch młodych plastyków, tegorocznych absolwentów krakowskiej ASP. Alfreda Kotowskiego i Stanisława Stacha. Wśród prac Kotowskiego zwracają uwagę medale, zwłaszcza z cyklu „Dzieciom” — o nieco secesyjnych liniach, a także poświęcone Albrechtowi Dürerowi czy Krzysztofowi Kamitowi Baczyńskiemu. Ich autor łączy zdolności portretowe z umiędzynarodowianiem symbolicznych treści w drobnym elemencie kompozycji rzeźby w brązie. Stanisław Stach w grafikach przekazuje przede wszystkim chaos współczesnego życia — splotzonego zbiorowiska nieokreślonych form i przedmiotów, które grożą rozpadem. Jest zauroczony jednym niemal tematem — pejzażem, w którym wszystko podlega pozornemu ruchowi, ewolucji. Ilek jest to ewolucja destrukcyjna.

● Dyrekcja Muzeum Tatrzańskiego imienia dr Tytusa Chalubińskiego w Zakopanem informuje, iż do końca listopada, ze względu na prace porządkowe i remontowe, Muzeum będzie nieczynne dla zwiedzających.

● Niedawno w Zakopanem odbyło się spotkanie artystów fotografów zrzeszonych w nowosądeckiej delegaturze ZPAF. Wybrano nowego prezesa, którym został nowosądeczanin stale zamieszkujący w Krynicy, znany fotograf Jerzy Zak.

W całej Polsce, w ośmiu delegaturach i dziewięciu okręgach działa około czterystu artystów fotografów. W naszym województwie jest ich sześciu: Krystyna Gorzowska, Stanisław Momot, Roman Serafin i Zofia Zwolińska pracują w Zakopanem, w Rabce — Jerzy Sierosławski i w Krynicy Jerzy Zak.

Po rocznej przerwie w działalności pragną znów zaznaczyć swoją obecność retrospektywną wystawą zbiorową, którą chcieliby zaprezentować w Nowym Sączu z początkiem roku, a później w Zakopanem. Fotografikom potrzebna jest pomoc innych placówek i instytucji kulturalnych; myślą o współpracy z BWA i Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury. Nie mają swego pomieszczenia ani sali wystawowej — mogłoby je dawniej korzystać z galerii Sądeckiego Towarzystwa Fotograficznego, którą po jego rozwiązaniu przejął WOK. Planują organizowanie cyklu wystaw promujących piękno regionu, jego walory krajoznawcze, kulturowe i turystyczne oraz okolicznościowych ekspozycji.

Projektów jest wiele, ważne w nich miejsce zajmuje też pomysł dla ruchu amatorskiego, który nie otrzymał jeszcze zadowalających rozmiarów; Towarzystwa Fotograficzne działają tylko w Gorlicach, Krynicy i Nowym Targu.

● Klub Fotograficzny przy Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu powstał kilka miesięcy temu. Jego założycielem był Wacław Kiewlicz. Latem rozpoczęło szkolenie amatorów w tzw. „szkole fotografowania”, gdzie dziesięciu uczestników poznawało i jętki tej trudnej sztuki od podstaw.

Członkowie Klubu już czterokrotnie wystawiali swoje prace w siedzibie Klubu Ziemi Sądeckiej: młodzi i mistrzostw Święta w Mocholewie Kosmierz, z Jarmarku Nowosądeckiego, z obchodów rocznicy Września i czterdziestolecia Ludowego Wojska Polskiego, a ostatnio — Sylwester Adamczyk przedstawił zbiór zdjęć z wystawy „Polska w kolorze”.

W czasie niedawno rozstrzygniętego konkursu zorganizowanego przez MOK („Pod górami i strzechą”), w którym zwyciężył amator z Wrocławia, Zdzisław Zieliński, członek Klubu — Wacław Kiewlicz i Bogdan Kotarba otrzymali drugą i trzecią nagrodę. Młodzi fotograficy nie tylko okazjonalnie chcą stać się dokumentalistami kultury naszego regionu; rozpoczęli też tworzenie fotograficznej kroniki miasta.

Klub jest otwarty dla wszystkich, którzy potrafią fotografować, a chcą rozwijać swoje umiejętności. Chętni mogą załączyć się w Miejskim Ośrodku Kultury, ulica Jana Kochanowskiego 20, u Wacława Kiewlicza.

W Muszynie powstał Terepowy Ośrodek Klubu Twórczego nowosądeckiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, 3 listopada br. odbyło się w świeżo odremontowanym budynku Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Muszynie, przy ulicy Świerczewskiego spotkanie miejscowych twórców amatorskich: malarzy, grafików, rzeźbiarzy i ceramików oraz poetów z członkami Zarządu TPSP.

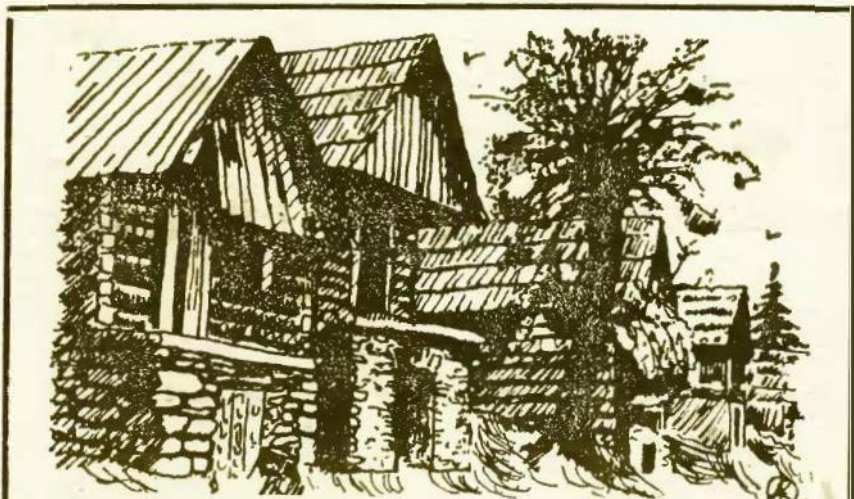
Przewodniczący Towarzystwa, Antoni Sitek, oraz przewodniczący Klubu Twórczego, Leonard Wrzosek zapoznali zebranych z historią działającego już od dwudziestu pięciu lat Towarzystwa i jego statutem. Wybrano zarząd Ośrodka w Muszynie, który będzie skupiał amatorów z terenu Muszyny i Krynicy. Przewodniczącym wybrano Karola Rojaka, sekretarzem — Józeta Mularczyka.

Pomoc dla nowo powstałego Ośrodka zadeklarowali obecni na spotkaniu: sekretarz KMG PZPR, Tadeusz Wotowier, przewodniczący PRON Maria Wasutowska oraz dyrektor MOK, Kazimierz Ruchala.

Bliższe informacje na temat Terepowego Ośrodka Klubu Twórczego TPSP w Muszynie można uzyskać w tamtejszej Galerii Romów, ulica Antoniego Krywki 16.

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

Maniów



Maniów, „ulica” spichlerzy.

Rys. AUTOR

że z wodami Dunajca spłynął drewniany maniowski kościół.

Gdy w początku XV wieku utworzono starostwo czorsztyńskie, Maniów weszły w jego skład już jako wieś królewska. Stąd też, w do-

kumencie z 1526 jako fundator nowego kościoła występuje nie kto inny, jak właśnie król Zygmunt Stary. Natomiast w końcu XVI lub na początku XVII wieku ustanowione zostało tu wybranieństwo. Z inicja-

tyw utworzenia chłopskiej piechoty wybranieckiej wystąpił Stefan Batory. W roku 1578 Sejm nadał królowi prawo wybierania piechotników z dóbr królewskich, i to zarówno ze wsi jak i miasteczek. Tak zwani wybraniecy dostawali ze skarbu państwa specjalne wyposażenie. W zamian mieli obowiązek stawiać się na ćwiczenia i wyprawy wojenne we własnym uzbrojeniu i „barwie”. Mamy informację, iż w pierwszej połowie XVII wieku takimi wybraniecami była maniowska rodzina Szczerbów, a w połowie tego stulecia w piechocie wybranieckiej służył niejaki Andrzej Kopera.

Do dziś jeszcze nie posiadają Maniów wyczerpującej monografii. Stąd też nasza znajomość ich dziejów jest bardzo fragmentaryczna. Oto wiemy na przykład, że w roku 1619 założono tu folwark starościński, że w dwa lata później woda zabrała stary kościół, a nowy wzniesiono w latach 1661—1679. Wiemy ponadto, iż w wyniku pacyfikacji wsi po buntach chłopskich w 1676 zginęło około pięćdziesięciu jej mieszkańców. W sto lat później Maniów składały się ze 177 domów, w których żyło 604 mieszkańców. W początkach XVIII wieku we wsi znajdowała się karczma oraz młyn wodny o dwóch kołach zwany Ciecchorzynem. Wówczas to (rok 1723) na cmentarzu wzniesiono drewniany kościółek pod wezwaniem świętego Sebastiana, który dziś stanowi najcenniejszy zabytek architektury Maniów. Innymi zabytkami wsi są: wysta-

wiony w 1819 roku kościół parafialny oraz wzniesiony w latach sześćdziesiątych XIX wieku według projektu Feliksa Ksieżarskiego, architekt z Krakowa, pałacowy dwór, do dziś stojący nad brzegiem Dunajca. Decydujące jednak znaczenie dla krajoznawstwa Maniów mają kościoły czy dwory, ale chłopkie zabudowania mieszkalne oraz gospodarcze, a przede wszystkim zmurowane z kamienia plynicy, nad którymi wznoszą się drewniane żurby spichlerzyków nakrytych wysokimi dwuspadowymi dachami.

Gdy dwadzieścia lat temu Egipcjanie rozpoczęli budowę wielkiej zapory na Nilu pod Asuanem, zadbałi przede wszystkim o zabezpieczenie zabytków swojej kultury narodowej. Podjęli zatem zakrojone na niespotykana dotąd skalę prace przy przenoszeniu na inne miejsce kamiennych świątyń i pomników zespołu Abu Simbel. Natomiast te obiekty, których przeniesienie nie było możliwe (świątynie wykute w skałach) oddzielili od przyszłego jeziora potężnymi zaporami. Wprawdzie i budowniczości zapory pod Niedzią ołoniłi wałami Frydman i Dębno, ale skazali na zagładę Czorsztyń i Maniów. A przecież te ostatnie posiadają dla Podhala znaczenie nie mniejsze niż dla Egiptu zabytki z czasów faraonów. I one winny być zachowane, choćby w szczegółowej dokumentacji, choćby poprzez przeniesienie części obiektów na inne miejsce, w pobliżu nowych Maniów.

SOS dla człowieka

Po opublikowaniu cyklu artykułów pod tytułem „SOS dla środowiska” otrzymałem od Czytelnika z Nowego Sącza opasłą kopertę wypełnioną urzędową korespondencją. Jej lekkość załamiała mnie i zbliżowała.

Nauczyciel, Bronisław Zwolennik, w kwietniu 1982 r. wprowadził się wraz z rodziną do nowo wybudowanego domu przy ul. Związku Wałki Młodych. Radość z własnego domu nie trwała długo, bo w odległości 4 metrów sąsiad, Michał J. zainstalował chłodnię na karmę dla lisów. Agregat tej chłodni i wentylatory powodują potworny hałas. Bronisław Zwolennik jest człowiekiem zrównoważonym i ułożonym, liczył więc na polubowne załatwienie sprawy z sąsiadem. Nie udało się, gdyż posiadacz fermy lisów (uśny w rozległej znajomości) zlekceważył prośby. Wobec



tego Bronisław Zwolennik złożył skargę do Urzędu Miejskiego, a gdy przez dłuższy czas pozostawała ona bez rozpatrzenia, śle błagalne pismo o pomoc do redakcji „Głosu Nauczycielskiego”. Najwyższej Izby Kontroli, Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego. W jednym z listów pisze: „Jesteśmy od przeszło roku torturowani hałasem, fetorami, widokiem krwawiącego mięsa i zwierzęcych wnętrzności przenoszonych pod naszymi oknami”.

Nekany listami Zwolennika i pismami różnych organów (do których kierował on swe prośby) — Wydział Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego, Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu wydał 15 sierpnia br. decyzję wyrażającą zgodę na zmianę użytkowania budynku gospodar-

czego z przeznaczeniem na chłodnię służącą do przechowywania kamny dla lisów. Przewrotność decyzji polega na tym, że budynek ów był już w ten sposób użytkowany od dawna! Widząc działania podejmowane przez swego nowego sąsiada, przebiegły fermiarz złożył podanie o wydanie takiej właśnie decyzji. By było ciekawiej dodam, że podanie złożył w dniu 14 sierpnia (w niedzielę!), a decyzję otrzymał już w poniedziałek. W tym przypadku działający z upoważnienia prezydenta mgr inż. arch. Paweł Dygoń nie zwlekał z załatwieniem sprawy. Właściciela fermy lisów trzeba załatwić szybko, nauczyciel występujący w swej żywotnej sprawie może czekać miesiącami!! W decyzji zawarto wprawdzie warunki użytkowania chłodni, ale są one po prostu nierealne. Jakby na ironię w uzasadnieniu decyzji, pan architekt napisał: „Wyniki przeprowadzonych badań hałasu przez Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego w Nowym Sączu z dnia 27 lipca 1983 r. potwierdziły przekroczenie wartości dopuszczalnego poziomu dźwięku w porze nocnej”. Czego w tej decyzji więcej: bezcelności czy głupoty? Bronisław Zwolennik od decyzji odwołuje się do wojewody nowosądeckiego. Informuje o tym, jak wyjątkowo negatywnie uciążliwości chłodni znoszą dzieci i żona, przedkłada zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia swej rodziny (najmłodsza, 7-letnia córka jest tak znerwicowana i wystraszona, że boi się wyjść sama na podwórze, cierpi na bóle głowy i wymioty).

Działający z upoważnienia wojewody nowosądeckiego, dyrektor Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego, decyzję Urzędu Miasta uchylł. Formalnie sprawdził, że decyzja była nielegalna, ale upiorna chłódka hałasu dalej. Mamy nadzieję, że prezydent Basiński wyłaganie z tej sprawy stosowne wnioski (także w stosunku do swych pracowników). Temat to również wdzięczny dla prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa.

ROMAN KOSTANECKI

Apel

Nowy Sącz wydał wielu zasłużonych obywateli — bohaterów wojen, artystów, ludzi na wysokich stanowiskach. Aż tu nagle wstyd: artykuł w „Gazecie Krakowskiej” o „sądeckim gangu”. Zmusza on do wołania: — Zabiegajcie rodzice, zabiegajcie wychowawcy — zwolnijcie tempo! Przyjrzyjcie się swym dzieciom; przyjrzyjcie się stosunkom koleżeńskim w szkole; brakom posłuszeństwa w domu.

W telewizji — kryminały, które nauczyły dzieci wiele złego. Dlatego proponuję: Zamiast tolerancji — dobra lektura! Dzieciom brak czasu w niedzielę, bo tolerancja, kościół, nauka. A ponadto rodzice, zmęczeni tygodniową bieżączką, leżą, dając „wolność” dzieciom. I tu się zaczyna zło. W wolne soboty też swoboda na psoty i chuligaństwo. Łamą drzewa, niszczą trawniki — nudzą się. I znowu winą tu nasza. Mało zajęć w świetlicach, mało wycieczek, sportu, teatrzyków. Bo ktoś by się poświęcał, jeśli za to nie płacą. Najgorzej jest w zimie; ani lodowicy,

ani wspólnych chórów, występów, więc coś robić? Schadzki młodzieży i dzieci po „chatkach”, gdzie nie ma starszych. Tak się zasady moralne rujnuje.

Tygodnik „Dunajec” jest naszym czasopiśmie lokalnym, więc uważam, że winna być otwarta dyskusja na temat gangu w Nowym Sączu na Waszych łamach — dla rodziców, wychowawców i młodzieży. Apeluje!

MICHALINA CIECKIEWICZ

Od redakcji: O zdemoralizowanej grupie młodocianych sądeckich przestępców — ochrzczonych nie wiadomo po co gangiem — napiszemy niebawem szerzej i bez zbędnego „upiększania”. Złodzieje i waleńcy na żadną legendę nie zasługują! Chętnie opublikujemy też refleksje wychowawców i rodziców, którzy zechcą odsonić to społeczne sprzyjające demoralizacji młodych. Wąski to — na szczęście — margines, ale dokuczliwy i wymagający mądrej troski obywatelskiej.

Pamięć

Kierunkowskaj przy ulicy Tarnowskiej w Nowym Sączu informuje, że obok znajduje się miejsce pamięci narodowej: cmentarz izraelski, na którym hitlerowcy w latach 1941–44 wymordowali 2500 osób. Ponadto hitlerowcy sprofanowali ten cmentarz, zabierając z niego w latach 1942–1943 kamienne płyty nagrobkowe, z których ułożyli chodniki na niektórych ulicach Nowego Sącza. Po wyzwoleniu płyty powróciły na cmentarz.

W latach 1946–1947 drużyna ZHP działająca przy Państwowym Koedukacyjnym Gimnazjum i Liceum Handlowym w Nowym Sączu, dowodzona wówczas przez Henryka Rosenbeigera, opiekowała się masowymi grobami Polaków rozstrzelanych na cmentarzu żydowskim, umieszczała tu krzyż z białej

brzozy z cierniową koroną. Symbol ów był z dala widoczny. Na początku lat sześćdziesiątych w miejscu, gdzie stał ów krzyż, wybudowano i uroczystie odsłonięto pomnik bohaterów walk o wolność i ofiar zbrodni hitlerowskich. Obok niego znajduje się okolone mur, na której wypisano, że znajduje się tu wspólna mogiła 400 Żydów rozstrzelanych przez zbirów hitlerowskich w 1942 r. Niestety, fundamenty, na których została umieszczona owa tablica, rozpadają się z braku konserwacji.

Przez kilkanaście lat cmentarz otaczano należytą dbałością i opieką. W dniach świąt i rocznic narodowych oraz w dniu Święta Zmarłych ustawiano tu maszty z flagami państwowymi,

Gimnazjum Ogólnokształcące w Piwnicznej miało długą nazwę: „Prywatne Gimnazjum Ogólnokształcące Koedukacyjne im. Tadeusza Kościuszki w Piwnicznej z pełnymi prawami szkół państwowych — typ humanistyczny”. Powstało z tajnego nauczania, które prowadził w tym środowisku Szymon Kopytko, emerytowany profesor I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, wraz ze swą córką mgr Janiną Kopytkówną. Uczyli oni przez cały okres okupacji 14-osobową grupę młodzieży.

Zaraz po zakończeniu działań wojennych prof. Kopytko przeprowadził egzaminy wstępne i 15 lutego 1945 r. rozpoczęła się regularna nauka. Dyrektorem był do końca istnienia zakładu (tj. do 31 sierpnia 1948) założyciel szkoły. W pierwszym okresie grono nauczycielskie stanowili: mgr J. Kopytko; profesor gimnazjalny ze Lwowa, Zygmunt Radnicki — artysta malarz, później profesor ASP w Krakowie; Władysław i Zofia Antoszewscy ze Stanisławowa (oboje przenieśli się potem do Krakowa), Władysław Kozłowski ze Lwowa oraz — także stamtąd — Kamila Dropiowska.

Po wyjeździe Lwowiaków objęli wykłady miejscowi: dyrektor Kopytko i jego córka, Jan Zychkowski, Mieczysław Żytkowicz i Maria Stanczak. Uczniów było mało, bo tylko 62 — najpierw klasa I i II, a w miarę rozwoju III i IV. Większość stanowiły dzieci miejscowych rzemieślników i rolników.

Szkola mieściła się w mieszkaniu dwukondygnacyjnym w 4-pokojowym mieszkaniu dyrektora, a latem w willi „Grażyna”. Widywający Gimnazjum w kolejnych latach dyr. Piotr Zieliński z Nowego Sącza oraz Jan Nowakowski i Włodzisław Żytyński z KOSK stwierdzali wysoki poziom nauki, a wychowanko-

Zofia Oleksy

Ku pożytkowi Narodu

wie szkoły reprezentowali ją godnie, kształcąc się dalej w gimnazjach Nowego Sącza i na wyższych uczelniach. W czynie społecznym młodzież brała udział w zalesianiu doliny Popradu i założyła aleję Tadeusza Kościuszki.

Prowadzenie tej maleńkiej szkoły nie nastręczało trudności, lecz kiedy uruchomiono stałą komunikację ze Starym i Nowym Sączem młodzież mogła uczęszczać do szkół państwowych, w których nauka była bezpłatna, więc Gimnazjum zlikwidowano.

Gimnazjum Ogólnokształcące w Łącku powstało — według relacji prof. Mariana Zwolińskiego — wiosną 1945 r. z tajnego nauczania, a mieściło się w odremontowanym Domu Ludowym. Pierwsze lekcje odbywały się na stojąco w sali pełnej materiałów budowlanych. Pierwszym dyrektorem był mgr Roztocki, drugim Józef Gomółka, emerytowany profesor nowosądeckiego II Gimnazjum i Liceum. Obaj uczyli łaciny, przedmioty humanistyczne wykladał mgr Stanisław Boryś, przyrodnicze mgr Guzik wraz z żoną, matematyki, fizyki i chemii uczył Marian Zwoliński. Uczniów było w sumie 80 — pochodzenia chłopskiego, robotniczego i inteligentnego.

Przez pierwsze dwa lata szkoła składała się z 4 klas gimnazjalnych, a w trzecim roku także z I licealnej typu przyrodniczego. Szkoła była prywatna, wysokości czesnego nie ustalono, najczęściej płacono je w naturze, artykułami żywnościowymi. Naukę prowadzono według obowiązujących programów, lecz brakowało podręczników, pomocy naukowych, odpowiedniego lo-

kalu. Stosunek społeczeństwa do tej wiejskiej szkoły średniej był pozytywny, chłopi pomagali jak mogli w rozwiązywaniu trudności.

Przewodniczącym Państwowej Komisji Egzaminacyjnej w zakresie 4 klas gimnazjalnych, czyli tzw. „małej matury” w maju 1947 r. był Franciszek Łapka, dyrektor nowosądeckiego I Gimnazjum i Liceum, z tejże szkoły w skład komisji wchodził również dwaj nauczyciele: Jan Budzynowski, biolog i Antoni Sitek — polonista.

Gimnazjum w Łącku miało charakter przejściowy i zamknięto je końcem czerwca 1947 roku. Zbyt mało było uczniów, a uruchomienie komunikacji autobusowej ze Starym i Nowym Sączem przyspieszyło przeniesienie się młodzieży do tamtejszych gimnazjów.

Porównując szkolnictwo średnie powiatów nowosądeckiego i limanowskiego — trzeba stwierdzić, że górował powiat sądecki, gdyż w 1965 r. było w nim 5 liceów ogólnokształcących, 10 techników, Liceum Pedagogiczne, Studium Nauczycielskie oraz filia Politechniki Krakowskiej, podczas gdy w pow. limanowskim były tylko 3 średnie szkoły: Liceum Ogólnokształcące, Liceum Pedagogiczne i Technikum Ekonomiczne. Znamienne przy tym, że w powiecie limanowskim zaraz po wyzwoleniu powstało wiele szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych, które w 1949 r. zlikwidowano, zaś w powiecie nowosądeckim prawie wszystkie powstały po 1950 roku i utrzymały się.

Jeżeli natomiast spojrzymy na gimnazja wiejskie, to góruje powiat limanowski, w którym było pięć prawdzi-

wie chłopskich gimnazjów, a w sądeckim tylko trzy. W powiecie limanowskim wszystkie (oprócz Gimnazjum w Dobrej) miały po 200 i więcej uczniów i utrzymywały się dłużej (1950, 1952, 1955 r.), zaś w powiecie sądeckim jedynie Gimnazjum w Muszynie gromadziło 100 uczniów i utrzymało się do r. 1950; pozostałe miały charakter przejściowy i zostały zlikwidowane wcześniej.

Mimo wielu błędów, gimnazja wiejskie i małomiasteczkowe odegrały ważną rolę w kształtowaniu świadomości społeczeństwa tuż po wyzwoleniu. Zasięły dobre ziarno w sercach nie tylko uczniów, ale i dorosłych, którzy ulegali wpływom szkoły przez rozmowy z dziećmi, przez książki przynieszone do wiejskich chałup, przez wywiady i zebrania rodzicielskie. Wszyscy rozbudzili się i rozwinięli, wzrosła świadomość narodowa i społeczna. Nauczono się korzystać z opieki lekarskiej i dentystycznej, zrozumiano wartość kultury fizycznej i turystyki.

Najważniejsze zaś, że powstał narybek inteligencji ściśle związanej z wsią, przesycającej nową ideologią oraz zapatom do nauki i działania dla swojego środowiska. Wielu pokochało studia wyższe i pracuje dla dobra kraju. Wiedza, która podczas okupacji niemieckiej uświadomiła się narodowo, teraz dojrzała społecznie i intelektualnie odrabiała wielowiekowe zacofanie i zaniechania.

Złobki, przedszkola i szkoły podstawowe (jako obowiązkowe) w mieście i na wsi, likwidacja analfabetyzmu, żywiołowy rozwój szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz szkół pomaturalnych, dynamiczny rozwój szkolnictwa wyższego w naszym kraju — były i są widomym znakiem pełnej realizacji wniosków hasła nowo ludowej władzy Pierwsze dziesięciolecie naszej powojennej rzeczywistości, dzięki entuzjazmowi i niezmordowanej pracy nauczycieli oraz dzieł zapałowi uczniów — było prawdziwie siedmiomilowym krakiem na drodze rozwoju polskiego społeczeństwa.

SOS dla środowiska

W październiku spotkali się w Zakopanem przedstawiciele Komisji Ochrony Przyrody działających przy Zarządzie Wojewódzkim PTTK w Nowym Sączu oraz przy Zarządach Oddziałów w Gorlicach, Krynicy, Rabce, Nowym Targu i Zakopanem. Jak stwierdził Wojewódzki Konserwator Przyrody, A. Szewczyk, torfowiska w rejonie Czarnej Dunajca są zagrożone niewłaściwą eksploatacją. Czas, by eksploatacja torfu odbywała się z uwzględnieniem zasad ochrony przyrody, w sposób planowy i pod kierunkiem fachowców. Postępującemu niszczeniu, szczególnie w okresie lata, ulega rezerwat Kramlicy Obłazowej nad rzeką Białką w okolicy między wsią Nowa Biała i Białką Tatrzańską. Sprzyja temu niewłaściwe oznakowanie rezerwatu a także słaby nadzór strażników ochrony przyrody. By sytuacja uległa radykalnej zmianie, trzeba ograniczyć (bądź prawnie zlikwidować) wjazd samochodów na tereny przyległe do rezerwatu oraz wzmocnić służby straży-

ków, zwłaszcza członków Związku Wędkarskiego. Unikanie w skali kraju terenów torfowisk oraz rzekę Białkę na całej długości trzeba objąć ochroną rezerwatową.



Wiele pomników przyrody (np. starodrzewy) wymaga bieżącej konserwacji. Uczestnicy spotkania zapoznali się z pracą, wyróżniającą się w województwie, Podhalańskiej Komisji Ochrony Przyrody. Kieruje nią od dawna mgr Małszyńska. Ponadto dużo miejsca poświęcono sprawom postępującej degradacji środowiska naturalnego.

go. W Zakopanem np. brak dobrze zorganizowanego i prawidłowo pracującego Oddziału Ochrony Środowiska. Skażona atmosfera, nieodpowiednia gospodarka wodno-kanalizacyjna, niezatwierdzona sprawa wysypisk oraz centralnego miejsca składowania śmieci i odpadów, zanieczyszczone potoki i rzeka Biała Dunajec — wymagają pilnie rozwiązania.

Członkowie Komisji sygnalizują, że są pomijani przy podejmowaniu decyzji wiążących się z problemami ochrony przyrody i środowiska. A przecież to oni wykonują przy współpracy szeregu instytucji najbardziej żmudną pracę. Ostatnio np. Podhalańska Komisja Ochrony Przyrody — wspólnie z pracownikami Urzędu Miejskiego — dokonuje kontroli gospodarki wodno-ściekowej na najbardziej newralgicznym terenie Zakopanego, na Krzeptówkach. Wychwytuje się właścicieli posesji prywatnych, którzy drenami odprowadzają ścieki (w tym i fekalia) do potoków. Nakłada się mandaty, a w drastycznych sytuacjach sprawy trafiają na kolegium.

MAGDA HALINA KRÓL

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi ustala zakaz sprzedaży, podawania i spożywania napojów alkoholowych na terenie zakładów pracy, w ośrodkach szkoleniowych, w domach wypoczynkowych. Zobowiązuje również kierowników tych zakładów, aby nie dopuszczali nikogo do pracy, jeśli istnieje uzasadnione podejrzenie, iż jest on bezpośrednio po spożyciu alkoholu. Ten sam obowiązek, jak również uprawnienia, mają jednostki nadrzędne oraz organa uprawnione do przeprowadzania kontroli zakładu pracy. Uważam, że zakaz picia alkoholu powi-

Alkohol w pracy

nien obowiązywać we wszystkich obiektach użyteczności publicznej, a więc i w świetlicach, i to nie tylko zakładach, ale również np. GOK-owskich. Regulaminy pracy traktują stawianie się do pracy w stanie nietrzeźwym jako szczególnie rażące naruszenie porządku i dyscypliny pracy, mogące spowodować rozwiązanie stosunku pracy bez wypowiedzenia z winy pracownika.

Ustawa ustala także sankcje karne dla osób naruszających jej postanowienia — zarówno spożywających napoje alkoholowe w zakładzie pracy, w ośrodku szkoleniowym, domu wypoczynkowym, świetlicach itp., jak i sprzedających ten alkohol lub podających go. Rzadko jednak pamięta się o konsekwencjach przewidzianych przepisami karnymi. A przecież pracownikowi, który dopuścił się spożywania alkoholu i tym właśnie spowodował swoją nieobecność w pracy, nie przysługuje zasiłek chorobowy przez okres pierwszych trzech dni, a w ciągu całego roku wypłaca się ten zasiłek w wysokości zmniejszonej o 25 procent. Swoją drogą — ciekaw jestem, czy ktoś przestrzega tych przepisów.

MARIAN ALFRED PABIS

palono znicze i pełniono warty harcerskie. Potem z każdym rokiem było gorzej, a od pięciu lat tylko nieliczne rodziny po zamordowanych zapalają świece oraz kładą na pomniku kwiaty. Na domiar złego brama cmentarna zamknięta jest na wielką zardzewiałą kłódkę i na cmentarz od kilku lat wchodziło się po ścieżce biegnącej przez pole od ulicy Tarnowskiej. W bieżącym roku i ta ścieżka została zlikwidowana, bo plac przydzielono Spółdzielni Domków Jednorodzinnych, która go zagroziła, odcinając ostatnie dojeżdżenie na cmentarz.

W dniu Święta Zmarłych zmuszeni byliśmy wraz z moim bratem, Januszem, przechodzić przez mur cmentarny, aby zanieść kwiaty i zapalić znicze nagrobkowe w miejscu rozstrzelania i spoczynku wiecznego, naszego ojca, Wilhelma Zyzy — żołnierza ZWZ-AK z lat 1940—1944 i przedwojennego członka PPS. Zastaliśmy na cmentarzu zaledwie kilka zapalonych świec i parę

domniczek chryzantem, a poza tym stan urągający miejscu pamięci narodowej: zniszczone pomniki i nieporządek.

Jak poprzednio zaznaczyłem, hitlerowcy rozstrzelali na cmentarzu 2500 osób narodowości polskiej i żydowskiej. Nie ma drugiego miejsca tak masowego ludobójstwa hitlerowskiego ani w Nowym Sączu, ani w województwie nowosądeckim. Pamięć Żydów uczczono tablicą, która zapewne niedługo runie na ziemię. O tym, że rozstrzelano tu także Polaków, mało kto dziś pamięta, a ich imion i nazwisk nikt prawie nie zna, bo na pomniku brak imiennej tablicy pamiątkowej. O niektórych tylko Polakach rozstrzelanych na cmentarzu izraelskim można dowiedzieć się z różnych fragmentarycznych zapisów zamieszczonych w poszczególnych tomach Rocznika Sądeckiego.

W latach 1943—1944 na cmentarzu tym chowani byli również Polacy-więźniowie polityczni, zamordowani w budynku gestapo w czasie śledztw lub w

wieżeniu w Nowym Sączu. Przedtem, w latach 1941—1942, rozstrzeliwano tu Żydów z nowosądeckiego Getta.

Dzisiejszy stan izraelskiego cmentarza źle świadczy o społeczeństwie sądeckim, a przede wszystkim demoralizującą wpływa na młodzież, która z jednej strony widzi zadbane groby ofiar faszyzmu hitlerowskiego w centrum Nowego Sącza — na tzw. starym cmentarzu przy al. Wolności i na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana, a z drugiej strony — pozostawione bez opieki i zaniedbane miejsce martyrologii i pamięci narodowej przy ul. Tarnowskiej. Uważam, że opieką powinno być otoczone każde miejsce zroszone krwią Polaków, żołnierzy Armii Radzieckiej oraz Żydów poległych od kuli okupanta hitlerowskiego. Trzeba jak najszybciej otoczyć troską miejsce martyrologii na nowosądeckim cmentarzu izraelskim.

LESZEK ZYZDA

SLADEM naszych publikacji

W sprawie „piątej kleпки”

W nawiązaniu do art. pt. „Co wolno młodym” zamieszczonego w wydaniu Nr 43 z dnia 23. 10. 1983 r. trudno nie zgodzić się z argumentacją i postawieniem każdej gazety czy tygodnika o piętnowaniu na ich łamach zła, niegodności i innych zjawisk ujemnych codziennego życia. Podzielamy opinię, że należy cierpliwie zjednywać zwłaszcza z młodych ludzi do wyważania argumentów, namawiać do obiektywizmu i równocześnie zachęcać do odważnego stawiania spraw”. Uważamy również, że wyrażanie słusznych uwag i negatywnych opinii jest społecznym zadaniem krytyki prasowej, pozwalającym w wielu przypadkach zmniejszyć, a często i zlikwidować źródła zła. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że nawet zamiar Redakcji tolerancyjnego traktowania debiutanckich prób, winien mieć pewne granice ogólnie przyjętego bon tonu. Nie dopatrujemy się tych granic w art. pt. „Piąta kleпка” zamieszczonym w tygodniku Nr 40 z dnia 2. 10. 83 r. Sam bowiem tytuł artykułu w odczuciu Czytelnika sugeruje „że komuś brakuje piątej kleпки” i w aspekcie gdy dane stwierdzenia nie są prawdziwe, może być formą znieważenia. Te momenty istotnie spowodowały zbulwersowanie części załogi, która czyni możliwie wszystko dla zaspokojenia potrzeb przewoźnych społeczeństwa, a zwłaszcza zapewnienie dojazdów do pracy, a młodzieży do szkół. Dowodem tej ciężkiej pracy jest znaczna poprawa regularności komunikacji autobusowej, której wskaźnikiem jest zmniejszenie ilości kursów opóźnionych i odwołanych w roku bieżącym w stosunku do roku 1982 o połowę. Wprowadzone od m-ca października br. premie motywacyjne dla kierowców są istotnie w dużym stopniu uzależnione od bezawaryjnej eksploatacji autobusów, która gwarantuje regularną komunikację. Poprzez intensywne działania organizacyjne i wprowadzenie m. in. funduszu motywacyjnego przy premiowaniu pracowników produkcyjnych za zwiększenie wydajności pracy, zwiększono współczynnik gotowości technicznej, co w konkretnym przypadku

spowodowało przekazanie dodatkowo do eksploatacji 14-tu autobusów. Ten dodatkowy tabor został skierowany na kursy biserowe na liniach podmiejskich nadmiernie przeciążonych do takich miejscowości jak: Zabrzeż — Łososiana D., Kadzca, Czaczów, Cieniawa, Królów, Just, Sienna, Łukowica i Kwasowice, oraz stanowi niezbędną rezerwę. W ten sposób zapewniono względną regularność komunikacji, poprawiono nieco warunki dojazdu zwiększając znacznie bezpieczeństwo ruchu (przez zmniejszenie zapewnienia).

Oczywiście, że są to tylko niezbędne działania w naszej pracy, bowiem zasadnicze zmiany komunikacyjne mogłyby nastąpić przez zwiększenie potencjału przewoźowego o ok. 1/4 tj. 30 autobusów co jest w określonych warunkach społeczno-gospodarczych kraju niemożliwe.

Drugim zagadnieniem są problemy niedostatecznego zaopatrzenia przedsiębiorstwa w części zamienne i ogumienie przy limitowaniu zużycia paliw płynnych.

Te wszystkie okoliczności, oraz sprzedaż biletów miesięcznych wszystkim uprawnionym do ich nabywania powodują konieczność przeładowania niektórych autobusów (w godzinach szczytów przewoźowych głównie) i znaczne utrudnienia w dojazdach.

Ograniczenie jednak ilości biletów miesięcznych do ilości miejsc w autobusach (co być może kiedyś nastąpi) musiałoby spowodować pozbawienie

możliwości pracy kilku tysięcy osób, a dla zakładów pracy nieobliczalne skutki ekonomiczno-rynkowe i społeczne. Tak więc nawet największa troska o pasażerów, oraz kultura obsługi nie mogą wyeliminować trudności wynikających z braku zdolności przewoźowych w stosunku do potrzeb. Błędny jest również twierdzenie jakoby cyt. „po co przejmować się pasażerami, jeśli już z góry wzięło się od nich należność”. Jakkolwiek nie ujmujemy znaczeniu rentowności i zagadnieniom finansowym dla załogi i samego przedsiębiorstwa — to uważamy, że ważniejszym problemem jest realizacja rzeczowych zadań przewoźowych do których zostało powołane przedsiębiorstwo PKS. Nie od rzeczy wydaje się wspomnieć, że jedynie przewozy osób w komunikacji pospiesznej równoważą koszty własne, natomiast przewozy za biletami miesięcznymi, a zwłaszcza rocznymi szkolnymi są deficytowe i wymagają dotacji skarbu państwa — co niewątpliwie obniża wyniki finansowe, lecz jest niezbędne społecznie. Powracając do cytowanego na wstępie artykułu uważam za słusne podkreślić, że każda forma działania zmierzająca do ujawnienia obiektywnej prawdy jest dozwolona, do stosowania przez obie strony. Takiego stwierdzenia dopatruję się w słowach cyt. „Dla jasności trzeba dodać, że w obu przypadkach dyrektorzy mają sporo racji, choć nie można jej również odmówić całkowicie młodemu”.

Uważam również, że racje te winny być podane społeczeństwu z zachowaniem określonych i ogólnie przyjętych form. W pełni jestem zgodny z traktowaniem prawa do krytyki obustronnej jako coś normalnego. Niestety w długoletniej praktyce odnoszę wrażenie, że to przypadki „zaniedbań, manewrów i nawalanek” dotyczą zawsze pracowników PKS, nie zaś niestety licznej rzeszy chuliganów, awanturników i pijaków w znacznym stopniu prezentowanych przez młode pokolenie. Przykłady pobicia kierowców będących w służbie, dewastacji autobusów, braku zasad zgodnego postępowania, nie są publikowane na łamach prasy.

Ubolewam oczywiście, że w ogóle doszło do zadrażnień i różniły się z redaktorami co do metod reagowania na publikacje, podpisując się pod stwierdzeniem „nikt nie ma monopolu na prawdę, pomylić się może każdy”. Być może błąd popełnili dyrektorzy.

Uważam, że krytyka prasowa ma na celu nie tylko prowadzenie publicznej polemiki pomiędzy redakcją, a zainteresowanymi osobami bądź przedsiębiorstwem — lecz ma spełniać szerszą rolę polegającą na możliwości swobodnej oceny sygnalizowanych problemów czytelnikowi, w którego interesie prowadzona jest ta polemika.

W związku z powyższym uprzejmie proszę o zamieszczenie na łamach Waszego Tygodnika powyższej odpowiedzi.

Dyrektor
inż. JAN ROSIEK

Od redakcji: Pismo Dyrektora udostępniamy Czytelnikom w pełnym i dosłownym brzmieniu, gdyż dojeżdżają one rzeczywiście „możliwość swobodnej oceny sygnalizowanych problemów”. Nic dodać, nic ująć.

RAPTULARZ

Zarząd Miejski ZSMP w Nowym Targu gościł 30-osobową delegację ZP SZM z Dolnego Kubina, która spotkała się z miejscowym aktywnym ZSMP, zwiedziła Wytwórnice Nart w Szaflarach oraz uczestniczyła w manifestacji z okazji 66. Rocznicy Rewolucji Październikowej w Poroninie.

Kolo ZSMP i Gminny Ośrodek Kultury w Siarach (gmina Skokowa) zorganizowały wieczorną poświęconą 66. rocznicy Rewolucji Październikowej.

Tematem obiadu Wojewódzkiego Zespołu Młodych Radców Zarządu Wojewódzkiego ZSMP była zbliżająca się sesja WRN poświęcona socjalistycznemu wychowaniu dzieci i młodzieży oraz warunkom startu życiowego młodego pokolenia.

W Urzędzie Gminy w Łabowej powstało kolo ZSMP liczące 12 osób, przewodniczącym został Jan Semla.

Kolo ZSMP w GPPD „Forest” w Gorlicach zorganizowało zawody strzeleckie dla pracowników zakładu. W kategorii kobiet zwyciężyła Celina Pabis, a wśród mężczyzn najlepszym okazał się Zdzisław Topor. Mieczysław Mielecki i Mieczysław Bielawski. Uczestnik otrzymali pamiątkowe dyplomy i nagrody.

W Korzeniach dokonano wyboru Rady Gminnej PRON. Wiele ważnych funkcji powierzono członkom ZSMP. Przewodniczącym Rady został Ryszard Piekara, natomiast na czele komisji ds. młodzieży i młodej rodziny stanęła Celina Zierina, komisji ds. interwencji — Czesław Kosinski — przewodniczący ZGrn ZSMP.

(J.W.)

Zarząd Miejski ZSMP w Nowym Sączu informuje, że wznowił działalność Rejonowy Ośrodek Społeczno-Prawny funkcjonujący przy ZM ZSMP, którego przedstawiciele prowadzą w każdy czwartek w godz. 15—17 bezpłatne porady prawne. Wszystkich chętnych i zainteresowanych serdecznie zapraszamy.

PRON w gminie Tymbark

Tak jak w innych miastach i gminach województwa, tak i w Tymbarku zimą ubiegłego roku powstały załóżki obecnego Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Za główny cel działalności Rada Tymczasowa PRON przyjęła koordynowanie przedsięwzięć zakładów pracy i organizacji społeczno-politycznych, zmierzających do konsolidacji społeczeństwa gminy; do kształtowania aktywnych obywatelskich postaw. Te perspektywiczne cele zostały poparte „przyziemną” działalnością, załatwianiem (dosłownie) wielu drobnych, lecz uciążliwych dla mieszkańców spraw, których uprzednio czynnik administracyjny nie zmógł. Należało do nich: funkcjonowanie placówek handlowych, rytmiczność zaopatrzenia w podstawowe artykuły spo-

żywcze, funkcjonowanie punktów usługowych czy też sprawność komunikacji pasażerskiej. Były też drobne ludzkie problemy, których przedtem nie dało się załatwić i trzeba było dopiero interwencji PRON. W roli interwenujących występowali członkowie Rady, na co dzień ludzie zwyczajni, w większości rolnicy, poświęcający swój czas „pro publico bono”.

Po pierwszym intensywnym okresie działania, kiedy to członkowie PRON ożywieni byli możliwością szerokiego działania społecznego, przynoszącego widoczne efekty, nastąpił wiosną i latem bieżącego roku pewien regres w działalności. Trudno się dziwić: intensywne prace polowe zaabsorbowały członków Rady.

Na wrześniowym posiedzeniu Rada zmieniła swoją tymczasowość, podejmując decyzję o utworzeniu ogniw PRON w gminie oraz ustalając kierunki dalszego działania.

Jako pierwszy z inicjatywą powołania takiego ognia wystąpił Zarząd Gminny ZSMP, co zostało zatwierdzone uchwałą posiedzenia plenarnego. Jest to kolejny dowód zainteresowania naszego Związku sprawami porozumienia narodowego, bowiem już wcześniej Zarząd Gminny odelegował do pracy w PRON sześciu swoich przedstawicieli z zadaniem reprezentowania interesów tymbarkiej młodzieży.

Z problemów ogólnych na plan pierwszy w działalności Rady wybija się obecnie sprawa połączenia Tymbarku z Limanową linią MFK, a z problemów wewnątrzorganizacyjnych — dalszy rozwój bazy społecznej ruchu.

(A.B.)

Wybór

Sromowce Niżne nie miały tradycji podejmowania przez młodzież jakichś większych przedsięwzięć. Kiedyś istniało tam kolo ZSMP, lecz kilka lat temu umarło śmiercią naturalną. Były przewodniczący ZGrn ZSMP w Czorsztynie twierdził, że młodzież ze Sromowców nie garnie się do działań społecznych. Jednak dochodzące z tej wsi coraz częściej słuchy o inicjatywach młodzieży skłoniły przedstawicieli ZW ZSMP do bliższego zainteresowania się tą miejscowością. I cóż się okazało? — mila niespodzianka.

Doskonale działa tam klub młodzieżowy będący własnością Gminnej Spółdzielni „SCh” w Czorsztynie. Klub został wyremontowany przez młodzież, która codziennie się tam spotyka; uczniowie szkoły podstawowej mogą przebywać w klubie do godz. 19, zaś młodzież starsza do 22.

Klub jest doskonale zaopatrzony w cały zestaw gier świetlicowych, telewizor i magnetofon. Nikt nie dewastuje sprzętu, nie zdarzają się kradzieże. Panuje tu idealny porządek i czystość.

Młodzież przy pomocy Kola Gospodyń Wiejskich zorganizowała wystawę dawnych ubiorów i narzędzi gospodarstwa domowego.

— Zrobiliśmy to wszystko dla siebie i dlatego o to dbamy — mówią bywalcy Klubu.

Wielką przyjaźniółką młodych jest

Stefania Baszak, która chętnie służy im radą i pomocą.

A wszystko to zrobiono w ciągu ostatnich dwóch lat, gdy nie działała we wsi żadna organizacja młodzieżowa. Jednak młodzież ze Sromowców Niżnych, choć robiła dla siebie, dla swojego środowiska wiele, chciała rozwinąć działalność pragnąc znaleźć silnego protektora. Szukają go w organizacji młodzieżowej. Robią to rozsądnie: zaprosili przedstawicieli najpierw jednej organizacji — ZSMP — aby zapoznać się z programem Związku, z jego osiągnięciami i możliwościami. Przedstawiciele ZSMP nie wymagali natychmiastowej decyzji — podpisania deklaracji. Wiedzą, że sromowieckiej młodzieży potrzebny jest czas na przemyślenie, na analizę wszystkich „za” i „przeciw”.

Byli w Sromowcach również przedstawiciele ZMW. Ich także uważnie wysłuchano, podyskutowano. Młodzież ze Sromowców miała możliwość porównania programów obu organizacji. Wybór zależał tylko od niej samej.

10 listopada Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i zarazem przewodniczący ZGrn w Czorsztynie, Józef Rusin, poinformował nas, że młodzież ze Sromowców Niżnych wyraziła chęć przynależności do ZSMP. Deklaracje członkowskie podołały 32 osoby.

(K.P.)

W Wierchomli, górzystej miejscowości w gminie Piwniczna, młodzież nie ma gdzie grać w piłkę; brak boiska.

Miejscowy aktyw zrzeszony w kole ZSMP wystąpił do naczelnika gminy Piwniczna z prośbą o przekazanie nieużytków rolnych (teren bagieny) oraz o pomoc niezbędną przy budowie. Naczelnik obiecał, że teren przekaże, lecz przedstawił młodym kosztorys budowy wynoszący 2 mln 700 tys. zł, przy czym

Kiedy będzie boisko w Wierchomli?

aby Urząd Gminy sfinansował budowę boiska — miejscowy aktyw musi wypracować społecznie 10 proc. kwoty czyli 270 tys. zł. I tu jest problem. Dniówka robocza wynosi 400 zł, zaś tak zwana dniówka zmechanizowana czyli praca konia lub traktora — 2000 zł. Młodzież (kolo liczy 25 osób) nie będzie w stanie wypracować żądanej sumy.

Czy jest wyjście z tej sytuacji? Zdaniem młodzieży koszt budowy można by zmniejszyć, gdyby Urząd Gminy zmeliorował własnym sumptem teren, a resztę pozostawił młodzieży. Młodzież sama nawiezie ziemię (mają obiecaną pomoc z Kamieniołomu), zwałuje ją oraz zasieje trawę. Koszt budowy wyniesie wówczas najwyżej 200—300 tys. zł, a nie prawie 3 mln.

(K.P.)

Jedna czy wiele?

Na pewnym zebraniu ktoś z aktywistów z niepokojem powiedział, że „tu i tam” mówi się o ponownym zjednoczeniu czy też sfederowaniu polskiego ruchu młodzieżowego.

Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że nie wiem, co się mówi „tu i tam”, a stan faktyczny jest taki jaki jest. Jednak pytanie aktywisty skłoniło mnie do rozszerzenia tego tematu.

Charakterystykę ruchu młodzieżowego w Polsce powojennej nie można go oddzielać od polskich kryzysów, odnow, napraw itp.

Tuż po wojnie powstało kilkadziesiąt organizacji i ugrupowań będących młodzieżowymi „przybudówkami” partii i organizacji reprezentujących różne programy i odcienie polityczne.

Po zwycięstwie bloku stronnictw demokratycznych konieczne stało się uporządkowanie polskiego ruchu mla-

dzieżowego i wyeliminowanie z niego organizacji antysocjalistycznych. Nastąpiła pierwsza reorganizacja, a następnie — w 1948 r. — pierwsze zjednoczenie ruchu młodzieżowego. W 1956 roku znów zróżnicował się organizacyjny, w roku 1973 go sfederowano, a w 1976 r. ponownie zjednoczono organizację młodzieżową w Polsce, by w 1980 po raz kolejny na polskiej arenie życia młodzieżowego zagościł pluralizm organizacyjny.

Zastanówmy się: co jest najlepsze dla polskiego ruchu młodzieżowego: jedność organizacyjna, federacja czy też pluralizm organizacyjny?

Jednoczyć — czy nie? Wokół tego pytania toczyły się spory i dyskusje od zarania organizacji młodzieżowych w Polsce socjalistycznej. Jak pokazała praktyka, sztucznie łączone (i to łączone odgórnie) twory nie wytrzymują próby działalności i czasu; rozpadają się gdy tylko zaistnieje taka możliwość. Co więc może dać zjednoczenie organizacji młodzieżowych? Moim zdaniem — nic, a twierdzenie, że zjednoczona młodzież ma większą siłę przebiecia i

możliwości organizacyjne — nie przekonuje. Tak samo nie przekonuje mnie twierdzenie, że w przypadku wielości organizacji trwonią one swą energię na walki i rozgrywki pomiędzy sobą. Jest to totalna bzdura. Gdzie dziś widzieć walki czy rozgrywki? ZSMP robi swoje, ZHP ma też swój program, a ZMW uzupełnia działalność ZSMP na wsi.

Przeciwie — w przypadku jedności organizacyjnej zamiera zdrowa rywalizacja, mająca kapitalne znaczenie np. w środowisku wiejskim, gdzie działanie jednej organizacji chcąc wykazać wyższość nad działaczami drugiej doskonałą swój warsztat i metody pracy. Mylą się również ci, którzy sądzą, że jedna organizacja sprzyjałaby realizacji lepszego czy też bogatszego programu. Wszak dziś program jednej organizacji jest uzupełniany przez program drugiej z pozytywnym dla danego środowiska. Czyli: czego jedna z organizacji nie umi w swym programie, może to uczynić druga.

Rozwiązanie drugie: federacja. Uważam, że w przypadku gdy na scenie

politycznej funkcjonują same organizacje socjalistyczne, uznające przewodnią rolę partii, to forma zespolenia organizacji młodzieżowych jest niepotrzebna. Co innego, gdyby na owej scenie funkcjonowały organizacje o różnej orientacji; wtedy taka forma miałaby sens, aby koordynować prawidłową — socjalistyczną — drogę działalności tych wszystkich organizacji. Wszystkie działające dziś w Polsce organizacje mają w swych statutach zapisy, że są organizacjami socjalistycznymi i że uznają przewodnią rolę PZPR w Polsce. Koordynacja (federacja) mija się po prostu ztatem z celem.

Wydało się więc, że właśnie pluralizm organizacyjny najlepiej sprzyja rozwojowi organizacji młodzieżowych w Polsce oraz że ta formuła najlepiej służy zrzeszonej młodzieży. A to jest chyba najważniejsze.

Podzieliłem się tu z Wami swymi prywatnymi przemyśleniami. Nie reprezentuję stanowiska organizacji ani innych członków, chciałbym aby również inni członkowie ZSMP wypowiedzieli publicznie swe zdanie w tej sprawie. Dobrze byłoby, aby członkowie innych organizacji młodzieżowych też zabrali głos.

KRZYSZTOF POPIELA

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

Lucyna Kaszuba

Bez kompleksów

Wies wydobywa się z dawnych kompleksów. Poczucie własnej odrębności obyczajowej i tradycji kulturowej właściwie wykorzystane może stać się punktem wyjścia do tworzenia nowych wartości i szansą na podniesienie prestiżu wsi jako środowiska kulturotwórczego. Rozumie to duża część młodzieży wiejskiej skupionej w ZMW, nawet ci najmłodsi — ze szkolnych kół organizacji.

W Grybowie odbyła się zorganizowana przez Zarząd Wojewódzki ZMW Konferencja Młodzieży Szkolnej i Nauczycieli (szkolne koła działają w dwudziestu ośmiu szkołach rolniczych województwa zrzeszając tysiąc pięćset osób). Dyskusja skupiała się głównie na sprawach kultury. Już rozpoczynają się przygotowania do kolejnego, szóstego Festiwalu Kulturalnego Młodzieży Szkolnej. A wszystko zaczęło się jeszcze w 1971 roku, gdy dzięki nauczycielom ZSR w Marcinkowicach zorganizowano pierwszy Festiwal. Stał się on impulsem wyzwalającym inicjatywę młodzieży i tę rolę spełnia także dzisiaj. Z naszego województwa biorą przykład inne regiony; w br. w Przeworsku odbył się po raz pierwszy międzywojewódzki Festiwal, na którym młodzież z Marcinkowic zdobyła główną nagrodę.

Ewa Gadomska, nauczycielka z ZSR w Marcinkowicach, opiekunka szkolnego koła ZMW mówi: — Dzięki Festiwalom nie tylko ożywiły się kontakty pomiędzy młodzieżą z różnych szkół rolniczych, lecz przede wszystkim — uruchomiony został mechanizm tak potrzebnej rywalizacji; odżyła chęć działania i ciągłego sprawnego własnych możliwości. Duża w tym zasługa inicjatora tej idei, Leona Zegarlińskiego, który potrafił przed laty zaszczerpieć uczniom i wychowawcom wielki szacunek dla kultury i sprawić, by stała się ona czynną niezbędną w życiu każdego z nas. Sama jestem absolwentką tej szkoły i pamiętam trudne początki Festiwalu. Młodzież pragnie samodzielności, lecz często trzeba jej pomóc wskazując określony cel, gdyż zapał młodych bywa krótkotrwały.

Młodzież sama ustala konkursowe konkurencje festiwalowe, układa piosenki i przygotowuje stroje. Wszyscy, którzy posiadają talent, mają okazję

się „ujawnić”. Działają też na rzecz środowisk wiejskich. Anna Bukowiec, uczennica Studium Wychowania Przedszkolnego w Rabce mówi:

— Dwa lata temu wstąpiłam do ZMW, gdyż podobnie jak wiele moich koleżanek, po ukończeniu szkoły będę pracować na wsi. Poznając obyczaje i tradycje ludowe, tak odmienne w różnych częściach regionu — poznajemy też potrzeby i zainteresowania mieszkańców wsi. Chcemy je zaspokajać w minimalnym chociaż stopniu. Od dwóch lat wyjeżdżamy z naszym teatrykiem lałkowym do wiejskich ośrodków i radość, jaką nasze występy sprawiają, daje dużo satysfakcji. Poprzednio wystawialiśmy „Kopciuszka”, a ostatnio — „Śpiącą królewnę”. Nawiazaliśmy też wiele przyjaźni, zwłaszcza z młodzieżą z Nawojowej i Marcinkowic.

Szkolne koła ZMW szeroko rozumieją swoje obowiązki — obok kultury ważne miejsce zajmuje propagowanie fachowej wiedzy, stąd udział w Olimpiadach Wiedzy Rolniczej oraz Wiedzy i Umiejętności Rolniczych, a także konkursach z różnych dziedzin, jak ostatni „Wiem wszystko o Ludowym Wojsku Polskim”. Młodzi opiekują się też miejscami pamięci narodowej, podejmują czyny społeczne (jak np. współpraca kół z Rabki i Bystrzy z domem dziecka specjalnej troski w Symbarku), mocno chcą zaznaczyć swój udział w życiu społecznym. Wielu z nich wiąże przyszłość ze środowiskiem wiejskim.

— Niedługo kończę szkołę i nie wiem jeszcze czy dostanę na wsi pracę, lecz nie widzę siebie jako mieszczucha — twierdzi Stanisław Hyclak, uczeń Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach. — Do pracy w szkolnym kole zachęciły mnie koleżanki, jego założycielki: Bożena Szadak i Wanda Cygał. Zrozumiałem, jak wiele zależy od nas samych, by życie na wsi było ciekawsze, lepsze, by ludzie ze wsi nie wstydzili się swego pochodzenia. Aby odzyskać poczucie własnej wartości i wierzyć w to, że nasze możliwości są naprawdę duże — nie wystarczy jednak kilka najbardziej nawet udanych imprez czy festiwali. Wszystkich nas czeka długa droga, na którą trzeba czasu.

Małgorzata Rogalska

wiatr

wiatr wichrem wieje
od świtu do zmroku
każdego dnia

wiatr lubi tańczyć swe tańce wiatrowe
hulać gwizdać kołysać wokół
i nigdy nie kończyć
piruetu

wiatr zdąży naświetać w porę
do każdego zakątka świata
wszędzie go słychać i widać
wszędzie go pełno
w jednym miejscu dużo
w innym mniej

Mówi się o tym

Zebrań sprawozdawczo-wyborczych kół ZMW mamy już prawie za sobą. Najlepiej podsumujmy je zjazdy gminne. Warto jednak wcześniej wymienić najważniejsze i najczęściej pojawiające się w dyskusjach tematy.

Wciąż na pierwszym miejscu pozostaje sprawa kultury na wsi, a raczej jej medoogów. Budująca jest postawa młodych, którzy odrzucają lałmenty i — niezadko z dobrym skutkiem — sami próbują budować albo remontować klub, organizować imprezy dla dzieci, dla młodzieży lub ogólnowiejskie. W temacie „kultura” mieści się również działalność sportowa i turystyczna. Rozrywkom, biwakom i rajdom końca nie było, a w planach — jeszcze więcej.

Coraz częściej pojawiającym się tematem rozmów i działań jest najmłodsze pokolenie wsi. Szkoły podstawowe, przedszkola, domy dziecka i dziecińce stają się przedmiotem zainteresowania wiejskich kół ZMW. Pomoc niesiona dzieciom przez koła ZMW jest w wielu przypadkach jedynym przejawem troski „z zewnątrz”.

Doskonalenie zawodowe młodych rolników i inne sprawy związane z gospodarowaniem na roli — zaczynają wysuwać się na plan pierwszy w działalności wielu kół. Na tym tle wyodrębnia się temat spółdzielczoci wiejskiej, w tym tworzenie małych spółdzielni pracujących na rzecz zaspokojenia różnorodnych potrzeb rolników.

I wreszcie ostatnią grupą ważniejszych problemów jest relacja obywatel — władza, zwłaszcza młody obywatel — urząd. Warto podkreślić, że obok wielu głosów krytykujących konkretny stan rzeczy — są i ciepłe, wzrastające przykłady pozytywne.

Legalne szkolnictwo w czasie okupacji

Okres okupacji hitlerowskiej był ciężką próbą dla całego narodu polskiego. Odczuli to nie tylko żołnierze i ludność cywilna, ale także dzieci i młodzież szkolna pozbawiona przez okupanta możliwości nauki w normalnych warunkach. W szkołach wybranych zgodzie z indywidualnymi zainteresowaniami i zdolnościami. Rozpoczęły przez Niemców 1 września 1939 r. działania wojenne uniemożliwiły rozpoczęcie nauki. Dopiero na przełomie września i października uruchomiono pierwsze szkoły. Władze okupacyjne nakazywały wszystkim obywatelom polskim wracać do swoich dawnych miejsc pracy, a więc i uczniom do szkół.

W Krakowie 9 września 1939 r. powstała jawna Tymczasowa Komisja Szkolna. Była ona organem społecznym, złożonym z Polaków, i z jej inicjatywy uruchamiano szkoły w całym okręgu.

Zc strony okupantów pierwsze zarządzenie w sprawie szkolnictwa zostało wydane 31 października 1939 r. przez Hansa Franka. W rozporządzeniu tym była mowa głównie o podziale szkół na polskie i niemieckie, rozpoczęciu nauki w powszechnych szkołach polskich i zakazie działalności szkół średnich typu licealnego i gimnazjalnego. Wytyczne przewidywały tworzenie nowych niemieckich szkół wszędzie tam, gdzie mieszkało przynajmniej osiemioro dzieci niemieckich w wieku szkolnym.

Dla Polaków zachowano siedmioletni obowiązek szkolny z tym, że w dwóch ostatnich klasach zajęcia odbywały się raz w tygodniu, a dzieci wykorzystywano do prac i pomocy w

domu. Postulowano też zmniejszenie liczby klas przy jednoczesnym zwiększeniu liczby uczniów przypadających na jednego nauczyciela. Zalecano także przenoszenie nauczycieli do innych szkół, by rozluźnić więź między nimi a ludnością.

Władze okupacyjne zlikwidowały szkoły wyższe i średnie, pozostawiając jedynie sieć szkolnictwa podstawowego i zawodowego z okrojonym programem nauczania.

Z ponadpodstawowych dostępne dla Polaków były tylko szkoły typu zawodowego. Na przełomie lipca i sierpnia 1941 r. wydano tymczasowe zarządzenie w sprawie organizacji szkół handlowych, kupieckich i rolniczych, rzemieślniczych męskich i żeńskich oraz handlowych II stopnia. Do szkół II stopnia przyjmowani byli uczniowie ze zlikwidowanych liceów. Nauka miała być głównie praktyczna, na teorię przeznaczono jeden dzień w tygodniu.

Powołano w Nowym Sączu i okolicy następujące szkoły: Zespół Doszkalających Szkół Zawodowych, dwu- i trzyletnia Szkoła Handlowa, roczne szkoły przysposobienia administracyjnego i kupieckiego, Szkoła Doszkalająca Kupiecką, Żeńską Szkołę Rolniczą (w Podegrodziu) i Publiczną Rolniczą Szkołę Zawodową (w Chelmcu). Oprócz wymienionych działała jeszcze w Starym Sączu Szkoła Strażacka. Szkoła ta była parawanem dla nielegalnego szkolenia wojskowego przeprowadzanego przez organizacje podziemne. Dodajmy, że i w pozostałych szkołach prowadzono często nielegalną działalność, ucząc młodzież przedmiotów, których okupant nie wpisał do programów.

(efka)



KRONIKA

Członkowie koła ZMW przy I i II ZSR w Czarnym Dunajcu swym przewodniczącym wybrali Krzyszta Rudomięta, natomiast mandat delegata na zjazd wojewódzki otrzymała Barbara Iwan.

Zebrań sprawozdawczo-wyborczych kół odbyły się również w kilku innych wsiach Podhala i Orawy. W Strumowcach Wyżnych przewodniczącą została Maria Koczur, w Jabłoncu — Maria Pieróg, w Orawce — Danuta Zamroźniak. Podsumowano roczną działalność oraz wybrano delegatów na zjazdy gminne.

W rejonie Mszany Dolnej kampania sprawozdawczo-wyborcza w kołach również dobiega końca. W Łętowie przewodniczącym został ponownie Marek Jarosz, w Łostówce — Stanisław Farganus, wzorowy

rolnik, w Racie Wyżnej — Adam Kasiniak (nowe koło). Na zebraniu w Łostówce powstał zespół przysposobienia rolniczego. Warto podkreślić stosunkowo dużą aktywność kół mszańskich.

Koło ZMW przy ZSR w Lubniu liczy 34 osoby. Przewodniczy — Helena Butar. Dużą pomoc w bieżącej działalności okazują dyrekcja szkoły i opiekun Jan Wójcik.

Zakończyła się kampania sprawozdawczo-wyborcza kół ZMW w gminie Gorlice. Zjazd gminny odbędzie się 20 listopada. W Ropicy Dolnej przewodniczącym wybrano Leszka Pacane.

Już trzeci rok istnieje w Gródku k. Grybowa koło ZMW — obecnie dwudziestopięcioposobowe. Nowym przewodniczącym został Jan Krok.

„MŁODA WIEŚ”: redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

W Domu Kultury im. Janka Krasińskiego w Limanowej odbyła się uroczystość inauguracji Sportowego Roku Szkolnego w Nowosądeckim powiecie z podsumowaniem 30-lecia Szkolnego Związku Sportowego. Zasłużonym nauczycielom wychowania fizycznego wręczono odznaczenia i nagrody. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał Tadeusz Salamon z Chelmea, Medal Komisji Edukacji Nagodowej — Maria Pyrc z Nawojowej, a nagrodę specjalną ministra oświaty i wychowania — Wiesława Gąsienica-Wawrtyko.

● Z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej kolo sportowe przy szkole podstawowej nr 9 w Nowym Sączu zorganizowało sztafetowe biegi przełajowe chłopców. Puchary zdobyły drużyny klas: VIIa i VIa.

● Mistrzostwo Nowego Sącza w piłce ręcznej dziewcząt szkół podstawowych wywalczył zespół ze szkoły nr 2.

● Rudolf Pająk z LZS „Jastrzębik” w Jadamwoli doniósł nam, że: puchar Zarządu Gminnego ZSMP w Łukowicy zdobyli siatkarze z kół ZSMP przy LZS „Jastrzębik”. ● Antoni Wójciak z Jadamwoli i Antoni Potoniec ze Szczereża — to zwycięzcy imprezy motorowej i motorowerowej zorganizowanej

przez „Jastrzębik”. ● Podczas zawodów kolarskich najlepszymi zawodnikami byli: Stanisław Potoniec i Józef Bobak z Jadamwoli. ● „Puchar jesieni” wywalczyli Urszula Cycoń i Ryszard Mierzwa z Jadamwoli. ● Piłkarze LZS z Czarne Potoka uzyskali pierwsze miejsce w turnieju piłki nożnej LZS „Górka” Szczereż. Królem strzelców został Antoni Potoniec.

● W Starym Sączu rozegrano finałowe biegi przełajowe szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Zwycięskie ekipy wystawiły: dziewczęta — Zbioreza Szkoła Gminna w Piwnicznej i I LO w Nowym Sączu, a wśród chłopców — Zbioreza Szkoła Podstawowa w Kasinie Wielkiej i Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Limanowej.

● W Nowym Sączu przebywał kapitan MS „Nowy Sącz”, Zbigniew Armatus. Spotkał się on m. in. z sądeckimi żeglarzami oraz z młodzieżą ze szkół podstawowych nr 9, która od trzynastu lat utrzymuje kontakty ze siatkami „Nowy Sącz”.

● Oto zdobywcy pierwszych miejsc podczas igrzysk Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu: 100 m — Piotr Zalewski; 400 m — Aleksander Ludowski; 800 m — Roman Pajdo; 1500 m — Tomasz Mróz; 4X100 m — klasa IV TE; skok w dal — Piotr Zalewski; skok wzwyż — Jacek Gomulec; kula — Krzysztof Kawa; oszczep — Zenon Łekawski; dysk — Janusz Luberta. Ponadto uczniowie z tej szkoły startowali także w biegach przełajowych. Zawody rozegrano w dwóch kategoriach wiekowych: rocznik 1967—68 i 1966—64. Pierwsze miejsca wywalczyli: Aleksander Mężyk i Tomasz Mróz.

● W październiku trzy kluby: LKS „Beskid” oraz LZS z Piątkowej i Ptaszkowej połączyły się tworząc Klub LKS „Jedność”. Pierwszych sukcesów przysporzyli nowemu klubowi ciężarowcy, zdobywając tytuł Mistrza Ligi Okręgowej. Sprawili tym także piękny prezent swojemu trenerowi Zbigniewowi Drobotowi, który obchodzi w bieżącym roku jubileusz 20-lecia pracy trenerskiej. Zwycięskie kilogramy dźwi-

gali w dwuboju olimpijskim: Lesław Matras, Stanisław Zaryczny, Józef Olczak, Andrzej Tokarczyk, Roman Kuryłów, Witold Moszycki, Henryk Kmiecik, Tadeusz Dekar i Sławomir Kolat.

● Oto wyniki ligi szkolnej piłki ręcznej dziewcząt: 1. I LO, 2. ZSR Nawojowa, 3. ZS Ekonomicznych. Zwycięski zespół będzie reprezentował Nowy Sącz w zawodach wojewódzkich.

● Zakończono rozgrywki ligi piłki ręcznej chłopców szkół podstawowych Nowego Sącza. Zwyciężyła reprezentacja ze szkoły nr 2 przed szkołą nr 19 i szkołą nr 8. Najlepszymi strzelcami turnieju byli Marek Wąsowicz (Szkoła nr 8), Andrzej Lenart (Szkoła nr 19) i Sławomir Szymocha (Szkoła nr 2).

● Szkoła nr 9, Szkoła nr 16 z Zawady i SSL najlepiej wykonały zadania w ramach „Sztafety Olimpijskiej” — Los Angeles 1984.

● W Kuratorium Oświaty i Wychowania podsumowano dotychczasowe wyniki konkursu budowy zielonych sal i ścieżek zdrowia. Wyróżniono Zbioreza Szkołę Gminną w Grybowie przed Szkołą nr 2 w Siekierczynie i Szkołą Podstawową w Szawowej.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza w Nowym Sączu z dnia 18 października 1983 r., nr rej. SA.II-1404/83, Feliks Pomietto, syn Adolfa, urodz. 18. V. 1932 r., zamieszkały w Starym Sączu, ul. Chrobrego 18, obwiniony o to, że dnia 24 lipca 1983 r., o godz. 1, w Starym Sączu kierował samochodem marki Nysa, nr rej. NSA-803A, będąc w stanie nietrzeźwości, przy stwierdzonym u niego stężeniu alkoholu we krwi w ilości 1,3 promille, czym spowodował zagrożenie w ruchu drogowym — został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 10.000 zł oraz jako kary dodatkowe:

— zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy
— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w prasie terenowej na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów badania krwi w wys. 300 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-8333

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza w Nowym Sączu z dnia 14 października 1983 r., nr rej. SA.II-872/83, 484/83, Zenon Skrzypiec, syn Józefa, urodz. 28. VII. 1956 r., zamieszkały w Nowym Sączu, ul. Gen. Giza 9, obwiniony o to, że dnia 10 czerwca 1983 r. o godz. 18,45 w Nowym Sączu na ul. Matejki, będąc pod wpływem alkoholu, siedłszy w środku jeżdżącej, powodując zatarowanie ruchu na drodze publicznej oraz w dniu 21 lutego 1983 r. o godz. 1,40 w Nowym Sączu w zakładzie fryzjerskim przy ul. Jagiellońskiej, będąc pod wpływem alkoholu wszczął z pracownikami zakładu awanturę, używając pod ich adresem słów wulgarnych, czym zakłócił spokój w zakładzie, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów, stanowiących wykroczenie z art. 90 i 51 § 2 KW i na podstawie art. 51 § 2 i 25 § 1 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 10.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności tej kwoty na 80 dni aresztu zastępczego, przyjmując jako równoważnik kwotę 200 zł dziennie oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w prasie na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-8332

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Limanowej z dnia 19 października 1983 r., nr rej. 6120/558/83, Jan Giza, syn Władysława, urodz. 14. VI. 1958 r., zamieszkały w Zawadzie 14, obwiniony o to, że dnia 31 lipca 1983 r., około godz. 8, w Tymbarku, będąc w stanie nietrzeźwości awanturował się przy bramie głównej Podhalańskich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Tymbarku z portierem tych Zakładów, ob. Józefem Brogiem i używał słów wulgarnych, czym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW z dn. 20. V. 1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie tego przepisu wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 15.000 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec”, na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-8329

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Limanowej z dnia 19 października 1983 r., nr rej. 6120/559/83, Jan Garucarczyk, syn Józefa, urodz. 1. X. 1954 r., zamieszkały w Tymbarku nr 224, obwiniony o to, że dnia 31 lipca 1983 r., około godz. 8, w Tymbarku, będąc w stanie nietrzeźwości awanturował się przy bramie głównej Podhalańskich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Tymbarku z portierem tych Zakładów, Józefem Brogiem i używał słów wulgarnych, czym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW z dn. 20. V. 1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie tegoż przepisu wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 13.000 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec”, na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-8330

KOMORĘ CHŁODNICZĄ

nową, prod. lipiec 1983 r., typ KCh ML-20, o powierzchni użytkowej 20 m²,

SPRZEDA

OSRODEK WCZASOWO—SANATORYJNY

«GEOFIZYK»

w Złockiem k. Muszyny.

Bliższych informacji udziela kierownik OW-S „Geofizyk” w Złockiem, tel. Muszyna 183, w godz. 8—15 lub Dział Inwestycji Zakładu Geofizyka — Kraków w Krakowie, tel. 21-06-72.

K-8359

Wojewódzki Kombinat Budowlany

„SRODMIEŚCIE”

Generalny Wykonawca budowy

POMNIKA - SZPITALA CENTRUM ZDROWIA
MATKI-POLKI

zatrudni natychmiast:

- MURARZY
- TYNKARZY
- BETONARZY
- ZBROJARZY
- STOLARZY
- CIESLI
- POSADZKARZY
- MONTAŻYSTÓW elementów prefabrykowanych
- OPERATORÓW średniego sprzętu budowlanego
- ROBOTNIKÓW budowlanych

Pracownikom wykonującym roboty przy obiektach szpitalnych będą przyznawane zwiększone o 20 proc. stawki plac Zamiejscowym gwarantuje się miejsca w hotelu robotniczym I kategorii, ze stołówką.

Zgłoszenia przyjmują

DZIAŁ SPRAW PRACOWNICZYCH

— ŁÓDŹ, ul. PIOTRKOWSKA 55, II p.,

pokój nr 219, tel. 262-05 lub 291-40, wewn. 204

ORAZ

DYREKCJA BUDOWY SZPITALA POMNIKA

— ŁÓDŹ, ul. PARADNA, tel. 311-00.

K-7948

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (szefka redaktora naczelnego) Lucyna Kaszuba Jerzy Leśniak Adam Ogorzałek (redaktor naczelnik) Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiela (redaktor techniczny) Adres redakcji 33 300 Nowy Sącz 41 Wolności 49 Telefony: 238 36 238 90 Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1 pok. 58 telefon: 22 32-08 22 75 88 wewn. 161 telex: 0322491 Wydawca Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa Książka Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch” Kraków al. Pokoju 3

Ogłoszenia otrzymuje Biuro Reklam ogłoszeń ul. Wiślna 2 31 007 Kraków telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa Książka Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045 139.11 Nr indeksu 35657. Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na I kwartał, do 31 maja na II kwartał, do 31 sierpnia na III kwartał.

PIĄTEK

8.10 Geografia, kl. VI i VII — Słowenia i Dalmacja. 9.00 Wokół nas, kl. III — Wizyta na wsi. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Dwadzieścia sześć dni z życia Dostojewskiego” — dramat biograficzny prod. ZSRR. 11.00 Wiedza obywatelska — Rada i urząd. 1.55 Krajobrazy Polski — Kraków. 12.55 Wokół nas, kl. I—II: Wspólna praca — wspólna radość. 13.30 TTR: Chemia, sem. 1 — Sole. 14.00 TTR: Fizyka, sem. 1 — Ruch krzywoliniowy. 15.25 NURT: Odkrywanie po wiekach — z cyklu: Najnowsza historia Polski. 15.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 16.00 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC” — „Dzieci świata” — Brazylia. 16.30 Dla przedszkolaków: „Piątek z Pankracym”. 17.00 Dziennik. 17.5 „Renciści nigdy nie mają czasu” (3): „Wycieczka” — film fabularny produkcji NRD. 17.40 Telewizyjny informator wydawniczy. 17.50 „Od melodii do melodii”. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Co dwóch, to nie jeden”. 19.00 Reportaż filmowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Dwadzieścia sześć dni z życia Dostojewskiego” — dramat biograficzny produkcji ZSRR. 22.20 „Trzeba nam myśli żarzących” — widowisko publicystyczne z zakresu edukacji politycznej. 23.00 Śpiewajmy poezję — „Spotkania zamkowe” — Olsztyn 83.

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia i „Oto Shadoki”. 8.30 „Tydzień na dziale”. 9.00 dla młodych widzów: „Sobótka” — wszyscy na start; aerobik; zrób to sam; klub „Pod Krokodylem” oraz film „Cztery pancerni i pies” (12): „Olgerd”. 10.30 Historia dramatu polskiego — Cyprian Kamil Norwid: „Aktor”. 12.00 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców. 12.30 „Militaria, obronność, nowoczesność” — osiągnięcia naukowe WAT. 13.00 Estrada folkloru — Kazimierz 83. 13.30 Poradnik rolniczy 14.00 Orient Ekspres — rep. filmowy. 14.30 Filmy Charlie Chaplina: „Gaz rozweselający”; „Charlie strażnikiem”. 15.15 Dziennik. 15.30 „Z czego śmieją się nasi sądziedzi”; „Kojak w Budapeszcie” — węgierska komedia satyryczna. 17.05 Kodeks drogowy — godzina zero. 17.15 Studio Sport — puchar polski w piłce nożnej. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Reksio śpiewak”. 19.00 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Narzędzie cesarstwa” (6 — ostatni): „Droga do Hiszpanii” — francuski film fabularny. 21.20 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.20 „Zawsze po 22-ej”. 22.50 Kino nocne: „Nie zaznasz spokoju” — polski film fabularny.

PROGRAM II

10.30 Premiera w „Dwójce”: „Narzędzie cesarstwa” (6 — ostatni): „Droga do Hiszpanii”. 11.30 Sobota w „Dwójce” — „Czym żyje kraj”? 11.45 Nowe prawo o ruchu drogowym. 12.00 Magazyn



18—24 XI

kibiców. 14.00 Film dla młodzieży: „Wyspa skarbów” (1) — serial radiotelewizyjny. 15.05 „Powstawanie człowieka” (7) — „Idealny mechanizm”. 15.55 „Wideozłoty”. 16.25 „Gorąca linia” — magazyn reporterów telewizyjnych. 16.55 „Zbliżenia” — to i owo o filmie. 17.25 „Prawa ruchu” (8): „Pomysł” — serial fabularny produkcji czechosłowackiej. 18.25 „Bogowie czterech stron świata” — „Chrześcijaństwo i dzieciństwo judaizmu”. 19.00 Nowe prawo o ruchu drogowym. 19.10 Parada zespołów dxielendowych (2). 19.30 Dziennik (wersja dla niesłyszących). 20.15 „Sensacje XX wieku” — „Psy”. 20.45 Kwartet skrzypcowy Sibeliusa d-moll op. 47 — gra Władimir Brodzki. 21.20 Wiadomości. 21.30 Kino dorosłych: „Panie na zamku Vallas” (5) — serial francuski.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00 TTR: Fizyka, sem. 3 — Fale elektromagnetyczne (1). 6.30 TTR: Biologia, sem. 3 — Genetyka w służbie człowieka. 7.00 TTR: Wiedza naszą szansą. 7.20 Alarm przeciwpożarowy trwa. 7.45 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15 „Tydzień” — Magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film z serii „3+1” (12) „Motocross”. 10.20 „Antena”. 10.45 „Dzieje zainkubów” (2): „Kamienne sny — zamki Bawarii” — francuski film dokumentalny. 11.40 „Siedem anten”. 12.40 „Pisarz, świat, polityka”. 13.10 Telewizyjny koncert życzeń. 13.55 „Kraj za miastem”. 14.25 Dla dzieci: „Od przysłówia do przysłówia”. „Kto wody pilnuje — dłużę ją gotuje”. 15.00 Losowanie Dużego Lotka. 15.15 Dziennik. 15.30 „Na odsiecz Wiedniowi” — dokument fabularyzowany TP. 17.00 „Jesienny koncert” — koncert WOSPRIT w Katowicach pod dyr. Jerzego Miliana z udziałem solistów. 17.30 W starym kinie: „Paryżanka” — film zrealizowany w 1939 r. przez Ch. Chaplina. 19.00 Wieczorynka: „Pszczołka Maja”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Bliśko, coraz bliżej” (5): „Wszystko dla syna — 1905 r.” — serial historyczny TP. 21.35 Sportowa niedziela. 22.05 „Telewariete” — program estradowy TV CSRS.

PROGRAM II

8.25 Premiera w „Dwójce”: „Bliśko, coraz bliżej” (5) — „Wszystko dla syna — 1905 rok” (wersja dla niesłyszących). 9.40 „Czas reformy”. 10.40 Niedziela w „Dwójce” — „Czym żyje kraj”? 10.50 Wielkie interpretacje Igora Ojstracha: Franz Schubert, fanta-

zia C-dur op. 139. 11.25 „Godzina dla zdrowia”. 12.25 „Wieka gra”. 13.15 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”: „Minaugkabun — zmierzch królestwa kobiet”; „Niasa — ziemia ludzi”; „Tajemnica powodzenia to lekkie uderzenie”. 14.10 Historia muzyki rozrywkowej — musical. 15.00 „Moje spotkania z architekturą” — gawęda A. Ciborowskiego. 15.20 „Czy to się uda?” — śpiewa Lucyna Owińska. 15.50 „Jutro poniedziałek” — magazyn spraw codziennych. 16.20 „Verdi” (8): „Boska Aida” — włoski serial biograficzny. 17.30 Na scenie II Rzeczypospolitej — „W cieniu Belwederu”. 18.05 „Wywiad tygodnia”. 18.20 Magazyn kibiców — Puchar Europy w piłce ręcznej. 19.30 Dziennik (wersja dla niesłyszących). 20.15 Kabaret „Śsak”. 21.00 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szynkiewicz. 21.10 Festiwal muzyki — Łańcut 83: kwartet „Varsovia”. 21.50 Filozoficzny klub „Dwójki”. 22.00 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (6): „Dzięki ci, żelazny kanclerzu” — serial TP.

PONIEDZIAŁEK

15.55 Program dnia oraz film anim. „Oto Shadoki”. 16.00 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec” oraz film „Jana z dżungli”. „Skradziona perła”. 17.00 Dziennik. 17.15 „Echa stadionów”. 17.45 Śpiewa Antonina Kowtunow — inscenizowany recital arii operowych z „Rigoletta” i „Traviaty” Giuseppe Verdiego oraz aria z dwoneczkami z „Lakme” Leo Delibes. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Kaprśny miś”. 19.00 „Klinika zdrowego człowieka” — odnowa biologiczna. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji — Henryk Rzewuski: „Pamiętki Soplicy”. 22.30 Dziennik. 22.50 Sprawy międzynarodowe.

WTOREK

9.00 Język polski kl. V. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Wesele w Waltzow” — komedia obyczajowa produkcji NRD. 11.00 Plastyka — z Szymonem Kobylńskim spotkanie 3. 11.55 Język polski, kl. 3 lic. — Dzieje dramatu: „Moralność pani Dulskiej”. 13.30 TTR: Język polski, sem. 3 — Tradycja i współczesność w „Nad Niemnem”. 14.00 TTR: Wskazówki metodyczne, sem. 3 — Doskonalenie samokształcenia. 15.40 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 15.45 Kwadrans z „Artelem”. 16.00 Dla młodych widzów: „Latający holender” — klub zdobywców oceanów. 16.30 Dla dzieci: „Michałki”. 17.00 Dziennik. 17.15 „Interstudio”. 17.40 Rozrywka. 18.00 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze

rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Polarny niedzwiedź”. 19.00 „Na jubileusz Krzysztofa Pendereckiego” — reportaż filmowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji na świecie: „Male tragedie” (2) Aleksandra Puszkina. 21.30 „Kram” — program publicystyczny. 22.00 Dziennik. 22.20 Gra Słankar — występ hinduskiego muzyka. 22.55 Telewizyjny klub szachowy.

ŚRODA

9.00 Muzyka, kl. 2 — Kolorowa muzyka. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Monte Walsh” — western produkcji USA. 11.55 Fizyka, kl. VIII — Metalowa promenada. 12.30 „Czas reformy”. 13.30 TTR: Uprawa roślin, sem. 1 — Sposoby urodzajności gleb. 14.00 TTR: Mechanizacja rolnictwa, sem. 1 — Napędy mechaniczne i ich elementy. 15.25 NURT: Psychologiczne problemy zawodu nauczycielskiego — Samorząd a samorządność uczniowska w szkole. 15.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 16.00 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy. 16.30 Dla przedszkolaków „Tik — tak”. 17.00 Dziennik. 17.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.40 „Spotkanie z nieznanym aktorem” — program rozrywkowy. 18.05 Aktualności agencji „Arte”. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: Bajki japońskie. 19.05 Reportaż filmowy. 19.30 Dziennik. 20.08 Publicystyka. 20.15 „Monte Walsh” — western produkcji USA (reż. William Fraker, w rolach głównych: Leo Marvin, Jeanne Marreau). 21.50 Rozmowa z Krzysztofem Pendereckim (z okazji 50-lecia urodzin). 22.05 Dziennik. 22.25 Uroczysty koncert z okazji 50-lecia urodzin Krzysztofa Pendereckiego — fragment „Pasji wg św. Łukasza” pod dyr. kompozytora. 22.55 Studio Sport (Polska — ChRL w badmintonie).

CZWARTEK

6.00 TTR: Uprawa roślin, sem. 1 — Sposoby zwiększania urodzajności gleb. 6.30 TTR: Mechanizacja rolnictwa, sem. 1 — Napędy mechaniczne i ich elementy. 8.10 Zoologia, kl. VII — Skorupiak. 9.00 Praca — technika kl. 1 — Mój mały samochodek. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Monsieur Verdoux” — film prod. USA (reż. Charlie Chaplin). 12.00 Praca — technika, kl. IV — Kolorowa szalik. 12.50 Muzyka, kl. 2 — Kolorowa muzyka. 13.30 TTR: Uprawa roślin, sem. 3 — Pielęgnacja, ochrona i zbiór zbóż. 14.00 TTR: Mechanizacja rolnictwa, sem. 3 — Mechanizacja opryskiwania roślin. 15.40 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 15.45 Kwadrans z „Artelem”. 16.00 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” oraz film produkcji radzieckiej „Testament starego mistrza” (3). 17.00 Dziennik. 17.15 Magazyn lotniczy. 17.40 „Słuchaj razem z nami” — program popularyzujący muzykę. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Kapitan Cook i jego kucharz”. 19.00 „Sonda” — „Owce trend”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 W starym kinie: „Monsieur Verdoux” — film prod. USA (reż. Charlie Chaplin). 22.25 Dziennik. 22.45 „Pegaz”.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

prowadzić do takiej siły skurczu, żeby przytrzymywały palce i uniemożliwiały wyjęcie ich z pochwy.

Z kolei należy mięśnie rozkurczyć do tego stopnia, aby uchwyt ich na palcach badających całkowicie się rozluźnił. Powtarzamy tak skurcze i rozkurcze mięśni kilkakrotnie aż do momentu uzyskania pełnej orientacji, jak to należy robić. Następne ćwiczenia wykonuje się już bez pomocy palców. Z chwilą, gdy kobieta zrozumie, na czym rzecz polega, potrafi już kurczyć ten zespół mięśni dowolnie, kiedy zechce.

Wówczas poranne i wieczorne ćwiczenia mięśni wykonujemy kurcząc kilkanaście razy mięśnie kroczną łącznie z mięśniami ścian pochwy i na przemian — rozkurczając obydwa te zespoły mięśniowe. Stopniowo poparu tygodniach gimnastyki mięśnie jedniemią i stają się w pełni sprawne, podobnie jak mięśnie kończyn pod wpływem ogólnych ćwiczeń gimnastycznych. W tej formie zdolne już są do wykonywania pracy, jakiej od nich będziemy wymagać.

Nauka skurczów i rozkurczów mięśni pochwy ma na celu umożli-

wienie kobiecie zaakcentowania dotykowych bodźców seksualnych, wędrujących z narządu rodnego do ośrodków orgazmu w mózgu. Jak wspomnieliśmy, omawiając czynność układu nerwowego, ośrodek orgazmu reaguje przede wszystkim na bodźce przerywane. Świadome opanowanie czynności mięśni pozwala kobiecie dowolnie zwiększać intensywność bodźców w czasie skurczu, osłabiać rozkurczem w czasie paazy, wzmagając pożądane reakcje w ośrodkach mózgowych.

W trakcie stosunku ruchy partnera działają w określonym rytmie, a rytmicznie zgodna praca mięśni pochwy oraz kroczna może znacznie nasilić intensywność bodźców dotykowych. Całkowita natomiast inercja i rozluźnienie mięśni w czasie stosunku zmniejsza efektywność bodźców prawie do zera. Gdy kobieta opanuje już świadomą sztukę gry mięśniowej i potrafi się mięśniami dowolnie posługiwać, może użytkować tę umiejętność w czasie współżycia seksualnego.

Przechodzimy z kolei do trzeciego etapu ćwiczeń, kojarzącego skurcze mięśni pochwy z rytmem stosunku. Tu włącza się do nauki również par-

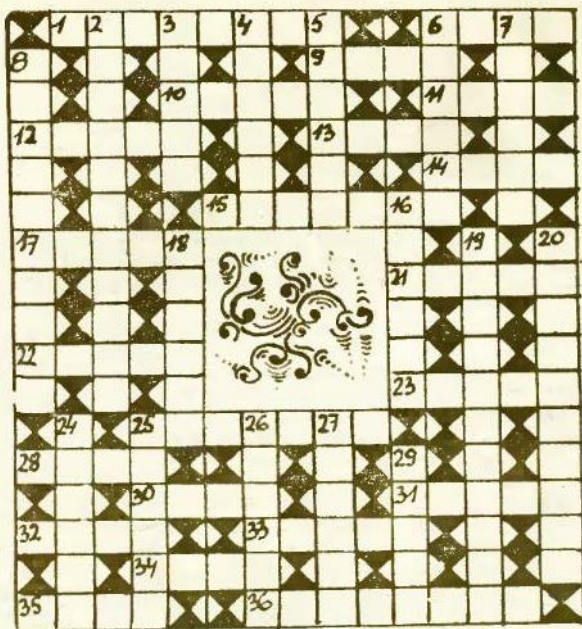
tnier. Przy wprowadzaniu członka do pochwy kobieta rozluźnia całkowicie mięśnie kroczną i ścianę pochwy, aby zmniejszyć intensywność bodźców do minimum. Przy wycofywaniu z kolei kurcząc silnie cały zespół mięśniowy, wykonuje ruch jak gdyby przychwytywania, co w efekcie powoduje silne ocieranie się żołędzi o ścianę pochwy i kroczną. Przy ponownym ruchu znowu następuje rozkurcz mięśni ułatwiających wprowadzenie, przy wycofywaniu — ponowny skurcz mięśni pochwy. W ten sposób działają na przemian bodźce silnie drażniące w czasie skurczu mięśni i przerwy w czasie rozkurczu.

Mężczyzna szybko przyzwyczaja się do ruchliwości mięśni pochwy i przystosowuje rytm stosunku do bodźców dostarczanych przez kobietę. W ten sposób kobieta może przyspieszać lub zwalniając rytm skurczów, wzmacniając lub osłabiając ich intensywność, dowolnie przyspieszać lub opóźniać czas dojścia do orgazmu. Staje się w ten sposób współuczestnikiem, od którego w znacznym stopniu zależy szybkość i przebieg stosunku oraz czas osiągnięcia wspólnego celu, którym jest orgazm przeżywany we dwoje.

W wielu przypadkach dyspareunii (brak wspólnego orgazmu w czasie stosunku) nauczanie się skurczów mięśni i świadome ich wykorzystanie daje bardzo dobre rezultaty i ułatwia kobiecie osiągnięcie orgazmu. Czasem w okresie wprowadzania czynności mięśni pochwy do współżycia pojawiają się pewne trudności związane z pozycją przy stosunku. Trudno skurczyć mięśnie pochwy i kroczną kobiecie leżących w pozycji tak zwanej normalnej, z rozwiedzionymi udami. Mięśnie w tym układzie rozciągają się w wymiarze poprzecznym, w związku z czym znacznie trudniej spowodować ich skurcz.

Oczywiście po osiągnięciu pewnej wprawy w posługiwaniu się mięśniami różnorodność pozycji przy stosunku nie stanowi już przeszkody, ale w okresie nauki radziłabym wybierać pozycje, w których kobieta może ścisnąć nogi, a nawet krzyżować uda. Pozycje takie bardzo ułatwiają wprowadzenie gry mięśniowej do współżycia.

(Ciąg dalszy za tydzień)



POZIOMO: 1) największy ośrodek przemysłowy Kanady, 6) lek lub kosmetyk, 9) część uprząży, 10) maszyna wprawia w ruch, 11) woń spalony, 12) brazylijski taniec, 13) natchnienie poetyckie, 14) szczelina w drewnie po przejściu pily, 15) terkoczący kuzyn chrustu, 17) sprzęt wodniacki, 21) sprzymierzeniec żeglarzy, 22) piaszczysta łódź, 23) niekryta weranda, 25) pilnował królewskiego stołu, 28) może być na śmieci, 30) oszustwo lub krawędź, 31) mityczny myśliwy przeniesiony między gwiazdy, 32) miejsce zżycia, 33) rasa konia pociągowego, 34) dziurkowany desek, 35) potrzebny mebel do obiadu, 36) speleolog.

PIONOWO: 2) bierze udział w olimpiadach, 3) wyporność statku, 4) późna odmiana klasycyzmu, 5) imię Sempolińskiego, 6) wyrabia wędliny, 7) sąsiad Krakowiaka, 8) gra sportowa, 16) zielsko, 18) zegarowa melodia, 19) gracz ryzykant, 20) przy trasie tramwajowej, 24) zespół osób, 25) silny poryw wiatru na morzu, 26) pozorna śmierć, 27) do zamocowania obrabianych przedmiotów, 29) dwustronny rachunek w księgowości.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 25 listopada br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 44

POZIOMO: 1) ośmiokąt, 6) sowa, 9) ujma, 10) esaul, 11) Nike, 12) hydra, 13) aśul, 14) ożóg, 15) fryzjer, 17) niebo, 21) bęben, 22) klipa, 23) Gogol, 25) zdobycz, 28) kiwi, 30) etan, 31) Udine, 32) król, 33) iterb, 34) Ella, 35) waśń, 36) kotylin.

PIONOWO: 2) śródmieście, 3) idcał, 4) klaser, 5) tłumacz, 6) Santor, 7) wykroj, 8) schronisko, 16) Elbląg, 18) oskard, 19) zbiegowisko, 20) inteligent, 24) siarka, 25) zieleń, 26) baniak, 27) cement, 29) Hubal.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 44, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Jadwiga Soja z Krakowa oraz pan Stefan Hebenstreit z Poznania.

Gratulujemy!

DLUGOWIECZNOŚĆ W GRUZJI

Trzeba umieć iść własną ścieżką życia.

Maria Rodziewiczówna

Rokroczne ludność naszej planety zwiększa się o kilkadziesiąt milionów. W roku 2000 będzie nas około 5 miliardów. Równocześnie prawie wszystkie społeczeństwa się starzeją. Jest to objaw korzystny ale i złożony. Pragniemy bowiem starzeć się w pełnym zdrowiu, co nie zawsze nam się udaje. W lepszej sytuacji znajdują się Bułgarzy zamieszkujący górskie rejony, którzy w dobrej kondycji dożywają „setki” i więcej. Długowieczni są również mieszkańcy Gruzji, Ormianie i Azerbejdżanie.

Okazuje się, że kaukaskie republiki radzieckie można uznać za epicentrum długowieczności na całym świecie. Żyje tam ponad 3 tysiące ludzi mających 100 i więcej lat. Szczególnie wysoka długowieczność wykazuje Gruzja. W roku 1975 naliczono tam około 15 tysięcy osób w wieku powyżej 90 roku życia i starszych. Wśród nich znajdowało się około 2 tysięcy osób powyżej 100 lat.

Badacze radzieccy wykazali, że najwięcej sędziwych ludzi żyje na wsi, na obszarach położonych od 500 do 1500 metrów nad poziomem morza, zwłaszcza w okęgach bogatych w wody mineralne. Ustalono, że aktywność, a szczególnie praca fizyczna, stanowi życiowo nieodzowną fizjologiczną potrzebę człowieka i że to zasadniczym warunkiem długowieczności.

Zauważono korzystny wpływ ogniska rodzinnego na długość życia. Około 99 proc. obserwowanych żyło w małżeństwie, 40 proc. przeżyło w tym stanie 50-80 lat, a nawet dłużej. Za jeden z czynników wpływających dodatnio na długowieczność kobiet uznano częste porody. Tylko 43 proc. osób długowiecznych wykazywało schorzenia układów i narządów. Badane osoby były bardzo ruchliwe, chodziły pieszo, nie miały nadwagi ciała, były pogodne, to-

warzyskie, zdyscyplinowane. Odznaczały się dużą higieną osobistą, sprawnością umysłową oraz ludzką prostotą.

W ich życiu widoczny był podział dnia na pracę i wypoczynek. Większość czasu spędzali na świeżym powietrzu. Dysponowali dobrą sprawnością fizyczną, co wynikało z codziennej pracy. Na ogół byli spokojni, ale także spontaniczni, przyjaźnie nastawieni do otoczenia. Kłopoty, które ich nie omijały, traktowali bez wyolbrzymiania, nawet z pewnym dystansem.

Odżywianie „100-latków” składało się z produktów mieszanych. Posiłki spożywali 3-4 razy dziennie. Nie najadali się nigdy do syta. Używali dużo ostrych przypraw, wzmagających łaknienie, jedli codziennie owoce, jarzyny, winogrona i miód naturalny. Na ich stołach znajdowało się wiele różnych „zielenin” w postaci sałatek. Oprócz mleka, soków owocowych pili wody mineralne. Nigdy nie nadużywali alkoholu. Tradycyjnie stosowali w umiarkowanych ilościach wino własnego wyrobu. Osoby długowieczne prawie nigdy nie paliły tytoniu.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że większość seniorów przebywała wśród rodzin otaczana opieką, szacunkiem ale także korzystając z wielorakich względów socjalnych zabezpieczanych przez instytucje państwowe, także przez placówki służby zdrowia, jakkolwiek 55 proc. spośród badanych byli to ludzie zdrowi. Niektórzy pod czas badań pierwszy raz w życiu zetknęli się z lekarzem.

Na długowieczność nie ma genialnej recepty. Sposobów jest namiętnie bardzo dużo. Mimo to, trudno jest w tej dziedzinie opracować specjalny kodeks. Przedłużyć życie można pod warunkiem rozsądnego organizowania pracy i wypoczynku, kultury fizycznej, higieny ogólnej, racjonalnego odżywiania, spokojnego snu i oszczędzania systemu nerwowego, unikania stresu. Oczywiście, aby przedłużyć życie, trzeba je cenić.

dr EMIL BARBĄSZ

Jerzy Leszczyński

Obserwacje

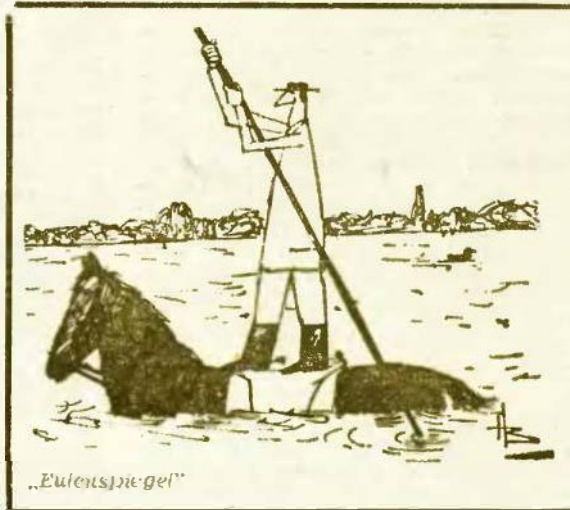
W telewizji nieszczęścia chodzą serialami.

Gdy mowy zbyt kwieciste, obrady owocne nie są.

Złatwiaj sprawy — nie złatwiaj ludzi.

Pierwszy oddział piechoty morskiej prowadził Mojżesz przez Morze Czerwone.

Nie głaszcz kobiet po łebkach.



„Eulenspiegel”

MICHAŁINA WISKOŁKA

(46)

SZTUKA KOCHANIA

Zespół orgazmu lektaczkowego — tak nazwałam wyżej opisane trudności — będzie omówiony dalej w specjalnym rozdziale, tu ograniczę się wyłącznie do omówienia mechanizmu skurczów mięśni i włączenia czynności mięśni w rytm stosunku.

Cwiczenia mięśni pochwy i krocza wchodzi również w skład gimnastyki profilaktycznej dla kobiet ciężarnych i położnic. W czasie porodu wysuwa się na plan pierwszy umiejętność świadomego rozkurczania mięśni, zapobiegającego rozległym pęknięciom krocza. W okresie porodu natomiast zespół ćwiczeń opracowanych przeze mnie może mieć również zastosowanie, ponieważ przywraca on jedność i poprawia sprawność mięśni rozciągniętych w czasie porodu.

Wielokrotnie uczyłam tych ćwiczeń kobiety ciężarne, sądzę, że...

najwłaściwszym okresem do rozwinięcia sprawności mięśni krocza i pochwy są pierwsze lata małżeństwa. Gdy kobieta nauczy się pracy mięśni w początkowym okresie współżycia, bez trudu wraca do tych ćwiczeń w okresie poporodowym.

Cwiczenia mięśni krocza i pochwy, które należałoby w poradni seksuologicznej, miały trzy etapy:

pierwszy — nauka dowolnego kurczenia zwieraczy cewki moczowej i odbytnicy oraz zwięzania i rozluźniania mięśni przedsionka pochwy;

drugi — świadome kurczenie ścianek pochwy i mięśni przepływu miednicowej;

trzeci — włączenie skurczów i rozkurczów pochwy w rytm stosunku.

Pierwszym etapem ćwiczeń jest gimnastyka zwieraczy. Mięśnie gru-

dy mięśni, które biorą udział w tych ćwiczeniach, to zwieracz cewki moczowej, zwieracz odbytu i mięśnie otaczające przedsionek pochwy.

Skurcze zwieraczy i mięśni otaczających przedsionek pochwy są z sobą wyraźnie powiązane czynnościowo. Świadome kurcząc zwieracz, tak jakbyśmy chcieli zatrzymać mocz czy stolec, powodujemy skurcz powiązanych z nimi mięśni przedsionka pochwy, zaciskających i zwięzających wejście do pochwy. Rozkurcz zwieraczy natomiast powoduje uchylenie wejścia do pochwy i rozluźnienie mięśni otaczających. Wykonywanie na przemian skurczów i rozkurczów mięśni zwieraczy cewki i odbytu wzmacnia i pojednania mięśnie otaczające wejście do pochwy oraz uczęści świadomie otwierać lub zamykać jej przedsionek.

Cwiczenia zwieraczy należy wykonywać dziesięć do piętnastu minut rano w łóżku zaraz po obudzeniu się i wieczorem przed zaśnięciem przez kilka miesięcy w okresie rozpoczynania współżycia seksualnego, jak również w czasie ciąży i w ciągu dwóch do trzech miesięcy po porodzie.

Drugi etap ćwiczeń obejmuje mięśnie podtrzymujące pochwę i odbytu w głąb miednicy oraz mięśnie okrężne, znajdujące się w ścianach pochwy.

Szeroka pętla mięśnia kurcząc się pociąga dolną część pochwy ku przodowi, zmniejszając jej światło. Skurcze i rozkurcze tego mięśnia powodują nie tylko zwięzanie światła pochwy, ale również wrażliwość falowania i obejmowania członka przez ściany pochwy, podobne nieco do uchwytu dłonią z rytmicznymi skurczami i rozkurczami palców. Taką grą mięśni nie tylko wzmacnia odczuwanie bodźców seksualnych przez kobietę, ale również działa silnie podniecająco na mężczyznę, w związku z czym należy świadomie unikać skurczów mięśni pochwy, gdy partner zbyt szybko się podnieca i stosunek trwa krótko, ponieważ skurcze podniecają go silnie, skracając jeszcze czas trwania stosunku.

Niełatwo wytłumaczyć kobiecie, w jaki sposób może spowodować dowolny skurcz czy rozkurcz mięśni otaczających pochwę oraz zawartych w jej ścianach. Można się tego nauczyć wykonując następujące ćwiczenie.

W pozycji leżącej wkładamy dwa palce do pochwy i próbujemy skurczyć mięśnie tak, aby stwardzić palcami ich silny uchwyt. Wrażliwe na dotyk i ucisk opuszki palców pozwalają nam wyczuć, czy mięśnie się kurczą oraz ocenić siłę skurczu. Kurcząc mięśnie pochwy staramy się do-

(DAJSZY CIĄG NA STR 15)